Nr. 6 | Poznań, Niedziela dnia 11 Lutego 1906. | Rok X.

PRACA

Telefon 1465.

CENA OGŁOSZEŃ wynosi 20 fenygów od jednołamowego wiersza petytowego. Przy częstszem ogłaszaniu udzielamy rabatu a mianowicie:

przy dwu—trzechrazow. ogłoszeniu			20%
„ czteroraz (miesięczn.)		„	25%
„ kwartalnem	13 ×	„	33⅓%
„ półrocznem	26 ×	„	50%
„ rocznem	52 ×	„	66⅔%

Hurtownie! Detalicznie!

Farby,

Pokosty, lakiery,

froter, masę woskową

do odświeżania podłóg, mebli ogrod., płotów etc., jako też potrzebne 650

szczotki i pędzle

do tychże

Carbolineum

koloru orzechów. — Wszystko znane ze swej dobroci poleca po znanych tanich cenach **hurtownie i detalicznie**

Centralna Drogerya

J. Czepczyński,

Poznań, Stary Rynek 8.

Telefon nr. 238.

J[illegible] Sroczyński

[illegible]oryi 15.

[illegible]o.

Zakład [illegible]ty[illegible]zny

wewnętrznej architektury.

Dostawiam

stylowe meble, dekoracye i dywany

od najskromniejszych do najwspanialszych.

Służę najlepszemi referencyami.
Kosztorysy i rysunki bezpłatnie.

Rzetelna usługa. 51 Nizkie ceny.

B. Szulczewski,

ul. Wilhelmowska nr. 11.

Skład porcelany, fajansów, szkła.

Lampy naftowe, gazowe.
Oświetlenie spirytusowe.
Kompletne wyprawy.
Urządzenia hotelowe.
Ab[illegible] Przedmioty galanteryjne.
Pająki do kościołów.
Ampuł[illegible]. 18

Redaktor

co dopiero opuściwszy przeszło półroczną kaźń więzienną za przestępstwo prasowe jednej z gazet prowincyonalnych, dr. fil., obeznany także z cukrownictwem i prowadzeniem pólek doświadczalnych, przyrodnik, znający języki: rosyjski, francuzki, włoski i niemiecki, poszukuje zajęcia zaraz lub od 1-go kwietnia r. b. Z powodu pobierania renty od wypadków wymagania co do płacy niewygórowane. 53

Łask. zgłosz. pod **Nr. 53** do eksp. „Pracy.“

Patenty

na **wynalazki** wyjednywa

Kazimierz Ossowski

Biuro patentowe:

PETERSBURG, Woznienskij prosp. 3

BERLIN, Potsdamerstrasse 3. 62

Złoty krzyż i medal: Hamburg. Paryż. Wiedeń 1904.

„Italia“

Fabryka makaronów i opłatków w

Poznań,

Tama Garbarska 25-28

poleca swoje wyroby po stałych cenach przy skorej i rzetelnej usłudze tylko hurtownie. (57

Lekcyi muzyki

udziela się tanio, gruntownie i sumiennie z wypożyczaniem bezpłatnem nut. Gdzie? wskaże ekspedycya „**Pracy**“ pod **Nr. 55.** 55

Kaszel

chrypkę, katar, astmę)dychawicę) ból w piersiach, leczy skutecznie herbata

księdza Kneippa

ruski rdest

Znak ochronny krzyż z kotwicą. Paczka 1 mk. Za 3 mk. franko w dom wysyła 283

J. Zmijewski, Graudenz 3.

Pismo jak „PRACA“ powinno znajdować się w każdym domu szczerze polskim. Abonament kwartalny wynosi na poczcie tylko 1,25 mk.

Oszczędności i wkłady

przyjmujemy i płacimy: 183

przy wypowiedzeniu kwartalnem 5 procent,
„ „ półrocznem 5½ „
„ „ całorocznem 6 „
od dnia złożenia pieniędzy, obliczając procenta co pół roku. Pewność zupełna.

Kujawski Bank Parcelacyjny,
E. G. m. b. H.
w Inowrocławiu (Inowrazlaw).

Restauracya
KISLINGERBRÄU
(Kaźmirz Krenz)
przy placu Wilhelm. **Poznań** w środku miasta, w pobliżu przystanku kolei elektrycznej

Wyborne obiady
od godziny 12—3-ciej
po 1,25 mk., **w abonamencie 1,00 mk.**
Wielki wybór śniadań i kolacyi. 36
Uznana za najlepszą zimną ruską kuchnia.
Dobrze pielęgnow. piwa i wina. Dobra wentylacya.

Znakomita kuchnia.



Jedyna jeneralna agentura
i główny skład 32
S. Zychliński w Poznaniu
Cygara w największym wyborze.

Olbrzymi wybór!
Najtańsze i najrzetelniejsze źródło zakupna.



Wszystkie moje zegarki są starannie obciągnięte i na minutę uregulowane. Za każdy zegarek daję 5 letnią pisemną gwarancyę. Obawy nie ma żadnej bo to, coby się podobać nie miało, przyjmuję z powrotem i zwracam pieniądze. Trzeba się koniecznie przekonać, a kto nie kupi, to trudno, ten sam sobie szkodzi. Zamówienia i podziękowania codziennie nadchodzą.

Olbrzymi wybór!

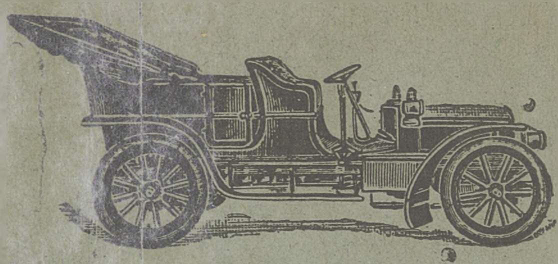
Czysto srebrne najpiękniejsze zegarki z Matką Boską z 2 złoconemi brzegami i z najlepszymi prima werkami na 10 kamieniach po 12, 14, 16, 18 i 28 mk. Najwspanialszy z Matką Bozką zegarek, złocone litery, z najozdobniejszymi złoconymi brzegami, ciężki w srebrze i z najlepszym na 10 kamieni prima werkiem tylko **26 mk.** Zegarka tego z pewnością nikt jeszcze nie widział. Zegarek niklowy cyl. kluczykowy 5,40 i 8 mk. Zegarek posrebrzany kluczykowy 5,90 mk. Zegarek posrebrzany na prima na 6 kamieniach klucz. 7,75 m.

Hurtownie! Detalicznie!

Zegarek czysto srebrny cyl. na 6 kamien. klucz. lub remont. z 2 złoconymi brzegami i prima werk 10 mk. — Ten sam na 10 kamieniach po 12 mk. Łańcuszki po 25, 30, 50, 85 fen., lepsze niklowe po 1, 1,25, 1,50, 1,75 mk. Cenniki bogate w 1500 ilustracyi na zegarki, łańcuszki, biżuterye, także skrzypce, flety, klarnety, harmoniki, oraz noże, brzytwy, portmonetki i różne okolicznościowe podarki wysyłam każdemu gratis i franko. 5

M. Danecki, Miejska Górka
(Görchen Bez. Posen).

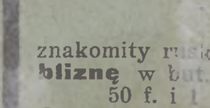
Samochody osobowe i ciężarowe najsławniejszych fabrykatów krajowych i zagranicznych poleca po cenach fabrycznych, używane oddaję po nader przystępnych.



Utrzymuję 41
skład pneumatyków
i przyborów.
Fachowy warsztat do naprawy.
Garage.
St. Brzeski
POZNAŃ, św. Marcin 64.
Założony 1894. Telefon 1101.

Najlepsze młodzie
funtowe 38
z fabryki Lubańskiej
jedyne
zastępstwo na **Poznań** i prowincyą w składach mąki
G. Rittera w Poznaniu
ul. Wodna 27 i pl. Sapieżyński 11.
Telefon Nr. 62.

Wielki polski zakład
zegarmistrzowsko-złotniczy
założony r. 1873
poleca:
ogromny wybór w zegarkach kieszonkowych
...ych do najwytworniejszych z najre...szych fabryk szwajcarskich.
...szafowe, stojące, regulatory i budziki najrozmaitsze.
Łańcuszki 560
damskie, długie złote, matowe, grube, pancerne i fantazyjne, męzkie i damskie.
Laski srebrne. Obrączki ślubne.
Wszelkie artykuły złotnicze.
Ceny nizkie. Usługa uprzejma.
W. Schultz
Poznań, w Bazarze.



R. Buczkowski
Poznań, Rycerska ul. 11.
Operacye zębów bez bólu za pomocą gazu
plomby, zęby sztuczne podług najnowszych systemów. 241

Zielona Apteka w Poznaniu
(T. Wituskiego)
poleca
znakomity ruski **Balzam i maść na odzięblinę** w but. po 50 f. i 1 Mk., w słojkach po 50 f. i 1 Mk. i w tubach po 30 fen.
Guakalinę (Sir. Kal. guaj. cps.) przeciw kaszlowi, chrypce oraz zaflegmieniu dla dorosłych but. po 2,50 mk., 3 but. 7,00 mk. 21
Miód żywokostowy i koperkowy na kaszel dla dzieci w but. po 50 fen. i 1 mk.
Tietzena karmelki na kaszel w 10 gatunkach w paczkach po 25 fen.
Częstochowskie krople żołądkowe (składniki: (Elix. amar., Tr. gent.; aromat.; chin. cps.; aur. cortic.) nie zawodzące w cierpieniach żołądkowych w but. po 1 mk. 6 but. 5 mk.
Telefon 549.

Jedyny polski i największy hurtowny skład w olbrzymich zapasach w wszelkich tylko **wyborowych** gatunkach: **margaryny, masła kokosowego, tłuszczy prawdziwych i sztucznych,** poleca po ogólnie znanych nizkich cenach: 44
P. Michałowicz,
Poznań (Posen) Berlińska ul nr. 5. Telefon nr. 1918.
Adr. telegr.: „Delicatesse."
Najtańsze źródło zakupu dla sprzedających z drugiej ręki.
Cennik gratis i franko!

Dla gospodyń w składach tutejszych i na prowincyi jest do nabycia moja specyalna marka margaryny: **„ROWITT",** która zastąpi najlepsze **„masło stołowe."** Proszę wyraźnie żądać **„ROWITT."**

Fabryka bielizny
Noskowicz & Co.
Pleszew-Pleschen
poleca z dobrego materyału starannie wykonane **obojczyki do koszul damsk.** ręcznie haftowane szt. 1,50, 2,00 i 2,50. **Koszule damsk. z obojczykami lub haftem ubier.** tuz. 12, 15, 18, 24, 30, 36, 42, 48, 54, 60 mk. **Koszule męzk.** nocne tuz. 18, 24, 30, 36, 42 mk. **Kosz. dzienne** (przod. twardy tuz. 27, 36, 42, 48, 54, 60, 72, 90, mk. **Cennik na żądanie.** 290

Olej
siemienny
w bańkach po 20—30 litrów franko do każdej stacyi
poleca
Artur Gustowski
&
Leon Jankowski
Opalenica. Telefon 15.
Najtańsze źródło zakupu dla kupców. 515

Handel
w dobrem położeniu przy rynku, na każdy interes stósowny jest od 1. 4. 06 do wynajęcia. 57
Cz. Robiński,
Krotoszyn.

Nr. 6. Poznań, dnia 11 Lutego 1906 r. Rok X.

Abonament wynosi kwartalnie: na poczcie. . . 1,25 z odnoszeniem do domu . . 1,37 pod opaską . . 2,50

PRACA

Adres Redakcyi: Poznań, Rycerska ul. Nr. 38. Telefon Nr. 1465. Ogłoszenia: od wiersza drobnego 20 fen.

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Treść nr. 6-go.

Niezależna*) prasa.

Nowy u nas powstał w życiu publicznem frazes. Oto — jeżeli się nie mylimy — od czasu t. zw. zatargu „Lecha“ z ks. Arcybiskupem pewien odłam prasy zaczął nazywać się — prasą *niezależną*.

Nie określono wprawdzie tej niezależności dotąd niczem, a przyczyna bezpośrednia tej nazwy nie jest zdaniem naszem tego rodzaju, ażeby istotnie nazwę tę usprawiedliwiała. A przyczyną tą, to ostra w formie krytyka występów ks. Arcybiskupa w — naszem narodowem życiu publicznem. Występy te od szeregu lat stoją w przeciwieństwie do ogólnych naszych narodowych dążności. Na to zdanie godzą się wszyscy — nie sam tylko ten odłam prasy, który z pewną dumą nazywa się — niezależnym, jakby tem samem inne pisma chciał zaliczyć do rodzaju niewolników, helotów, robiących to, co im ktoś każe.

Opinia ta mogłaby wywołać o wielkiej części prasy naszej zupełnie mylne mniemanie.

Dlaczego? — Określmy bliżej faktyczną niezależność. Rozumiemy ją w ten sposób, że pisma niezależne zajmują w każdej naszej sprawie narodowej takie stanowisko, jakie im dyktuje rzeczywisty interes narodowy, narodowy program, narodowe dążności społeczeństwa, jakie godzi się w zupełności z narodowemi celami, dążnościami i aspiracyami.

Takiemi w naszem mniemaniu są wszystkie nasze pisma, które w zupełności na nasz program narodowy się godzą, program ten popierają — dla społeczeństwa naszego w duchu narodowym pracują, pojmując go jako najwyższy swój obowiązek.

Do takich pism zaliczać musimy całą naszą prasę ludową i postępowo-narodową.

Czyżby jednakże w pośród tej prasy nie miały istnieć różnice poglądów politycznych, czyżby ta prasa swoją niezależność tem tylko miała dokumentować, że w każdej sprawie jedno tylko powinno istnieć zapatrywanie i to takie, jakie n. p. objawiło to pismo, które w tej lub owej kwestyi — *pierwszy* zabrało głos?

Żadną miarą na podobne pojęcie niezależności godzić się nie możemy. To według naszego zdania byłoby cechą *jednolitości* poglądów naszej prasy — a nie *niezależnością!*

Zapewne — w głównych i najważniejszych punktach programowych jednolitość zapatrywań jest konieczną, ale czyż do takich punktów najważniejszych, punktów znamionujących na wewnątrz i na zewnątrz społeczeństwa nasze *narodowe* dążności należy — przeciwne do ks. arcybiskupa stanowisko narodowe?

Ze stanowiska programu narodowego przyzna nam każdy, że sprawa ta nie może zostać wyniesioną do wysokości *zasady* programowej. Jest ona wprawdzie nadzwyczaj ważną w obecnej chwili. Jest doniosłą ze względu na nadzwyczajny wpływ ks. arcybiskupa, zwłaszcza w ludzie naszym. To jednak nie wystarcza, by stać się miała dla tego ludu i jego prasy — celem, dążnością, walką. Rozumiemy to w ten sposób, że cała prasa narodowa i ludowa dowiedziawszy się o tym lub owym występie ks. Arcybiskupa w naszem życiu publicznem, czy to rozporządzeniem poufnem do księży, czy też okólnikiem publicznie — ze stanowiska tej walki jednym na ks. Arcybiskupa musiałaby rzucać kamieniem *potępienia!*

Tego ani społeczeństwo, ani sprawa, ani dążności narodowe nasze nie wymagają. Byłoby nawet w danym razie szkodliwem, bo zapominać nam nie wolno, że ten sam ks. Arcybiskup, który w sprawach politycznych nie pracuje tak, jakbyśmy tego pragnęli, jest zarazem najwyższym dostojnikiem kościoła u nas — i tam go słuchać musimy. A łatwo staćby się mogło, że walka zasadnicza, walka przeprowadzona do ostateczności — rzuciłaby wcale niemiłe cienie aż po za próg kościoła. Tak zresztą już bywało.

Istotnie też sprawa ta wymaga naprawdę głębokiego zastanowienia, a to wręcz nakazuje nam, byśmy każdy krok polityczny ks. Arcybiskupa sądzili osobno —byśmy każdy taki krok starali się oceniać ze stanowiska interesu narodowego — a nie ze stanowiska programowej walki.

I tu szczerze i chętnie przyznajemy, że polityczna działalność ks. Arcybiskupa od całego szeregu lat, a może nawet od wstąpienia na arcybiskupi tron gnieźnieńsko-poznański w jaskra-

*) W artykule naszym nie pojmujemy niezależności ze stanowiska materyalnego — lecz ze stanowiska politycznego. W ciasnem pojęciu materyalnej niezależności na prawdę mało bardzo mielibyśmy pism. Zresztą i prasa, która się sama niezależną nazwała, nie pojmowała tej niezależności w sposób materyalny, lecz w sposób polityczny. O takiem pojęciu może zresztą tylko być mowa, gdy chodzi o sprawy — polityczne.

wem stoi przeciwieństwie do narodowych dążności znacznej większości społeczeństwa.

To — sądzimy dostatecznie cechuje i nasze *niezależne* stanowisko, a zatem uprawniałoby i nas do przynależności do tego odłamu prasy, która się sama niezależną zowie. Jeżeli jednakże ta część prasy niezależność swoją pojmuje inaczej aniżeli my, to niechaj powie przynajmniej: *jak* ją pojmuje? W takim tylko razie będziemy mogli osądzić, w czem nasze niezależne stanowisko *godzi* się z nią i w czem jej się *sprzeciwia.* To sądzimy przysłuży się do rozjaśnienia tej istotnie bardzo ważnej kwestyi.

Nadmieniamy na koniec, że n. p. w ostatnim czasie „Orędownik,“ któremu przecież niezależności nie odmówi żadne z pism polskich, w wielkiej do prasy ludowej stanął sprzeczności — w sprawie okólnika ks. Arcybiskupa dotyczącego udziału księży w pracach „Straży.“ Ta sprzeczność nie może jednak naszem zdaniem zmienić dotychczasowej o „Orędowniku“ opinii.

A zatem prawdziwa niezależność nie może polegać na tem, że pisma nasze wypowiedzą zawsze i o każdej sprawie jedno i to samo zdanie, lecz na tem, czy obowiązek swój publicystyczny i narodowy spełniają w imię przyjętych zasad i programu narodowego.

Czy tak? —

O narodowem uświadomieniu.

W naszem życiu publicznem spotykamy się codziennie z hasłami narodowemi, głoszonemi uroczyście na wiecach, w towarzystwach politycznych, przy każdej okazyi.

Gdybyśmy jednakże po rozgłosie tych haseł sądzić chcieli o ich istotnem i prawdziwem urzeczywistnieniu, to pomylilibyśmy się grubo.

Czemu?

Nasze szare, codzienne życie — zaprzecza tym hasłom.

N. p. przypominamy sobie z walki wyborczej w r. 1903, ile to tam nadeklamowano na piękny temat — narodowej godności. Żądano, by godność tę zachowywali posłowie nasi w izbach poselskich.

Czyż żądanie to ma tylko obowięzywać tych, którzy reprezentują społeczeństwo nasze na arenie politycznej?

Nie! — żądanie to obowięzuje w równej mierze wybranych jak i wyborców — posłów jak i społeczeństwo.

Niestety!

Pokłosie wiadomości z prowincyi, jak to społeczeństwo nasze tę godność narodową zachowuje, wprost zaprzecza pięknym zasadom naszym.

Jakież z tego powodu budzą się myśli przykre i poważne!

Toż te wiece tak piękne — to puste deklamacye, słowa bez dźwięku, frazesy czcze.

Toż to życie nasze, codzienne, to jaskrawe zaprzeczenie tych słów i nawoływań wiecowych.

Tamto — to słowa, a to życie — to czyn, czyn ujawniający istotny i prawdziwy charakter nasz. To życie, toż to urzeczywistnienie prawdziwych myśli naszych i głębokich, może w tajnikach serca naszego krytych — przekonań, pragnień i dążności.

A jeżeli te dążności tak mało licują z temi, które publicznie wyznajemy, to jakiż smutny stąd wysnuć musimy wniosek? — Ot ten, że — publicznie pokazujemy naszą twarz fałszywą, zamaskowaną, okłamujemy się, a dopiero w życiu prywatnem zrzucamy maskę i pokazujemy się takimi, jakimi w rzeczywistości jesteśmy.

Sprzeczność ta uderzyła nas z okazyi obchodu urodzin cesarza niemieckiego. Co on to tak nie dawno powiedział o „bezczelności polskiej“ — było to w zamku krzyżackim w Malborgu, może to sobie odświeżymy w pamięci i przystosujemy do — tych świeczek, które płonęły na jego cześć w domach polskich. A może są dziś jeszcze Polacy, którzy umieją to pogodzić z tem, że dzieci ich nie uczą się w szkole po polsku, że ziemię z pod nóg się nam usuwa, że tysiące rodzinne strony opuszczać muszą idąc w świat na tułaczkę i niepewny los, że gwałtem przepycha nas się na niemczyznę?! Rozumieć to chyba możemy tak, że w duszy oni już — Niemcami, a polskość ich to zewnetrzny polor — dla interesu tak samo jak te świeczki świecą — dla interesu.

Nie, nie okłamujmy się przynajmniej my nawzajem. Kto dla interesu umie być na jedną stronę Polakiem, a na drugą Niemcem — tego my przynajmniej do Polaków nie zaliczajmy.

Szczególnie dotyczy się to mieszczan naszych, kupców i rzemieślników. Niech oni szczególnie pamiętają o tem, że tak, jak społeczeństwo umie nawoływać „swój do swego“ — tak to samo społeczeństwo będzie umieć *wytknąć palcami tych, którzy do „swoich“ — z uczynków należeć nie mogą.* A w takim razie staną oni porówno na liście z tymi, od których Polak kupujący dziś ma obowiązek — *stronić.*

Musimy być i umieć być Polakami szczerze i otwarcie — a nie, to mieć odwagę odczepić się od Polaków i nie kalać własnego gniazda! *Bicz.*

Z Królestwa Polskiego.

(Własna korespondencya „Pracy“.)

5-go lutego 1905 r.

(Akcya przedwyborcza. Obywatelstwo ziemskie wobec wyborów. Statystyka i horoskopy wyborcze. Rosyanie i żydzi wobec wyborów. Słówko o ordynacyi wyborczej. Kronika gwałtów rządowych. Skałon a Bobylew. Samosąd. Duch ludu. Zamykanie szkół. Prawo a samowola administracyi. Biskup Zdzitowiecki wobec narodowej akcyi kleru. Prawo duchowieństwa do pracy narodowo-społecznej. Działalność duchowieństwa, a przeciwdziałanie arcybiskupów. Uwagi ogólne.)

Powoli w kraju naszym rozwija się akcya przedwyborcza. Dotąd jedynie w Warszawie, Łodzi i miastach gubernialnych szła praca i to głównie zajmowano się sprawdzaniem i wypełnianiem list prawyborców miejskich. Prowincya spała i na temat tej ospałości już rozlegały się głosy pesymistyczne. Lecz i prowincya się ruszyła, a nawet zakasowały Warszawę Kalisz i pewne powiaty gubernii kaliskiej, bo już postawiono tam kandydatury na wyborców gubernialnych do Izby Państwowej i urządzono liczne wiece przedwyborcze.

Wyjdą przeważnie obywatele ziemscy; o wiele mniej mówią o wyborcach z pośród inteligencyi miejskiej. Zorganizowane już są gubernie kaliska i suwalska o tyle, że utworzono tam powiatowe komisye wyborcze, w skład których też weszli zatwierdzeni przez naczelnika kraju obywatele ziemscy.

Ta klasa ludności prowincyonalnej okazuje największe zaintertesowanie wyborami i bezwątpienia odegra w nich przodującą rolę, którą zresztą zapewnia większej własności w Królestwie sama ordynacya wyborcza. We wszystkich guberniach kraju liczba wyborców gubernialnych z kuryi większej własności przewyższa znacznie liczbę wyborców z kuryi włościańskiej i miejskiej. Dla przykładu weźmy gubernię kaliską. Ma ona z ogólnej liczby 60 swych gubernialnych wyborców wybrać do Izby 3 posłów. Z liczby 60 wyborców na poszczególne kurye w gubernii kaliskiej przypada na

I większą własność ziemską	27
II włościańską kuryę	17
III miejską	16

I nie jest to wynik wypadkowy. Ten sam mniej więcej stosunek zachodzi i w innych guberniach kraju: wszędzie przewagę ma większa własność ziemska, nawet w łomżyńskiej i siedleckiej, przewagę to mniejszą lub większą, niż

w kaliskiej. Ta okoliczność i wyżej przytoczone dane statystyczne dają nam możność już dziś zabawić się w pewne horoskopy wyborcze i przewidzieć wynik ogólny wyborów z Królestwa do Izby.

Widzieliśmy, że kurye większej własności i włościańska razem rozporządzają w Kaliszu 44 głosami przeciwko 16 głosom kuryi miejskiej. Wynika z tego, że wszyscy 3 posłowie kaliscy wyjść muszą przedewszystkiem z pierwszych dwóch kuryi, a tylko drogą kompromisu jeden z nich wyjść może z miejskiej (3-ciej). Jest więc zupełnie prawie wykluczoną możność, by na prowincyi przejść miał nie Polak, t. j. żyd, lub Moskal. Istotnie, kurya większej własności jest w całym kraju wyłącznie polską (żydzi stanowią w niej zaledwie 3 procent), polską jest też kurya włościańska, za wyjątkiem kilku powiatów gubernii lubelskiej i siedleckiej, które nie zaważą na szali. Te 6-7 powiatów zresztą posiadają ludność mięszaną: polsko-litewską i polsko-rusińską i mogą wybrać Polaków w połowie z kuryi włościańskiej). Natomiast zgoła odmiennie pod względem narodowym przedstawia się w całem Królestwie kurya wyborców miejskich.

W tej kuryi nie wszędzie większość będą stanowić Polacy. Wejdą tu w znacznej ilości żydzi, stanowiący n. p. w Lublinie i Siedlcach połowę ludności, wejdą urzędnicy rosyjscy, którzy stanowią też pewien procent ludności miejskiej, wejdą Niemcy (w Piotrkowie i Pabianicach). A nie jest wykluczoną możliwość sojuszu wyborczego między temi żywiołami obconarodowemi. Nie wszędzie są pewni żydzi, zwłaszcza od chwili, gdy „Bund“ ogłosił otwarcie swe wrogie stanowisko względem dążeń narodowych polskich. Trudno też zaręczyć, czy żywioł ten z wrodzoną sobie perfidyą nie zechce zawrzeć z Rosyanami sojuszu wyborczego.

Zaznaczam jednak, że nawet najgorsze dla nas widoki wyborcze w kuryi miejskiej zaledwie pośrednio decydują o wyniku wyborów. Ponieważ wszystkie 3 kurye głosować będą razem, więc Rosyanie i Żydzi jedynie rozstrzygnąć by mogli ewentualną walkę między kandydatami *polskimi* na korzyść jednego *z Polaków*. W ogóle z uśmiechem politowania przyjmować należy wiadomości dzienników o energicznem organizowaniu się prawyborców Rosyan w Siedlcach, Łomży, a nawet Warszawie, o czem pisałem w korespondencyi poprzedniej. Warszawscy Rosyanie z tych „prawdziwych“ jak sami się nazywają, w przeciwieństwie do liberałów z ziemstw lub „Związku Związków,“ świeżo oto podali prośbę o ustanowienie dla siebie specyalnego posła z Warszawy.

Jak wiadomo, Warszawa i Łódź wybierają posłów osobno, bez udziału prowincyi. Z tego powodu należy być przygotowanym na wybór z miast tych jednego, a może i dwóch żydów postępowych z pod sztandaru Kempnerów, Peretzów i „Gazety Nowej.“ Ci wejdą do Koła Polskiego do ogólnej liczby 36 posłów z Królestwa.

Słówko o samej ordynacyi wyborczej. Największą jej wadą jest pośredniość wyborów, która też i najwięcej zarzutów wywołać by mogła ze strony konstytucyonalisty europejskiego. Rozszerzona znacznie w ostatniej redakcyi w duchu demokratycznym, niewielką stosunkowo część dorosłej ludności męskiej wyłącza z prawa wyborczego. Nie posiada go przedewszystkiem cała służba folwarczna, nie mająca zazwyczaj własności nieruchomej, nie posiadają „komornicy“ wiejscy i miejscy, o ile nie opłacają podatku przemysłowego W każdym bądź razie do ideału „powszechności“ brakuje prawu wyborczemu w Królestwie bez porównania mniej, niż ordynacyi sejmowej pruskiej. Ta stanowi prawdziwy unikat w Europie, gwałtownie dopominając się reform w duchu demokratycznym

Represya i gwałty administracyi rosyjskiej nad ludnością kraju ani na chwilę nie ustają; mnożą się raczej aresztowania włościan, obywateli, wójtów i pisarzy gminnych. Aresztowaniom tym towarzyszą częstokroć dzikie gwałty i znęcania się rozbestwionego żołdactwa, ufnego w bezkarność, nad bezbronnymi. Pisma codzienne podają długie spisy aresztowanych i fakta coraz to okropniejsze. Np. do apteki p. Antoszkiewicza w Iłowie pod Warszawą wpadli żołdacy i zbili go nahajkami do utraty przytomności, gdy odmówił pieniędzy. Podczas sekwestrów i postojów wojsko dopuszcza się nadużyć na każdym kroku. W Warszawie ludność jest narażoną na tysiączne przykrości i prowokacye ze strony patroli.

Jak wiecie, rozstrzelano w Warszawie 11 anarchistów (żydów) przedtem, a teraz znów 5-ciu.

Z Towarzystwa ubezpieczeń rządowych wydalono 122 urzędników Polaków za ich udział w walce o spolszczenie instytucyi ubezpieczeniowych.

Z kolei Nadwiślańskich uwolniono kilkudziesięciu urzędników polskich za udział w strejku kolejowym.

W Lublinie w ciągu kilku tygodni zamknięto jeden po drugim 4 dzienniki, wydawane przez tamtejszą demokracyą narodową; ostatni redaktor, p. Stodolnicki, skazanym został na 1.000 rubli kary.

Do jakiego stopnia dochodzi samowola poszczególnych generał-gubernatorów wojennych w wydawaniu „rozporządzeń obowiązujących“, najlepszą illustracyą służyć może fakt, że aż Skałon cofnąć musiał rozporządzenie generał-gubernatora kieleckiego Bobylewa, skazujące na *karę śmierci* wszystkich posiadających w domu broń palną! Do czego dochodzi okrucieństwo i dzikość rządowych stupajek! Z zawziętością konfiskowaną jest broń podczas licznych rewizyi w całym kraju. Posiadanie starego, zardzewiałego rewolweru jest dostatecznym pretekstem dla władz do zamknięcia w więzieniu na kilka tygodni. Wypadek ten miał miejsce z p. Radwanem, redaktorem „Gazety Kaliskiej“.

Były wypadki rewidowania na jarmarku wszystkich przyjeżdżających. O takim wypadku donosi „Praca Polska“ ze Śniadowa, gub. Łomżyńskiej, gdzie aresztowano kilkadziesiąt osób za posiadanie rewolwerów lub wydawnictw nielegalnych.

I nie dziw, że w okolicznościach takich rozwija się bandytyzm i kradzieże. Rzezimieszkowie różni, widząc, że policya zbyt jest zajęta, a broń poodbierana, rozzuchwalili się strasznie. Ilość kradzieży wzrasta do niebywałych rozmiarów. Doprowadzona do rozpaczy ludność bezczynnością władz bezpieczeństwa dopuszcza się w wielu okolicach „samorządu“. Było to w Łowiczu i w paru miejscowościach gubernii lubelskiej, gdzie tłum sam się rozprawił ze złodziejami, bijąc ich straszliwie, niektórych do wyzionięcia ducha.

Jak silnym jest duch ludu, dowodem fakt, że mimo stanu wojennego uchwały gminne po dawnemu wprowadzają do urzędowania gmin język polski tam, gdzie zaniedbano dotąd tego uczynić. „Agitatorowie“ — zwykle włościanie, choć nie brak i obywateli ziemskich, skazywani są stale na kary więzienia do trzech miesięcy. Polszczą i szkoły ludowe, wiejskie i miejskie, a w Warszawie rozpędzono siłą szkoły z wykładem rosyjskim.

Pobity na ulicy inspektor ich Jankowski otrzymuje dziś wyrazy współczucia ze strony „prawdziwych Rosyan“. Zamknięto dwa polskie gimnazya prywatne w Warszawie, a inne chcą zmusić do wykładania historyi i geografii po rosyjsku, grożąc zamknięciem.

Represye przeciwko polskiemu wy-

kładowi w szkołach ludowych są tem bardziej oburzające, że świeżo oto ministeryum oświaty urzędownie rozstrzygnęło tę kwestyę w sensie, że *wykład wszystkich przedmiotów, prócz ro-rosyjskiego, ma w szkołach tych odbywać się po polsku.*

Administracya miejscowa jest głuchą na wyraźne brzmienie prawa, o ile to sprzeciwia się jej zakusom rusyfikacyjnym.

Przykre, nad wyraz przykre jest zachowanie się biskupa kujawsko-kaliskiego, ks. Żdzitowieckiego względem narodowej akcyi podwładnego mu kleru w kierunku wyrugowania moskiewszczyzny z urzędowania konsystorzy i z aktów stanu cywilnego. Warszawski wiec duchowieństwa uchwalił wprowadzić do wszelkich papierów kancelaryi parafialnych i urzędowania konsystorza język polski. Błędem już wielkim ze strony episkopatu polskiego przed kilkunastu laty było wpuszczenie tam rosyjskiego języka. Obowiązkiem najpierwszym ze strony kleru było ten błąd naprawić, zwłaszcza dzisiaj. Zajęto się tą sprawą. Wprowadzono polszczyznę samorzutnie po wielu parafiach. Zajęła się tem demokratyczno-narodowa organizacya, do której należą szerokie koła duchowieństwa polskiego w Królestwie. Zaczęto pisać księgi, wydawać metryki, po polsku. Przeraził się biskup. A gdzie prawo? a gdzie legalność? a cóż rząd powie? a jak wstrzymać zechce wypłatę pensyi Duchowieństwu? A więc, na Boga, zaniechajcie, księża, tego kroku „rewolucyjnego"! Zaszkodzić tem tylko możecie sprawie kościoła! Czekajcie! W tej sprawie biskupi już proszą o pozwolenie Petersburga, a wy tymczasem urzędujcie po „rosyjsku". Taką jest treść wydanego przezeń okólnika. A więc ks. biskup spodziewa się, ze strony rządu kroku, którego wykonanie należy do duchowieństwa samego! Zapoznaje zasadę zdrowego instynktu narodowego „brać, co się da z praw narodowych, korzystając z ogólnego rozprzężenia rządu". Straszyć chce ogół jakiemiś urojonemi niebezpieczeństwami, grozi represyą, której nawet Skalon i inni gubernatorzy unikają starannie w stosunku do duchowieństwa. Nie aresztowano dotąd żadnego księdza, obawiając się wzburzenia ludu, kilku tylko skazano na wyjazd z kraju.

Przy tej okazyi oddać tu muszę cześć patryotycznemu duchowieństwu polskiemu w Królestwie. Znakomita większość jego ręka w rękę idzie ze społeczeństwem świeckiem w walce o prawa narodowe. Oświeca lud, zagrzewa go do walki na gruncie samorządu gminnego, przeprowadza bojkot szkółek rosyjskich, a dziś przyjmuje gorący udział w przygotowaniach do wyborów. Z jego szeregów rekrutują się mężowie zaufania, wybrani przez wiece dla agitacyi wyborczej wśród ludu wiejskiego (w kaliskiem). Księża zbierają składki na Macierz Szkolną, organizują pochody narodowe i t. d.

Upowszechnił się u nas typ kapłana obywatela, czującego się *w pierwszym rzędzie* synem Ojczyzny gnębionej, a później dopiero sługą kościoła katolickiego. Bo też duchowieństwo to o całą głowę przerasta swych przewodników duchownych w rodzaju Popiela, Roppa i Zdzitowieckiego. Antynarodowa i ultralojalna działalność tych dostojników kościoła spotyka się z oburzeniem wszystkich patryotycznych żywiołów kleru naszego.

Podziwiać zaiste należy politykę tych ludzi, kompromitujących się w oczach już nie społeczeństwa, ale nawet podwładnych sobie kapłanów, którzy się coraz bardziej odzwyczajają liczyć się ze zdaniem zwierzchników swoich w sprawach polityki narodowej. Już czas byłby wielki zrozumieć, że w sprawach tych duchowieństwo polskie nie winno ulegać naciskowi zwierzchności swojej, zwłaszcza gdy postępowanie tejże staje w sprzeczności z uczuciem patryotyzmu. A to uczucie czy wolno posiadać tylko świeckim, a duchowieństwo ma się wyrzec poczucia wspólności z ideałami narodu, z którego pochodzi? Ma wyrwać ze swej piersi poczucie krzywd strasznych, jakie się dzieją narodowi naszemu? Ma

---

Czarna księga

czyli

szkody wyrządzone polskości przez komisyę kolonizacyjną.

6)

VI. Kolonizacya zmniejszyła liczbę wyborców.

Jednym z najgorszych skutków sprzedaży ziemi w ręce obce, a mianowicie w ręce kolonizacyi jest ubytek polskich wyborców przy wyborach do parlamentu, sejmu pruskiego i do rad miejskich lub gminnych. Dziedzic sprzedający majątek ani się z tem liczy, że osłabia on widoki naszego zwycięstwa przy wyborach, ani mu też na myśl nie przyjdzie, że jeżeli więcej ziemian tak jak on zaprzepaści ziemię, wówczas utracić musimy zczasem i tych kilkunastu posłów, których do parlamentu wysełamy.

Z wyborów do sejmu pruskiego sięgnę po jeden namacalny przykład. W roku 1898-ym wybrano w Gnieźnie Polaka 3-ma głosami większości, a 5 lat przedtem liczba walmanów Polaków przewyższała liczbę walmanów niemieckich tylko o głos jeden! W roku 1903-cim wybraliśmy z okręgu gnieźnieńsko-witkowskiego wprawdzie także jeszcze posła Polaka, lecz stało się to jedynie dla tego, iż miasto Gniezno wybrało dzięki energicznej pracy Komitetu wyborczego 11-tu walmanów Polaków więcej, aniżeli przed 5-ciu laty.

Poseł dr. Grabski wybrany został większością 10-ciu głosów! Gdyby zatem Gniezno samo nie było się spisało byłby posłem został Niemiec. Kto zna ile szlachty zaprzepaściło właśnie w tym powiecie ziemię swą w ręce kolonizacyi, kto zbadał ile ludu polskiego usunięto z ojczystych zagród, ile ludu uciekło, aby pod obcym nie pracować, bo nie czuł on się szczęśliwym, ten zrozumie, że sprzedawczykostwo jedynie sprawiło to smutne przesunięcie się cyfr na korzyść niemczyzny. Nawet wytężona praca i twarde obstawanie przy swych prawach wyborczych i baczenie na sprawiedliwy podział geograficzny okręgów wyborczych nic nie pomoże, jeżeli nam wyborców (walmanów) zabraknie i obym był fałszywym prorokiem, lecz zdaje mi się, iż w roku 1908-ym okręg ten niepowrotnie stracimy, bo sama sprzedaż Modliszewa i kilku innych wsi i folwarków jaka nastąpiła w ostatnich 3-ch latach urwała nam z pewnością kilkunastu walmanów.

Tak samo ma się z wyborami do parlamentu. Wprawdzie nie łatwo i nie tak rychło uda się Niemcom wydrzeć nam 11-cie mandatów, jakie dzierżymy w Księstwie na ogólną liczbę 15-tu, lecz i tutaj cyfry, które przytaczam wykazują znaczny ubytek polskich głosów, a najważniejszym powodem tego przykrego zjawiska, tej klęski jest znowu kolonizacya i ściśle z nią związana ucieczka i wychodźtwo polskiego ludu.

Oto zestawienie. Oddano głosów:

w okręgu wyborczym powiatów	na Polaka				na Niemca		Ubytek polski	Dorobek niemiecki
	1871	1887	1890	1898	1898	1871		
1 Poznań m. i 2 pow.	7461	12435	12841	13859	7441	5743	—	1698
2 Szamotuły Oborniki Międz. Skwierz.	8775	12412	12986	12515	11586	8673	471	2913
3 Międzyrz. Babimost	4184	—	7364	6607	9428	7782	757	1646
4 Kościan Smigiel Grodzisk Nowytom,	10313	14894	14633	13906	4468	4270	727	198
5 Rawicz Gostyń	6220	8535	8210	7470	3792	3710	1065	82
6 Wschowa Leszno	2847	4336	3819	2828	6081	5097	1498	984
7 Śrem Środa	10684	13000	12375	11821	4120	3061	1179	1059
8 Września Jarocin Pleszew	10411	12273	12336	11070	2857	2378	1266	479
9 Krotoszyn Koźmin	6121	7542	7639	8065	2888	2724	—	164
10 Odoł. Ostr. Ostrz. Kępno	11438	14381	14433	12460	·3609	3029	1973	580
11 Czarnk. Wiel. Chodz.	3606	6335	5907	5082	14867	9471	1253	5396
12 Wyrzysk Żnin Szub.	7297	9585	9468	10256	9810	7538	—	2272
13 Bydgoszcz m. i pow.	3092	4896	4685	6193	10163	6100	—	4063
14 Inowr. Mogil. Strzel.	10710	14406	14983	15158	5894	3765	—	2129
15 Gniezn. Witk. Wągr.	11373	14290	14491	14440	4951	3011	51	1940
	114532			151730			10240	25603

się uchylać od spełnienia najświętszego obowiązku, jaki należy do wszystkich synów Polski — obowiązku bronienia dóbr narodowych od zakusów obcych?

Nigdy! Duchowieństwo nasze zna zbyt dobrze swe prawa i obowiązki, zbyt dobrze zdaje sobie sprawę z ogromu odpowiedzialności swojej względem Boga i Ojczyzny, by miało zaniedbać swej pracy owocnej dla dobra narodu! Ulegając zwierzchności swojej bezwzględnie w sprawach dogmatycznych, zastraszyć się nie da niesprawiedliwemi zakazami i okólnikami, odebrać sobie nie da praw do pracy społecznej, przysługujących wszystkim bez wyjątku obywatelom. Nie ustąpiło w Królestwie wobec antynarodowych zakusów Popiela, nie posłuchało Zdzitowieckiego, i, miejmy nadzieję, nie ustąpi i w innych dzielnicach ziem polskich wobec uroszczeń ugodowego lojalizmu, dla celów swoich nadużywającego kościoła. *Sarmata.*

Tydzień polityczny.

Z Rosyi nadchodzą w dalszym ciągu jedynie wieści o nowych śledztwach, aresztowaniach, gwałtach czynownictwa i okropnych egzekucyach masowych w tych stronach, gdzie trwa jeszcze ruch rewolucyjno-powstańczy. — Zwłaszcza w *Inflantach*, gdzie *Łotysze* jeszcze usiłują zrzucić gniotące ich jarzmo podwójne, rosyjskie i niemieckie, generałowie carscy naśladują we wszystkiem strasznej pamięci Murawiewa-Wieszatela. Wypadki rozstrzelania od razu a bez sądu kilkudziesięciu ludzi, zachodzą niemal codziennie. Nie ulega też wątpliwości, że ten przedwczesny poryw Łotyszów rychło już stłumiony zostanie radykalnie, zalany morzem krwi ludzkiej; ale i to za pewnik uważać można, że żywioł niemiecki już tam nie odzyska dotychczasowego znaczenia, że biedni tubylcy tego jednego przynajmniej pozbędą się jarzma. Groźniej daleko dla rządu przedstawia się sytuacya na *Kaukazie*. Tam olbrzymie trudności terenowe przeszkadzają operacyom wojsk rosyjskich, a dziko wojowniczy duch ludności nadaje walce charakter niezmiernie zacięty i srogi. Nie mniej groźną jest sytuacya we *Wschodniej Syberyi*, gdzie zbuntowana armia *mandżurska* opanowała wszystkie główniejsze centra rosyjskie. Rząd wysłał tam w tych dniach znanego z wielkiej energii generała *Grodekowa*, aby przywrócił ład i porządek. A w Rosyi właściwej? I tu pod pozornie spokojną powierzchnią wre i kipi — i lada chwila zerwać się może nowa burza. W kołach ziemiaństwa rosyjskiego obawiają się z wiosną wybuchu *ogólnych rozruchów chłopskich.* Rząd tymczasem prócz tłumienia wszelkich objawów nietylko już rewolucyjnych lecz nawet opozycyjnych nie czyni nic, coby mogło wywołać zmianę na lepsze, uspokoić ludność. Sprawa zwołania „Dumy" przybiera coraz bardziej znamiona wstrętnej komedyi. Rozchodzą się pogłoski, że cała akcya „Dumy" jeżeli wogóle się zbierze, skończy się na tem, iż po uroczystem zagajeniu rozpędzoną znów zostanie na cztery wiatry. Nie dziw więc, że wobec tego nawet bardziej umiarkowane koła liberalne w Rosyi widzą możliwość wywalczenia wolności jedynie *w ogólnej rewolucyi*, w zupełnem rozbiciu carskiej władzy.

Jakże atoli dziwić się przywykłemu do samowoli czynownictwu rosyjskiemu, że dąży do utrzymania niczem nie okiełznanej wszechwładzy, jeżeli podobne dążności objawiają także republikańscy *radykałowie francuscy? I Francya* przechodzi obecnie silne wstrząśnienia wewnętrzne. Są one następstwem uchwalonej niedawno ustawy o rozdziale *Kościoła od państwa.* Ustawa ta przepisuje, aby wszystkie kościoły i całe ich urządzenie wewnętrzne przeszło na własność gmin politycznych. Aby przepis ten urzeczywistnić, nakazał obecnie rząd republikański spisanie całego inwentarza kościelnego. Wyznaczeni do tego urzędnicy dopuszczają się przytem wybryków, zakrawających na świętokradztwo. Otwierają

Powyższe zestawienie uczy nas:

1) że od roku 1887 względnie 1890, aż do roku 1898 ludność polska wzmogła się w miastach Poznaniu i Bydgoszczy oraz w powiatach poznańskim, bydgoskim, krotoszyńskim, koźmińskim, wyrzyskim, szubińskim, inowrocławskim, mogilnickim i strzelińskim,

2) że w dziesięciu okręgach, a 30-tu powiatach zapisać nam należy ubytek 10,240 głosów polskich, którego główną przyczyną jest komisya kolonizacyjna i rugowanie polskiego gospodarza i robotnika ze ziemi ojczystej,

3) że Niemcy od roku 1871 do 1898 dorobili 25,603 głosów co jest cyfrą bardzo poważną,

4) że Polacy od roku 1871 do 1898 wzrośli wprawdzie także o 37,198 głosów, lecz, że przyrost ten wynosiłby 47,438, gdybyśmy nie byli uronili przeszło 10,000 głosów przez kolonizacyą.

Najbardziej zagrożonym jest okręg wyrzysko, szubińsko żniński, gdyż tam większość polska wynosiła w roku 1898-ym tylko 446 głosów! Niechaj więc tam nikt ziemi nie sprzedaje, niechaj przeciwnie patryotyczny polski ziemianin i gospodarz stara się tam jaknajwięcej ziemi z rąk niemieckich wykupić, a mieszczanie Polacy niechaj nie popierają obcych, lecz przeciwnie popierając kupców i rzemieślników własnych niechaj zmuszają żydów do pójścia sobie precz z naszych miasteczek.

A ponieważ w Międzyrzecko-Babimojskiem brakło nam przy ostatnich wyborach gdyśmy śli z Niemcami katolikami razem przeciwko konserwatywnym także tylko kilkuset głosów, ponieważ powiaty te miały w roku 1898-ym 6600 głosów polskich przeciwko 9400 niemieckim, więc i tutaj na kresach nie powinien żaden Polak wyzbywać się ziemi, lecz raczej powinniśmy wykupywać niemieckich gospodarzy, a wtenczas może za jakie 20-cia lat własnemi siłami okręg ten zdobędziemy; na Niemców katolików dzisiaj już liczyć nie możemy, ażeby łączyli się z nami.

Przekonujemy się z powyższego, że powodzenie nasze przy wyborach w bardzo znacznej mierze zależy od stanu posiadania ziemi. Im więcej ziemi w naszem ręku, tem więcej mamy rodzin polskich, tem więcej mamy wyborców, a więc i posłów w parlamencie lub sejmie. Nowa ustawa osadnicza z roku 1904-go zabraniająca rolnikom naszym pobudowania się na własnych dawnych lub nowo przez parcelacyę nabytych gruntach jest strasznym ciosem, gdyż napędzi ona cały przyrost ludności polskiej cały nadmiar liczebny, albo do miast i miasteczek, albo też zmusi go do emigracyi na zachód.

Nowa ustawa ta, to z pewnością wymysł hakatystów, którzy niekontenci z bardzo powolnej pracy kolonizatorskiej rządu ukuli to nowe prawo na to tylko, abyśmy szkód nam zadanych przez kolonizacyą nie byli wstanie powetować sobie przez kupno nowej ziemi, bądź to od swojich, bądź to od Niemców.

Ale jest jeszcze i na to rada. Gospodarz, który nie może rozparcelować swej ziemi między dzieci swoje, niechaj od młodu liczy się z tem, że trzeba dzieciom będzie dokupić nowe całkowite już istniejące i zamieszkałe sioła. A ponieważ Polacy sprzedawać nie mają i nie powinni, przeto należy nam wykupywać gospodarzy Niemców, którzy i tak często bardzo niechętnie wśród nas przebywają. Pamiętajmy więc bracia: wykupujmy gospodarzy Niemców, a przez to naprawimy szkody wyrządzone nam przez kolonizacyą. Oby za lat 30-ci nie było już między nami ani jednego małego gospodarza Niemca.

Gdy się krewni zbiorą i złożą, gdy banki polskie dopomogą, gdy zgoda i zrozumienie rzeczy wśród nas zapanują, wówczas pozbędziemy się wielu nieproszonych gości.

K. R.

(Ciąg dalszy nastąpi).

przemocą cyborya i biorą do rąk kielichy z hostyami. Postępowanie to wzburzyło do głębi w wielu okolicach ludność katolicką. W Paryżu i na prowincyi przyszło z tego powodu między wiernymi a policyą do krwawych starć. Rząd naturalnie, mając na zawołanie wojsko postawi na swojem, lecz łatwo przez to zgotować sobie może rychły upadek. Kto wie, może potrzeba tam było takich wykroczeń przeciwko wierze i kościołowi, ażeby rozbudzić w katolickim ludzie francuskim *głębsze poczucie religijne* i przenieść je także w dziedzinę *walk politycznych*.

We *Włoszech* powstało w ubiegłym tygodniu nagle przesilenie *gabinetowe*. Dotychczasowy prezes gabinetu *Fortis* przekonał się, że niedobrze jest kokietować równocześnie z dwoma prądami, konserwatywnym i radykalnym. Pragnąc obu dogodzić — zraził sobie obydwa i otrzymawszy wotum nieufności w Izbie deputowanych zmuszony był podać się do dymisyi. W chwili, gdy to piszemy, niewiadomo jeszcze, kto obejmie spuściznę po nim. Nie jest ona zbyt ponętną wobec partyjnego rozwoju w włoskim parlamencie, lecz ostatecznie na stanowiska ministrów zawsze jeszcze znajdzie się tam kandydatów aż nadto. Smutne obecne stosunki polityczno-ekonomiczne we Włoszech nie zmienia się jednakże na lepsze, dopóki szerokie koła katolickie trzymać się tam będą zdala od polityki.

I w monarchii *habsburgskiej* zanosi się *na nową burzę wewnętrzną*. Opozycya węgierska nie chce odstąpić od żądania przyznania Węgrom zupełnej niemal samodzielności także w dziedzinie *wojskowej i w dziedzinie polityki zagranicznej*. Nawiązane świeżo między Wiedniem a Budapesztem rokowania kompromisowe rozbiły się zupełnie, z jednej strony o zbyt wygórowane żądania narodowców węgierskich, z drugiej o zasadniczy opór cesarza Franciszka Józefa. Słychać, że sejm węgierski ma być zupełnie rozwiązany i że korona zamierza złamać opozycyę narodową przejściowemi rządami *absolutnemi*. Jeśli w Wiedniu rzeczywiście powzięto ten zamiar, może on wywołać bardzo groźne następstwa. Już dziś sytuacya na Węgrzech bardzo jest podobna do tej, która w roku *1849 poprzedziła ogólną rewolucyę*.

Zatarg między *Austro-Węgrami a Serbią* nie zmienił się w niczem w ubiegłym tygodniu. Wojna handlowo-celna między obu państwami trwa dalej.

Parlament niemiecki obradował w dalszym ciągu nad budżetem przyszłorocznym. Przy pozycyi pensyi dla sekretarza stanu dla spraw wewnętrznych hr. *Posadowskyego*, wywiązała się dłuższa debata socyalno polityczna. Stronnictwo centrum podniosło przeciwko rządowi zarzut, że zupełnie zaniechał reform socyalnych, akcyi, mającej na celu polepszenie bytu robotników. Hr. Posadowsky odpowiedział na to długą mową, która atoli zawierała jedynie niepochwytne przyrzeczenia. Zdaje się też rzeczywiście, że rząd niemiecki nie ma na razie najmniejszej ochoty do dalszego rozwinięcia prawodawstwa ochrony dla robotników. Dalej przyszedł pod obrady wniosek stronnictwa *centrum*, tak zw. tolerancyjny, żądający przyznania katolikom zupełnej wolności w wykonywaniu praktyk religijnych. Za wnioskiem tym, który przekazano osobnej komisyi przemawiał z Koła polskiego *ks. Radziwiłł*.

W sejmie *pruskim* toczyły się między innemi obrady nad wnioskiem, żądającym zmiany obecnego *trzyklasowego systemu wyborczego*. Rząd jak wiadomo, przyrzekł, że przedłoży sejmowi dotyczący projekt, lecz dotychczas przyrzeczenia tego nie spełnił. Zdaje się też, że na reformę tę, któraby i dla nas Polaków była bardzo ważna, długo jeszcze zmuszeni będziemy czekać.

M. O.

Przegląd prasy.

Głosy porozumienia na Górnym Śląsku. Walka polskiego ruchu narodowego z centrum na Górnym Śląsku wprowadziła w stósunki polityczne tamtejsze pewien zamęt. *Centrum* nie mogło zrazu pojąć , dla czego lud polski je odstępuje. Przecież — powiadano — posłowie polscy nie poruszyli w parlamencie żadnej sprawy, którejby i centrum już dawniej nie było podniosło. Rozumiano, jakoby sprawa polska polegała niejako wyłącznie na wyborze posłów polskich do Koła polskiego, jakby nie łączyły się z nią żadne sprawy inne, bodaj donioślejsze. I zdawało się centrum, że dzieje mu się krzywda. Stąd ostra walka przeciwko ruchowi narodowemu, przeciwko wybieraniu polskich posłów. To powierzchowne pojmowanie ruchu polskiego, a równocześnie niezrozumienie tego, że na Górnym Śląsku pogłębia się poczucie narodowe, że przechodzi ono w masy ludu polskiego, strasznie się na centrum odbiło. Ostatnią z klęsk, najdoraźniejsza i bodaj najjaśniej otwierająca im oczy na ukształtowanie się obecnych stósunków, to klęska ks. Kapitzy w okręgu katowicko-zabrskim. Posypały się coprawda z powodu tego zrazu na ruch narodowy pioruny potępienia, lecz w dalszym ciągu klęska ta pobudziła przywódców centrowych do głębszego namysłu.

I oto zaczynają brać w rachubę stan rzeczy taki, jaki obecnie jest i przyznają, że dawniejszych stósunków żadna siła przywrócić nie zdoła. Przyznanie to jest w istocie olbrzymim krokiem naprzód, nietylko do wyjaśnienia, lecz i do ułożenia się wzajemnych stosunków na przyszłość pomiędzy centrum — a partyą polską.

Stósunki te w znacznej mierze zależą od tego, jakie stanowisko wobec dzisiejszego stanu rzeczy na Górnym Śląsku zajmą księża. To też tak jedna jak i druga strona stara się o pozyskanie ich dla siebie.

Szczególnie ruch polski bardzo rozumne w tej mierze zajmuje stanowisko. Kto przypomni sobie walkę „Górnoślązaka“ z księżmi germanizatorami, jego proces z kardynałem Koppem, zarzuty jakie robiono z tego powodu ruchowi narodowemu, mianowicie, że jest on wrogi kościołowi i religii nawet, tego obecnie pojawiające się w pismach górnośląskich — polskich głosy porozumienia bardzo sympatycznie muszą uderzyć.

Głosy te śledziliśmy z baczną uwagą. Sprawa cała rozpoczęła się od listu jednego z księży Polaków w „Gazecie Opolskiej“. List ten, wypowiadający otwarcie i śmiało, że księża Polacy stanąć powinni po stronie narodowego ruchu — całą obszedł prasę polską. Za tym listem pojawił się inny w tym samym duchu. Odpowiedzieli na te listy księża centrowi w pismach niemieckich. Jedni zajęli dawne wrogie stanowisko, inni natomiast zaczęli się liczyć z obecnem położeniem i zadawali sobie pytania, *co centrum ma zrobić na przyszłość?* 1) czy walczyć w dalszym ciągu z polskim ruchem narodowym, jak do niedawna, 2) czy wejść z nim w kompromis, 3) czy wejść w kompromis z „miszmaszem“ hakatystycznym, 4) czy w danym razie księża mają się wstrzymać od spraw politycznych? czy też 5) ma nastąpić rozdział katolików-Polaków w polską partyę — Niemców w niemieckiem centrum? *„Oberschlesische Ztg.“* godzi się na punkt ostatni i pisze, że „takie centrum, jakie istniało dotąd, nadal już jest niemożliwe. Powinno się więc stać wyraźnie niemiecką partyą i opierać się na niemieckich katolikach, oraz takich Polakach, którzy się już zniemczyli. Wobec partyi polskiej powinno zachować *spokój i życzliwość*, a w razie potrzeby zawierać z nią przymie-

rze. — Jakże głos ten różny jest od niedawno głoszonych i w całem górnośląskiem centrum przyjętych zdań. Toż tego pragnęli kierownicy ruchu narodowego, chcieli, by centrum uznało ruch polski narodowy za równy, podawali nawet rękę do kompromisów w czasie wyborów sejmowych. Lecz centrum rękę do zgody takiej odrzucało.

To też polskie pisma górnośląskie oceniają należycie doniosłość tych głosów, omówiły je szczegółowo, a „Głos Śląski“ poświęcił im 5 obszernych artykułów. Pisma polskie godzą się na rozdział katolików polskich i niemieckich w osobne partye i spodziewają się, że na takiej podstawie możliwe jest porozumienie, a porozumienie to pożądane jest nie tylko ze względu na stósunki polityczne, ale także i ze względu na interes kościoła.

Jeżeli, co przypuszczać można, po tej wymianie zdań w gazetach nastąpią wzajemne układy, a obie strony okażą podczas tych układów tyle dobrej woli ile w pismach, to spodziewać się należy, że niezadługo obecny zamęt w stósunkach górnośląskich zniknie. Oczywiście, że na tem zyskałby ogromnie przedewszystkiem polski ruch narodowy.

* * *

Przeciwko *ks. dr. Jażdżewskiemu* ogłasza *Komitet ogólny kościelny na Berlin i okolicę* publiczne oświadczenie z powodu jego wystąpienia w sprawie duszpasterstwa dla Polaków w Berlinie podczas obrad sejmowych. Ks. dr. Jażdżewski zarzucił rodakom naszym z Berlina gorączkowość i zdenerwowanie w staraniach o większą opiekę duchowną w języku polskim, przyrównując ich postępowanie do starań Niemców-katolików w Księstwie. Oświadczenie powiada, że tem przyrównaniem Polaków-katolików w Berlinie do „popieranych przez rząd i hakatystów katolików niemieckich w Księstwie“ — rodacy nasi czują się boleśnie dotknięci — ponieważ wystąpienie ks. Jażdżewskiego „uniewinnia nieżyczliwe postępowanie większości duchowieństwa berlińskiego względem Polaków, przeszkadza tymże w staraniach o wywalczenie równouprawnienia w kościele i wyrządza im tem samem — *krzywdę*“.

Oświadczenie kończy się zwrotem do ks. Jażdżewskiego, ażeby na przyszłość informował się o stosunkach duszpasterskich Polaków w Berlinie lepiej, jeżeli ich będzie chciał bronić, inaczej bowiem „obrona“ raczej im szkodzić będzie, aniżeli pomagać.

Nie dziwimy się, że komitet berliński i rodacy nasi tem wypowiedzeniem ks. dr. Jażdżewskiego czują się dotknięci. Mają słuszność. Kto bowiem z bliska poznał odnośne stósunki, kto lata przyglądał się, jak władze duchowne niemieckie wręcz *lekceważą* sobie starania Polaków o większą opiekę duchowną w języku ojczystym, ten odczuć musi głęboko zarzut, że to co robi, robi niedobrze, że zbytnio się gorączkuje i denerwuje. — A więc dobrzy katolicy mają z zimną krwią patrzeć na to, jak na około nich szerzy się duch zepsucia, ginie poczucie religijne. Dziwne to zapatrywanie polskiego duszpasterza.

* * *

O stósunku *„Straży“ do politycznych prądów w dzielnicy naszej* — spotykamy trafne uwagi w lwowskiem *„Słowie Polskiem“*:

„Kto — pisze obeznany widocznie z stósunkami naszemi korespondent — bacznie śledził bieg spraw publicznych w Poznańskiem, spostrzedz musiał, że od czasu założenia „Straży“, taktyka sfer konserwatywnych wobec szerokich mas ludowych poważnej uległa zmianie. „Straż“ miała być i jest istotnie organizacyą, skupiającą wszystkie żywioły polskie do wspólnej samoobrony i pracy w dziedzinie życia kulturalnego i ekonomicznego społeczeństwa zaboru pruskiego. Prasa demokratyczna pierwsza kwestyę tę postawiła jasno i wyraźnie w „Straży,“ gdyż w ogóle na polu samoobrony ekonomicznej i pracy oświatowo-kulturalnej, nie uznajemy żadnych różnic polityczno-partyjnych, idziemy z konserwatystami i exugodowcami zgodnie ręka w rękę. Zasadzie tej, i dziś przez żywioł demokratyczno-ludowy sumiennie przestrzeganej, z przeciwnej strony przyklaśnięto ochoczo i zarazem zabrano się do umiejętnego jej wyzyskania właśnie dla celów partyjno-politycznych. Tym celem było polityczne uśpienie ruchu ludowego i wypłynięcie — co prawda w zmienionych szatach — exugodowców w stylu pana Kościelskiego i jego flügeladjutanta p. Dziembowskiego. I w rzeczy samej w obozie ruchu ludowego powstał zamęt: jedni, bynajmniej nie zapoznając doniosłości istnienia „Straży“ — przedewszystkiem dla naszego życia kulturalnego, odczuwali ruchowi ludowemu pośrednio grożące polityczne niebezpieczeństwo i wołali: baczność! drudzy, Bogu ducha winni — ulegli czarującym wpływom p. Józefa, który penaty swe z Miłosławia przeniósł do Poznania, w centrum życia publicznego zaboru pruskiego. Dość, że opinia została zbałamuconą, poczęto ze społecznemi sprawami „Straży“ mieszać kwestye czysto politycznej natury, p. Kościelski urósł ponad wszystkich i wszystko. Poczęły urzeczywistniać się plany zakapturzonych przeciwników ruchu ludowego.

* * *

Miliony kolonizacyjne u kresu. — Artykuł pod tym tytułem obszedł całą prasę naszą. Pochodzi on z źródła względnie nam przychylnego, bo z centrowej „Germanii“. Pisze ona tak:

„Statystyka pruska wykazuje, że od r. 1896 do 1903, a więc w ciągu lat 7 — w W. Księstwie i w Prusach Zachodnich, objętych ustawą Komisyi kolonizacyjnej, *Niemcy stracili 49 400 hektarów, tj. 195 tysięcy mórg.* .. ..

Handel ziemią w tych dwóch prowincyach przedstwia się szczegółowo tak:

W całości *Niemcy* sprzedali do rąk polskich:

„7 445 sztuk posiadłości razem 103 500 hektarów ziemi czyli 414 000 mórg.

Polacy sprzedali do rąk niemieckich

„5 113 sztuk posiadłości razem 87 7000 hektarów czyli 350 800 mórg.

Handel ziemią przy sprzedażach w *całości* to jest *bez parcelowania* był zatem między Niemcami daleko większy, aniżeli między Polakami, tak pod względem ilości obywateli, większych i mniejszych, którzy swą ziemię sprzedawali, jak pod względem obszarów sprzedawanej ziemi.

Przy sprzedażach *na parcelacye*.

Niemcy sprzedali do rąk polskich

„10 990 sztuk posiadłości razem 798800 hektarów czyli 3 195 4000 mórg.

Polacy sprzedali do rąk niemieckich

„12 7333 sztuk posiadłości razem 314100 hektarów czyli 1 256 400 mórg.

Przy tym handlu Polacy byli ruchliwsi, bo liczniej występowali i to z takim skutkiem, że przeszło *półtora raza* tyle ziemi od Niemców nabyli, ile im sprzedali.

To samo pokazuje się przy parcelacyi większych i mniejszych posiadłości.

Niemcy oddali na parcelacyą 22 052 sztuk posiadłości obszaru razem 212700 hektarów.

Polacy oddali na parcelacyą 30 952 sztuk posiadłości, ale obszaru razem tylko 130 600 hektarów (hektar liczy 4 morgi), a więc jedną trzecią mniej.

Na podstawie tych liczb zadaje sobie „Germania“ pytanie: jak przedstawiają się widoki pruskiej polityki kolonizacyjnej na przyszłość? — W odpowiedzi na to pytanie porusza znany apel cesarza do Niemców na rynku gnieźnieńskim, by ziemi nie sprzedawali Polakom i sądzi, że apel ten stoi w związku z tem, co powyższa statystyka mówi, a jest niejako przyznaniem

się do przeświadczenia rządu, że jego polityka kolonizacyjna — poniosła porażkę.

Takie tómaczenie tego apelu usprawiedliwia według „Germanii‘ mowa naczelnego prezesa Górnego Śląska hr. Zedlitza, który w izbie rolniczej górnośląskiej wygłosił mowę tej treści, że wśród Niemców istnieje ogromna chęć sprzedawania swej ziemi. Dzieje się to skutkiem nadzwyczajnej zwyżki cen tej ziemi. Przyczynił się do tego rząd przez komisyę koloniz. Gdyby rząd w tym kierunku szedł dalej, ceny by doszły do takiej wysokości, że zamiast trzymania się na roli wywołałyby tem trzymania się na roli wywołałoby tem większą ochotę do wyzbywania się jej. „Jeszcze jeden krok dalej, a pokusa wśród sprzedających stanie się tak wielką, że środki państwowe wcale nie wystarczą“ — powiada dosłownie. A ponieważ środki te płyną z kieszeni ogółu, przeto państwo nie może za wielkiej do kieszeni tej stawiać pretensyi. przyznaje też hr. Zedlitz otwarcie,*że państwo zrobiło wszystko co mogło.*

Co to ma znaczyć? —Pytanie to nasuwa się bezpośrednio po przeczytaniu powyższych faktów. I budzi się w pierwszej chwili podejrzenie, że chodzi tu może rządowi o wykazanie potrzeby nowych funduszów na kolonizacyę, kiedy stare się kończą. Tak przynajmniej bywało dotychczas.

Kiedy jednak zważymy, że w kołach rządowych i hakatystycznych istnieje pewna konsternacya, która im podsuwa plany, które wśród nich samych nie budzą zaufania (prawo wywłaszczania), która powstrzymuje im pióro do wypowiedzenia utartego już frazesu w obronie dawnej polityki „Pos. Tagebl.“ niedawno rozpoczął seryę artykułów o „ubezpieczeniu kresów wschodnich i poprzestał na pierwszym) — to musimy dojść do przekonania, że coś się psuje „u góry“. — Nie wiemy jednak ,co się za kulisami rządu i hakatystów w naszej sprawie dzieje i co będzie owocem tej konsternacyi i kiedy się o nim dowiemy. Wątpimy atoli, czyby rząd zapędziwszy się tak daleko w hecy antypolskiej zdodył się na odwagę odwrotu.

To jednak wynosimy — jeżeli powyższa statystyka jest prawdziwa — przeświadczenie, że w walce dotychczasowej nie my jesteśmy zwyciężonymi. To przeświadczenie może nam dodać otuchy do dalszej walki.

* * *

Minął już czas rzucania haseł — *spełniać* je trzeba — tak kończy w „Orędowniku“ swój artykuł, któremu nadał tytuł: *poważne słowo do kupców i przemysłowców polskich* — pewien obywatel z prowincyi.

Podnosi on znany powszechnie fakt, że mniejsi kupcy prowincyonalni (tak samo i więksi także tutaj w Poznaniu — Red. „Pracy“) towary swoje zakupują u firm obcych. Dla czego? — hurtownych firm polskich jest bardzo mało, a te, które są, nie starają się dotrzeć do małomiasteczkowych odbiorców. Ubiegają się żydzi i Niemcy. Autor wysnuwa stąd słuszny wniosek, że kupiectwo nasze nie dorosło do wysokości swego zadania w naszem ekonomicznem życiu i przypomina trafną uwagę „Orędownika,“ że jeżeli hasło swój do swego głosić będziemy jednostronnie, t. j. nawoływać tylko publiczność, by kupowała u polskich kupców, a nie będziemy równocześnie kłaść nacisku na to, by kupiectwo same ze siebie starało się sprostać obcym i wrogim im kupcom, to skutek ostateczny może być ten — że hasło to kupiectwo i przemysł nam osłabi“.

Brak hurtowników powinien wywołać dążność do zapełnienia tego braku, brak sprężystości u istniejących hurtowników powinien pobudzić do zastąpienia niezdolnych zdolniejszymi, brak kapitału na założenie hurtownych przedsiębiorstw — powinien wytworzyć spółki, któreby brakowi temu zapobiegły.

Oto istotnie poważne słowo do noszych kupców. Nie jest to głos nowy. Dawniej już podobne odzywały się echa — zawsze bez skutku. Brak w kupiectwie przedsiębiorczego ducha — oto rak, który pomimo powszechnego nawoływania „do swoich“ pozwala panoszyć się w kraju żydostwu i hakatystom.

My się godzimy w zupełności na zapatrywania autora „poważnego słowa,“ ale nie możemy zapomnieć o jednem, że kupcy polscy — wręcz w przeciwieństwie do żydów i Niemców — pragną jak najprędzej dojść, że tak powiemy, do „emerytury“ za swoją pracę. Znamy ludzi nie zbyt podeszłych wiekiem, którzy łokieć lub wagę rzucili, a dorobiwszy się majątku — spokojnie trawią swoje procenty. Ot — ci powinni, mając majątek zakładać hurtowne składy, pomni na to, że każdy, póki zdrowia i sił mu starczy, powinien pracować.

Tego nauczmy społeczeństwo nasze, naszych kupców, naszych przemysłowców, nauczmy ich miłości do pracy i swego zawodu, a bez wątpienia zwyciężymy konkurencyą obcą.

* * *

Nasza akcya ratunkowa — pisze „Lech“ — przedstawia się — jak to już wielokrotnie wykazaliśmy — bardzo mizernie. Winę niestety przypisać musimy w pierwszym rzędzie naszym tzw. instytucyom „ratunkowym,“ które myślą raczej o grubych zyskach niż o zagrożonych fundamentach naszego gmachu społecznego. Mamy na to znowu świeże dowody.

Niedaleko Gniezna mieszka dzielny przemysłowiec, który na swej 40-morgowej posiadłości wybudował bardzo ładny młyn parowy. Miał przy tem oczywiście znaczne koszta i musiał się zapożyczyć — razem na sumę 25,000 marek. W stósunku do wartości całej posesyi jest to drobnostka. Z tej sumy jednak ma w najbliższym czasie spłacić 10,000 m. i udał się w tym celu po pożyczkę do rozmaitych polskich instytucyi finansowych — ale daremnie. (!)

Tymczasem *komisya kolonizacyjna* widząc te jego kłopoty napiera go, aby jej sprzedał swą posiadłość i daje 100 tysięcy marek. Nasz przemysłowiec opiera się i szuka ratunku, ale dotąd daremnie, a komisya kolonizacyjna stawia coraz ponętniejsze warunki. Kto wie, czy się nie zniechęci i nie sprzeda. Któż wtenczas będzie winnym? „Straż“ od kilku tygodni wie o tej sprawie i nic dotąd nie zrobiła.

Powyższe przedstawienie sprawy mamy z ust wiarogodnych. Spodziewamy się, że ostatecznie instytucye nasze zajmą się tą sprawą, której z oka nie spuścimy.

Ponieważ „Lech“ dotychczas nie doniósł, co w tej mierze zrobiono, sądzić musimy, że sprawa ta jeszcze nie została zalatwioną. Sam fakt jest znamienny — wcale zresztą nie jedyny w swoim rodzaju. Słuszność ma „Lech“, że zarzuca różnym naszym t. zw. instytucyom „ratunkowym,“ że więcej myślą o grubych zyskach, aniżeli o ratowaniu naszego gmachu narodowego. Na ten temat możnaby dniami całemi rozprawiać.

„Straż“.

.. *Wiece „Straży“* odbędą się *w niedzielę dnia 11 bm.*

w *Radzynie,* w Prusach Zachodnich na sali p. Wyrzykowskiego zaraz po nabożeństwie,

w *Szubinie,* na sali p. Neumana,

w *Rogowie,* w pow. żnińskim,

w *Niewierzu,* w pow. szamotulskim, na sali p. Ossowskiego o godz. 2-giej po południu,

w *Dusznikach*, w pow. szamotulskim, na sali pani Mayowej o godz. 2-giej po południu.

* * *

Wiec „Straży" w *Delmenhorst* odbył się dnia 28-go stycznia b. r. Przewodniczył p. Pasikowski, wydawca „Bremy."

Jako pierwszy przemawiał mąż zaufania „Straży" na Bremę i okolicę p. Żakowski z Grohn. Mówca zachęcał lud do wzajemnego pouczania się, do wspierania własnego handlu i przemysłu, jak to czynią hakatyści. Przeciw „Straży" występował pan Sieradzki z Delmenhorst, ponieważ — „Wiarus Polski" również nie sympatyzuje ze „Strażą". — Pan S. wzywał zebranych, jako prezes Tow. św. Józefa, aby wcześniej nie zapisywali się do „Straży," dopóki ta nie porozumie się zupełnie ze Związkiem Polaków na Obczyźnie" — Przemawiali jeszcze, pan Pasikowski na temat „Sprawa narodowości" i p. Prokop przeciw socyalnej demokracyi. Po przemówieniu pana Żakowskiego przewodniczący wiec solwował.

* * *

Wiec „Straży" odbył się w niedzielę dnia 4-go b. m. w *Kotłowie*, w pow. ostrzeszowskim, i to pierwszy wiec jaki wogóle w Kotłowie urządzono. Na salę policya wpuściła tylko 250 osób, a przeszło 150 wiecowników przemówień spokojnie słuchało w przyległych pokojach i na dworze. Wiec zagaił w podniosych słowach starosta pan mecenas Radziszewski z Ostrzeszowa prosząc na przewodniczącego księdza proboszcza Jadomskiego z Kotłowa. Przewodniczący uprzytomniwszy zgromadzonym powagę chwili udzielił głosu delegatowi z Poznania p. Stanisławowi Zielińskiemu, który wyjaśniał cele i zadania „Straży" wzywając zgromadzonych do gromadnego wstępowania do „Straży" nie dla korzyści materyalnych, ale z poczucia obowiązku, jako do organizacyi stojącej na wyłomie w celu odparcia zalewu wrogich sił, a łączącej pod swym sztandarem wszystkich bez różnicy stanu i przekonań politycznych. Następny mówca, obywatel Mikstatu, pan Górecki odczytał pismo księdza K., który niestety nie mógł przybyć — na temat: „Praca społeczna," dorzuciwszy od siebie kilka słów o haśle „swój do swego." Włościanin Kubiak wzywał wiecowników do trzymania się Matki-ziemi i nie odstępowania ani piędzi obcemu. Robotnik Matuszak rozwodził się o krzywdach nam się dziejących i zachęcał do wspólnej pracy wszystkich warstw społeczeństwa. — Przemówienia oklaskiwano gorąco, a okrzyki na cześć ks. przewodniczącego, p. starosty i p. delegata podchwytywał lud zebrany z zapałem. — Odczytawszy nakoniec telegram rodaków z Essen z życzeniami powodzenia dla wieca, ks. przewodniczący rzucił gorących kilka słów napomnień, poczem pan starosta w krótkich serdecznych słowach podziękowawszy za tak liczne zgromadzenie się, wiec solwował. — W krótkiej przerwie po pierwszem przemówieniu, mimo ogromnej ciżby zdołało się przecisnąć do stołu i zapisać na członków około 130 zebranych. Ponieważ i tak już wiec trwał prawie trzy i pół godziny, więc zapisywanie członków trzeba było odłożyć na później. Policyę reprezentowali komisarze Göcking z Mikstatu i Augustini z Poznania.

* * *

Wiec we Wielkiem Chrzypsku odbył się dnia 2-go lutego w święto M. Boskiej. Zagaił go starosta powiatu międzychodzkiego pan Bogdański z Orzeszkowa. Wskazawszy na groźne położenie społeczeństwa naszego w zaborze pruskim podniósł p. B., że w jedności siła leży i tylko zjednoczeni możemy stawić opór najazdowi wroga. Powitawszy okrzykiem: „Niech żyje" delegata „Straży" p. redaktora Stanisława Zielińskiego; udzielił mu głosu. W godzinnem przemówieniu wykazywał p. Zieliński postępy giermanizacyi tysiącletniej, niebezpieczne położenie zwłaszcza kresów Wielkopolski, omówił dalej wszelkie formy walki systemu pruskiego z nami i sprzymierzonego z tym systemem społeczeństwa niemieckiego. Długo śpiące społeczeństwo nasze atoli ocknęło się przecież i zabrało do akcyi obronnej. Rozstrzeleni jednak, nie idąc ławą, nie możemy skutecznego oporu stawić. — Mając na oku, że tylko wspólna moc zdoła nas ocalić, postanowiła „Straż" zszeregować w swojem gronie wszystkich Polaków bez różnicy stanów do odpornej walki. Wyjaśniwszy na końcu cele i zadania organizacyi wezwał obecnych do wstępowania w jej szeregi.

Następnie przemówił jeszcze raz pan starosta Bogdański i przestrzegał w gorących słowach przed judaszowemi srebrnikami kolonizacyi, a wykazawszy dobitnie, że Niemcom zależy niezmiernie na sprotestantyzowaniu, a tem samem i zniemczeniu Polaków, solwował wiec okrzykiem na pomyślny rozwój „Straży" w Chrzypsku i okolicy.

Wiecowników zebrało się, jak na kresową okolicę wielka liczba, bo przeszło 180. Policyę reprezentowali komisarze Alvensleben z Kwilcza i Witusz z Poznania.

* * *

Ks. arcybiskup Stablewski — a Straż. Ks. arcybiskup wydał do duchowieństwa obu dyecezyi poznańskiej i gnieźn. okólnik, ażeby usunęli się od pracy w „Straży", poskładali swoje urzędy starostów, gdzie urzędy te przyjęli, i żeby w przyszłości na wiecach „Straży" nie wygłaszali mów agitacyjnych.

Że okólnik taki wydany został, że treść jego jest taka, jak ją powyżej scharakteryzowaliśmy, to dziś nie ulega wątpliwości, pomimo, że okólnik to poufny — tajny. Zwróciła nań pierwsza uwagę prasa ludowa, potwierdził go „Dziennik Poznański", półurzędowy organ ks. Arcybiskupa.

Kiedy jednakże „Dz. Poznański" stara się bronić ks. Arcybiskupa, pisma ludowe nie szczędzą mu ostrej i dobitnej krytyki, szczególnie „Lech". „Postęp", „Dziennik Berliński", „Gazeta Ostrowska" kościańska „Gazeta Polska" i „Dz. Kujawski". Odrębne stanowisko zajmuje „Orędownik". Powiada on, że kierownicy „Straży" powinni byli przewidzieć, że nastąpi kolizya między „Strażą" a ks. Arcybiskupem o księży, których *rząd* ze „Straży" będzie się starał usunąć, a uczynić to będzie mógł jedynie za pośrednictwem ks. Arcybiskupa. Przewidzieć także należało, że ks. Arcybiskup z powodu „Straży" nie stawi silnego oporu rządowi, skoro w innych sprawach — czysto kościelnych — już nie raz ustępował.

Dobrze tak sądzić dziś. Nie łatwo jednak było wykluczyć kogośkolwiek od początku ze „Straży", skoro program jej do zgodnej pracy *skupiać miał wszystkie stany* naszego społeczeństwa.

W każdym razie liczyć się musimy z okólnikiem ks. Arcybiskupa jako z faktem, liczyć się musimy z tem, że księża usłuchają rozporządzenia swego arcypasterza, gdyż my nawet nie możemy nawoływać, by inaczej sobie postąpili. Czy jednakże przez to upaść ma „Straż?"

Takby się zdawało po głosach odzywających się z gorącym patosem za udziałem księży w „Straży". Lepiejby było, gdyby księża byli w „Straży", przyznajemy, skoro jednakże być nie mogą, muszą się znaleść na ich miejsce zastępcy czy to z inteligencyi świeckiej, właściciceli dóbr, kupców, rzemieślników, chłopów lub robotników. A wynalezienie ich jest rzeczą tak głównego zarządu jak niemniej sekcyi organizacyjnej. Im ten okólnik najwięcej z pewnością narobi kłopotu, nam tylko po-

zostanie, nawoływać społeczeństwo do tem chętniejszego udziału czynnego w pracach „Straży“ — a „Straż“ do tem sprężystszej agitacyi.

Nie potrzeba dodawać, że ks. Arcybiskup okólnika swego nie wydał dobrowolnie, lecz pod presyą rządu.

* * *

Pierwszy wiec „Straży“ dla Górnego Śląska odbył się z przeszkodami w *Galicyi* w Oświęcimiu. Donosiliśmy już, że grono osób pp. Kościelski, Rzepecki, ks. Czartoryjski i inni wybierają się do Katowic na wiec „Straży“. Podążyli tamże już w sobotę i powitano ich doniesieniem, że policya wiec zakazała z powodu niedostatecznego bezpieczeństwa odnośnej sali w razie pożaru. Postarano się jeszcze tej nocy o usunięcie przeszkód, na jakie zwracała uwagę policya. O godz. 4 rano doniesiono o tem burmistrzowi, telegrafując równocześnie do ministeryum o zniesienie zakazu. Burmistrz wykręcił się tem, że orzeczenia bezpieczeństwa samego budynku lub jego części należą do komisyi budowlanej; zebrać jej jednak nie może, bo jest niedziela, a nadto panowie ci prawdopodobnie śpią (była 4 rano).

Z ministeryum nadszedł telegram odmowny. Układy z komisarzami policyjnymi nie doprowadziły do niczego, tak że gdy p. mec. Seyda zagaił wiec zamiast w sali — w restauracyi, wiec został rozwiązany.

Ale wiecownicy nie tracą humoru, udają się na pociąg do Oświęcimia i tam w spokoju odbyły się narady wiecowe. Przemawiali pp. mec. Seyda, Kościelski, Karol Rzepecki, poseł Korfanty, Kowalczyk, redaktor „Górnoślązaka“ i założono „Straż“ dla Górnego Śląska na gościnnej ziemi polskiej, znajdującej się pod berłem austryackiem.

* * *

Policya a „Straż“. „Polak“ katowicki donosi, że prezes policyi poznańskiej, p. Hellmann, każe drukować spisy wszystkich członków „Straży“ i rozsyła je do wszystkich urzędów policyjnych. Dotychczas takich spisów wyszło już siedem, a dalsze będą wychodziły w miarę tego, jak zarząd główny „Straży“ będzie zgłaszał członków na policyi.

Spisy te poprzedzone są następującem objaśnieniem:

„Dla oryentowania się wszystkich urzędów administracyjnych, w których obwodach „Straż“ rozwija swoją działalność, będziemy stale ogłaszali w przyszłości członków „Straży“ w miarę tego, jak ich tu zgłasza główny zarząd Towarzystwa.

Poznań, 26 grudnia 1905.

Prezydent policyi.
pod. v. Hellmann!

Inny jeszcze wypadek, podpadający pod powyższą rubrykę należy tutaj zanotować. Miał się w Tucholi na początku stycznia odbyć wiec „Straży“. Wiec ten został rozwiązany bez podania powodów. Dr. Karasiewicz wysłał skutkiem tego zażalenie do prezesa rejencyi, który odpowiedział mu, że „rozwiązania nie może uważać za nieprawne bo lokal wiecowy był tak *mało ogrzany, że przy panującem wtenczas zimnie, uwzględniając wielkość lokalu i liczbę przybyłych uczestników, dozorujący urzędnik się przekonał, iż dłuższy pobyt w lokalu zebrań bezwątpienia byłby wpłynął ujemnie na zdrowie zebranych.* Z tego powodu, kierując się § 10 ogólnej ustawy krajowej oddz. II ust. 17, dozorujący urzędnik policyjny zebranie rozwiązał.

Dozorujący urzędnik policyjny nie jest do podania powodów rozwiązania zebrania zobowiązany.

Zażalenia nieuzasadnionego uwzględnić nie można.

Doprawdy, dbający o to prezes rejencyi, by Polacy w nieogrzanym lokalu wiecowym nie nabawili się kataru, to nawet w naszych stósunkach — coś nowego!

Wiec polski

dla Polaków Berlina i okolicy
odbędzie się
w niedzielę dnia 11 lutego 1906 roku
punktualnie o godzinie **2** po południu
na wielkiej sali Kellera, przy Koppenstr. 29.

1) Zagajenie.
2) *Referat o politycznej działalności stronnictw w Królestwie Polskiem.*
3) Dyskusya.

O liczny udział rodaków prosi
Komitet Polityczny na Berlin i Brandenburgię.

Wincenty Andrzejewski. Teodor Błoch. J. Brzeziński. J. Buczyński. J. Gościński. Franciszek Grzelachowski. Edmund Janiszewski. Jerzykiewicz. Kazimierz Kerber. Tomasz Kowalski. Franciszek Krysiak. Kacper Kuliński. Julian Lange. Dr. St. Łabendziński. J. Pietrzak. Piskorski. Maryan Rakowski. Karol Rose. Józef Runowski. J. Szlachciak. J. Spychała. Franciszek Tyrakowski. Celestyn Wilhelmi. Franciszek Załachowski. Józef Załachowski.

Wiadomości.

*** O polskie imię.** *Berlin,* dnia 8 lutego 1906. Pod powyższym tytułem podaje Sz. Redakcya w ostatnim swoim numerze „Pracy“ opis kawałka kultury pruskiej do publicznej wiadomości. Zajście opisane prze p. K. Ośmiałowskiego, na urzędzie stanu cywilnego w Wiesdorf w Nadrenii zainteresowało mnie tem więcej, iż zupełnie podobny wypadek miałem w Berlinie. W pierwszych dniach grudnia 1904 r. byłem na urzędzie stanu cywilnego podać du urzędowej wiadomości narodzenie się mojego syna, żądając zapisania dla niego imion *Adam Tadeusz.* Urzędnik zapisał Adam prawidłowo ale z mego Tadeusza, to stworzył dziwo Polakowi wprost niezrozumiałe. Otóż to kulturalno-urzędowe imię mego syna miało być *„Thaddäus.“* Zaprotestowałem przeciw temu energicznie. Wszczęła się pomiędzy urzędnikiem i mną dyskusya bardzo podobna do opisanej przez p. O. Twierdziłem że nowe prawo niemieckie (Bürgerliches Gesetzbuch) wyraźnie zaznacza, że imię daje dziecku tylko ojciec a nie urzędnik, i dla tego żądam zapisania imienia przezemnie podanego. Urzędnik powiada że tego uczynić mu nie wolno, gdyż istnieje przepis, że wszystkie imiona dające się przetłomaczyć na niemiecki język *tylko* w tym języku zapisywane być mają. Chciałem się wreszcie zgodzić na tego „Thaddäusa“ pod warunkiem (tak samo jak p. O.) że dołączone będzie w nawiasie polskie brzmienie „Tadeusz“. I na to urzędnik się nie godził, gdyż powiada że podobne *ustępstwo* jest tylko dozwolone w polskich prowincyach, a nie w rdzennie niemieckim kraju. Na to odparłem, że gdybym był przypuśćmy Francuzem i żądał imienia we francuskiem brzmieniu, toby zapewne urzędnik temu zadość uczynił. Sądzę więc, że jako obywatel państwa niemieckiego muszę mieć przynajmniej te same prawa co obcokrajowiec. Urzędnik odpowiada, że obywatele państwa niemieckiego muszą się poddać ogólnemu porządkowi, a dla obcokrajowców robi się wyjątek. — W końcu całej naszej dyskusyi, której tu w przybliżeniu oddać jest niepodobieństwem, żąda odemnie urzędnik podpisu protokółu. Odmówiłem. Urzędnik powiada mi na to, że to też nic nie szkodzi, gdyż w takim razie oni napiszą, że podpisu odmówiono z powodu niezapisania imienia po polsku; zresztą mogę się udać z zażaleniem do *naczelnego prezesa.* Z powyższego może się Sz. Red. „Pracy“ przekonać, że rada dana przez Sz. Red. panu O. jest niewystarczająca, gdyż *odmowa podpisu prawomocności nie znosi,* a z drugiej strony i *kary za sobą nie pociąga!* — Zażalenie moje do na-

czelnego prezesa nie odniosło żadnego skutku. Udałem się więc na drogę sądową. W pierwszej instancyi nic nie osiągnąłem (ma się rozumieć że starałem się wyłącznie o polską pisownię). — To właśnie był błąd — Red. Pracy). Udałem się więc do sądu ziemiańskiego, ale i tu przyznali mi tylko prawo dołączenia polskiego brzmienia w nawiasie, powołując się na rozporządzenie ministeryalne z dnia 11-go marca 1898-go roku i rezolucyę księcia Radziwiłła z roku 1875-go w parlamencie niemieckim. Do kammergyrychtu nie chciałem się już odnosić, gdyż mi i koszta były za wielkie i widoki powodzenia prawie żadne. Łudziłem się ostatecznie jeszcze tą myślą, że przynajmniej w nawiasie będzie imię Tadeusz dołączone według orzeczenia sądowego. Omyliłem się jednak mocno, gdyż w urzędzie stanu mi oświadczono, że na podstawie tych aktów sądowych, które im przedstawiłem, nie czują się zobowiązani do jakichkolwiek zmian w dokumentach urzędowych; do tego potrzeba, by sąd wydał osobny *zapozew*. Tego ze sądu nie otrzymali. Tak więc prócz kosztów, starań i zabiegów nic nie osiągnąłem.

Z szacunkiem
S. Rybicki.

Red.: Zabiegi p. Rybickiego mogą innym posłużyć za wskazówkę, lecz i zarazem za przestrogę. Jakkolwiek bowiem najgoręcej pragnęlibyśmy i my także, żeby polskie imiona li tylko po polsku były zapisywane, to jednak istniejące prawo — według niemiecko-pruskiego zakroju — temu się sprzeciwia. Jeżeli zaś żądamy za wiele — to nie osiągamy jak n. p. p. Rybicki — niczego. Ztąd nauka: żądajmy tego, do czego mamy prawo, na wszelki sposób i z wszelkimi środkami — i nie cofajmy się nigdy — a w końcu zabiegi nasze jakiś przecież osiągną skutek.

* **Kotowiecko jeszcze!** Nie ustaje w sprawie tej dyskusya. Po pierwszej gwałtownej burzy — rozpoczyna się zimny obrachunek możliwości uratowania Kotowiecka. Jak od początku tak i w dalszym ciągu bierze się w obronę pp. Morawskich. Obecnie występuje w tej sprawie p. Zygmunt Chłapowski z Turwi w Kościańskiem, o którym wiadomo nam, że czynił gorliwe zabiegi około kupna Kotowiecka. Z pisma, które nam nadesłał wynika 1) że pp. Morawscy byli zmuszeni zgodzić się na subhastę 2) że chęć ratowania Kotowiecka za pomocą pp. Kusztelana i Biedermana była szczera. P. Biederman np. miał prawi podbijania Kotowiecka do najwyższej sumy — a pp. Morawscy kontraktownie byli zobowiązani wrócić mu kwotę całą, którąby przelicytował wartość Kotowiecka nad 840 tysięcy marek. Było więc rzeczą możliwą, że pp. Morawscy utraciliby całą schedę — a nadto musieliby z własnego dopłacić majątku, gdyby p. Biederman był licytował zbyt wysoko. — Przeciwko wywodom p. Z. Chłapowskiego wystąpił p. Tadeusz Chrzanowski z Kościanek, zwracając się przedewszystkiem przeciwko temu, że pp. Morawscy dopuścili aż do licytacyi. A ponieważ p. Chłapowski podaje jako fakt, że Olschówka żądał za Kotowiecko jako ostateczną cenę 1170 000 mk. powiada tak: Milion marek byłby i tak ktoś za Kotowiecko dał, 100 tysięcy chcieli ze swego spadku stracić pp. Morawscy, potrzebaby więc było jeszcze 70 tysięcy marek. Na podstawie doświadczenia zaręcza p. Chrzanowski, że kwotę taką zebrałoby się w miesiącu na ratunek ziemi. Subhasta więc byłaby zniesiona — a Kotowiecko uratowane. — Z wszystkich tych głosów, jakie po utracie Kotowiecka w sprawie akcyi ratunkowej tego majątku się pojawiły, wynika, że istotnie nie wyczerpano bynajmniej wszystkich środków i sposobów ratunku.

* **Sprawa mielżyńska** — pisze „Lech" —smutne pociąga za sobą skutki, a p. Dobrogoyski będzie miał na sumieniu daleko więcej niż zaprzepaszczenie samego Mielżyna. Komisya kolonizacyjna bowiem wykupuje na gwałt osadników polskich w Mielżynie, Górze i Rudzie. Są to przeważnie Górnoślązacy. W Rudzie już 5 posiedzicieli stawiło wniosek do komisyi kolonizacyjnej, aby ich ziemię nabyła. Posiadają oni razem 280 mórg ziemi. Daj Boże, aby się upamiętali i nie poszli w szeregi sprzedawczyków! Korespondent nasz pisze, że owi Ślązacy dla tego sprzedają, ponieważ chcą zarobić i wynieść się na Śląsk. To też z gazet sobie nic nie robią i głośno o tem mówią. Wszystkie te posiadłości należały kiedyś do *Banku Ziemskiego w Poznaniu!!*

* **Bez skutku!** Jaskrawy przykład lekceważenia próśb polskich podaje „Lech." W *Żydowie* w Witkowskiem zaprowadzono w maju ub. r. w ciągu kwartału całkiem niespodzianie naukę religii w I i II oddziale w polsko-katolickiej szkole — w języku niemieckim. Chodziło o to, by się rodzice nie pomiarkowali. Sztuczka się w ten sposób nie udała, rodzice bowiem jeszcze tego samego miesiąca wnieśli zażalenie do regencyi bydgoskiej na inspektora Bismarka z Witkowa. Prośbę tę ponowiono w lipcu, sierpniu i wrześniu. — Pozostała bez odpowiedzi, a najważniejsza, że nawet zażalenie na inspektora i na regencyę do samego cesarza pozostaje dotąd bez odpowiedzi. Czy to sprawiedliwe, czy to dowodzi sumienności urzędów pruskich, że cały rok nieomal każą czekać wystraszonym rodzicom na odpowiedź? — O cesarzu nie mówimy, bo przewidujemy i przewidzieć to mogli Żydowianie, że on prośby ich nie uwzględni.

* **Wydaleni.** W szkole politechnicznej w Koethen w Anhalt zbierali studenci składki na rosyjskich rewolucyonistów. Skutkiem tego ogłoszono na „czarnej tablicy," że wszyscy składkujący zostaną wydaleni ze szkoły. Pisma niemieckie donoszą, że kara ta spotka około 100 studentów *polskich i rosyjskich.* Nie pytamy się o ile rozporządzenie to jest bezprawne, albo prawne. Fakt sam wystarcza dla dobitnej charakterystyki prądów wdzierających się nawet do wyższych szkół — z prawami akademicznemi. Rozporządzenie to jest wręcz niesłychaną, przynoszące wstyd i hańbę swoim autorom.

* **Karanie uczniów.** Najwyższy sąd niemiecki w Lipsku zawyrokował, że nauczycielom w szkołach uzupełniających przysługuje prawo karania uczniów. W uzasadnieniu wyroku powiedziano, że nauczyciele mają prawo i obowiązek być wychowawcami młodzieży, uczęszczającej do szkół uzupełniających. Przysługuje im więc prawo za przewinienia karać cieleśnie, a w razie potrzeby mogą przywołać policyę.

* **Dola redaktorów:** Na 150 marek kary skazała izba karna redaktora „Przyj. Ludu," pana Noskowicza za „podburzanie," którego dopatrzono się w wierszu „Głos z Ukrainy," P. N. wniesie o rewizyę wyroku.

— Wydawcę „Gaz. Tor." p. Brejskiego skazała policya toruńska na 25 mrk. kary za to, że nie zameldował na policyi członków Tow. wyborczego. Sąd ławniczy potwierdził nałożoną karę.

— Odpowiedzialny redaktor „Katolika" skazany został na 500 marek grzywny za korespondencyę w nr. 129, w której autor wystąpił przeciw germanizacyi poza szkołą, mianowicie przy nauce przygotowawczej do Sakramentów św.

* **Wzajemna pomoc:** Odbieramy następujące zapytania i prośby:

— *Gdzie* możnaby założyć skład papieru i artykułów piśmiennych? — O łaskawą odpowiedź prosimy czytelników naszych pod adr. Red. „Praca" — Poznań — Posen — Rycerska-Ritterstr. 38.

— *Gdzie* — w Księstwie, Prusach Zach., lub na Śląsku — mógłby się osiedlić technik dentysta? — Odpowiedź prosimy pod adr. Redakcyi „Pracy“.

— *Kto* z rodaków chciałby udzielić czytelnikowi „Pracy“ młodych roślin lub nasion do następujących ziół leczniczych: *bez bebd* (?) po łacinie: *sambucus ebuculus* — i gryczka żółta — *gentiana lutea?* — Prosimy o podanie warunków do Redakcyi „Pracy“.

* **Prośba.** Rodak, człowiek inteligentny, w sile wieku, który wskutek rozmaitych nieprzewidzianych wypadków nie z *własnej winy* stracił majątek, poszukuje posady w jakiejbądź polskiej instytucyi lub też zarządzcy domu bądź w Poznaniu, bądź też na prowincyi od każdego czasu. Polecamy go gorąco względom Szanownych rodaków, gdyż zasługuje na poparcie tem więcej, że obarczony jest liczną drobną rodziną, znajdującą się w stanie nader opłakanym. Bliższej informacyi udzieli chętnie Redakcya „Pracy.“

* **W polskie ręce** przeszło według doniesienia „Dz. Pozn.“ z Rawicza gospodarstwo 210 morgowe w Wilhelmsgour (?). Gospodarstwo to kupił od spadkobierców Kadlerów p. Wł. Bątkiewicz z Krobi. Szczęść Boże nabywcy!

* **Zaprzeczenie.** Pan *Antoni Michalski*, o którym donosiliśmy za innemi pismami, że układa się o majątek swój *Podrzektę* w Dolskiem z kolonizacyą doniósł „Orędownikowi,“ że wprawdzie pragnie Podrzektę sprzedać, ale nigdy nie odda jej kolonizacyi. Zaprzecza temu, jakoby z kolonizacyą się układał. — Zaprzeczeniu temu chętnie dajemy wiarę i spodziewamy się, że p. Michalski nie złamie słowa danego publicznie społeczeństwu polskiemu.

* **Sprzedawczycy.** Folwark *Hutę skórzęcińską* pod Witkowem, około 600 mórg, kupił przed pewnym czasem od Polaka niejaki Mądry z Dusznik, a teraz sprzedał go komisyi kolonizacyjnej.

— Gospodarz Jakób Perz sprzedał 170 mórg ziemi w Szczepankowie pod Ostrorogiem kolonizacyi i kupuje od Banku Ziemskiego nowe gospodarstwo. Czy Bank Ziemski wie, kto z nim pertraktuje?

* **Zagrożone** są następujące większe i mniejsze gospodarstwa:

Folwark *Ostrowo*, pod Strzelnem, własność gospodarza Bukały, 500 mórg. Bukała kupił Ostrowo od Banku Parcelacyjnego w Poznaniu i skarżył się zawsze na trudności, jakie mu Bank ten sprawiał. Miał podobno nawet z nim proces. Wogóle reputacya poznańskiego Banku Parcelacyjnego w kołach jego klientów jest najgorsza.

* **Kawiary** — także własność Bukały, może brata właściciela Ostrowa. — Kontrakt ma być według „Dzien. Kuj.“ niezadługo zawarty. Nazwisko Bukałów honorem się nie okryje z powodu zaprzepaszczenia dwóch tak pięknych kawałków kujawskiej ziemi.

— *Koziegłowy* pod Poznaniem, własność p. Franciszka Thiela, wielkość 500 mórg. Właściciel zamierza według doniesienia „Gońca W.“ sprzedać uroczą tę posiadłość kolonizacyi, albo landbankowi. — Czy to prawda?!

* **Oświadczenie.** Zważywszy, iż „Przewodnik Katolicki“ w numerze 45-tym z dnia 5-go listopada z. r. w „Gawędzie Janka Obliciświata“ w nietaktowny sposób zaczepił przewodniczącą naszej Rady i przed należeniem do Stowarzyszenia przestrzegał„

zważywszy, iż redaktor „Przewodnika“ i autor odnośnego obrażającego artykułu odmówił Stowarzyszeniu dwukrotnie zamieszczenia sprostowania,

zważywszy, iż ten sam autor z lekceważeniem wyrażał się następnie o członkach Zarządu i Rady chociaż wiedział, iż wszelkie uchwały odnośne nasze zapadły większością głosów,

powinniśmy właściwie wyczerpać wszelkie środki i wyrokiem sądu zmusić redaktora „Przewodnika Katolickiego“ do umieszczenia sprostowania.

Nie czynimy tego jedynie przez wzgląd na szatę kapłańską redaktora; sąd nad postępowaniem autora wobec naszego Stowarzyszenia pozostawiamy opinii społeczeństwa.

Zarząd i Rada Stowarzyszenia Personału żeńskiego w handlu i przemyśle w Poznaniu.

Bolesława Długołęcka,
przewodnicząca.
Władysława Mąkowska,
sekretarka w zastępstwie.

Marya Bertrand. Anna Dybicka. Marya Marecka. Marya Mniszewska. Dr. Stanisław Pernaczyński. Teofil Preiss. Władysława Preissowa. Karol Rzepecki. Walerya Tadrzyńska. Marya Zemlerska.

* **Wiec w sprawie wstrzemięźliwości.** *„Wyzwolenie“* t. z. w. urządza dnia 11-go lutego w *Gnieźnie* na sali Domu Katolickiego wiec w sprawie wstrzemięźliwości. Początek wieca o godz. 7-mej wieczorem. Odczyty wygłoszą: p. *Dr. Czarnecki*: „O alkoholu ze stanowiska lekarskiego i *ks. Olejniczak*: „O potrzebie towarzystw zupełnej wstrzemięźliwości.

O liczny udział prosi

Zarząd „Wyzwolenia“ t. z. w.
Dr. Gantkowski, prezes.

* **Z teatru.** Z kancelaryi teatralnej odbieramy uwiadomienie, że w sobotę ukaże się po raz pierwszy na scenie naszej jedno z najlepszych dzieł literatury scenicznej wogóle a zarazem i najlepsze dzieło Wiktoryna Sardou: *„Nasi najserdeczniejsi,“* komedya w 4-ch aktach. Sztuka sobotnia tradycyjnie posiada siłę przyciągającą, zatem i w sobotę zgromadzi zapewne licznych słuchaczy.

W niedzielę po południu o godz. 3-ciej wspaniały dramat historyczny z XVII. wieku na tle wojen szwedzkich w Polsce, pod tytułem: *„Przeor Paulinów czyli obrona Częstochowy,“* zawsze gromadzący tłumy widzów. *Ceny do połowy zniżone.*

Tego dnia wieczorem po raz drugi: *„Nasi najserdeczniejsi.“*

— W święto Matki Boskiej dnia 2-go lutego odegrano z wielkiem powodzeniem *„Obronę Częstochowy.“* Teatr był wykupiony, a publiczność gorącymi oklaskami darzyła znakomitą grę artystów. „Obrona Częstochowy“ posiada zawsze tę samą atrakcyę i ten sam budzi zapał.

„Sawantki“ Moliera odegrano w sobotę z zwykłem powodzeniem. Szczególnie jednakże zasługuje na wzmiankę odegrana w niedzielę po raz pierwszy w teatrze naszym komedya *„Mąż jakich wiele.“* Przedstawia ona małżeństwo, kłócące się już w miodowych miesiącach. Sytuacye komiczne wywołują wybuchy śmiechu szczerego, tem więcej, że gra artystów podnosi jeszcze komizm sztuki samej. Z artystów odegrał swą rolę znakomicie p. Dobrzański, którego talent komiczny znalazł już dawno słuszne uznanie wśród prawdziwych znawców teatralnych. W drugim rzędzie wymienić nam należy p. Podgórskę oraz p. Wesołowskiego, którzy w roli kłótliwo-tkliwych małżonków wywiązali się w sposób godzien pochwały. Nie możemy pominąć także milczeniem gry panny Michałowicz, odznaczającej się wielką swobodą. Reszta artystów starała się dostroić do odgrywających role główne, tak że całość wypadła ku ogólnemu zadowoleniu publiczności.

* **„Wyzwolenie.“** Towarzystwo zupełnej wstrzemięźliwości od napojów alkoholowych. W niedzielę 11-go lutego zebranie na sali Dominikańskiej o godzinie pół ósmej wieczorem. Na porządku dziennym ciekawy odczyt p. Fr. Krzyżagórskiego p. t. „Wykręty pijących;“ śpiew, deklamacya i t. p. Udział wszystkich członków pożądany. Dla gości wstęp wolny. Na członków przyjmujemy wszystkie osoby bez różnicy płci i stanu, które zobowiążą się przez rok lub całe życie

nie pić żadnych napojów alkoholowych. Precz z alkoholem!

Zarząd.

* **Koncert** ludowy urządza w niedzielę dnia 18 lutego na sali Lamberta, poznańskie *„Tow. Młodzieży Kupieckiej“* ku uczczeniu 150 rocznicy urodzin *Stanisława Staszyca;* w koncercie wezmą udział same siły artystyczne i amatorskie, między innemi artystka tutejszego teatru polskiego p. Podgórska (z deklamacyą) i p. Pawlak (na skrzypcach). Chór składający się z 50 członków Tow. zapełni resztę wieczora. Będzie także odczyt o życiu i zasługach Staszyca. Koncert rozpoczyna się o godz. $4^1/_2$ po poł. — wstęp 50 fen.

* **Węgiel brunatny** znajduje się według najnowszych doświadczeń w okolicy Poznania i to na południe od Dębca i po wschodniej stronie od Warty na wzgórzach Malty, Żegrza i Pokrzywna. Najobfitsze pokłady stwierdzono koło Żegrza i Malty. Skoro ponowne wiercenia potwierdzą dotychczasowe wyniki poszukiwań, to staną może niezadługo w okolicy Poznania kopalnie węgla. Oczywiście, że niemała stąd korzyść przypadnie i miastu naszemu.

* **Do kasy** *prowincyonalnego komitetu wyborczego,* wpłaciły składkę za rok 1905 powiaty: pleszewski, śremski, bydgoski wiejski, wągrowiecki, międzychodzki i rawicki; *częściową* składkę powiaty: jarociński, gostyński, kępiński, śmigielski, szubiński, ostrowski, gnieźnieński, odolanowski i czarnkowski.

Poznań, dnia 3 lutego 1906.

M. Więckowski, skarbnik,

Teatralna 6.

* **Poznaniacy we Lwowie.** Z postępem ostrzejszego zacierania się różnic międzydzielnicowych postępuje u nas żywsza międzydzielnicowa „wymiana ludzi“, jednostek dzielnych, które z jednego zaboru przenoszą się do drugiego, gdzie z pożytkiem wkładają swoje siły we wspólną pracę narodową braci zakordonowych. W Królestwie w przemyśle, w Galicyi w urzędach niemniej w słabym i wątłym dotąd przemyśle oraz kupiectwie liczni Poznaniacy zajmują poważne i pożyteczne stanowiska. Obecnie z nowym takim posterunkiem pracy narodowej pospieszyli do Galicyi dwaj Poznaniacy zakładając nową firmę księgarską pod firmą Maniszewski i Kędzierski, Lwów, Plac Halicki 30. Jako narodowcy i katolicy założyli księgarnię katolicko-narodową tem potrzebniejszą, że większe firmy księgarskie we Lwowie są w rękach albo żydów albo socyalistów. Nowe przedsiębiorstwo od razu stanęło w rzędzie pierwszorzędnych księgarń nietylko we Lwowie, ale w całej Galicyi. Nie dziw, bo na czele jej stoją ludzie, którzy znani i cenieni są w kołach księgarskich jako siły pierwszorzędne, przytem biorący żywy udział w pracy narodowej (P. Kędzierski był czynnym członkiem kilku towarzystw poznańskich i sekretarzem poznańskiego „Sokoła“). Nowa księgarnia wzięła sobie za zadanie wydawnictwa poważne natury polityczno-społecznej. I tak wydała już „Historyę ustroju politycznego w Rosyi“ Władysława Studnickiego, znanego uczonego publicysty. W druku znajduje się kilka innych poważnych prac, zwłaszcza dotyczących historyi Litwy i t. d. — Księgarnia Maniszewski i Kędzierski posiada także na składzie najpoważniejsze *wydawnictwa zakordonowe* i galicyjskie i t. d. — Szczególnie polecić tutaj możemy poczytne i aktualne dzieło rosyjskiego autora „Ewangielia jako podstawa życia“. O poczytności tego dzieła świadczy fakt, że w języku rosyjskim wyszło już siedmnaste wydanie. Posiadają również na składzie polecenia godne dziełko napisane „Z powodu jubileuszu Tow. historyi i starożytności rosyjskich w Moskwie“. — Uwagi godne jest i to, że otrzymali w ekspedycyę czasopismo illustrowane dla dzieci i młodzieży „Jutrzenkę Polską.“ Firmę Maniszewski i Kędzierski możemy szczerze polecić naszym księgarzom, spodziewając się, że będą oni umieli najlepiej ocenić korespondencyę z firmą szczerze polską i katolicką — w przeciwieństwie do dotychczasowych dostawców żydowskich.

* **Przedstawienie teatralne.** Korzystając z łaskawości p. Rygera i jego zawsze nam przychylnej drużyny artystycznej, urządzamy dnia 13-go b. m. na sali Wzgórza św. Łazarza (Wilhelmshöhe) przedstawienie teatralne, którego dochód przeznaczamy na budowę ochronki i sali do zebrań w Górczynie. Program wielce urozmaicony z udziałem p. dyr. Rygera. Zanosimy gorącą prośbę do szanownej publiczności o liczny udział; chodzi tu przecież o schronisko dla dziatwy i miejsce do zebrań dla młodzieży, by mogła lokali publicznych unikać, a jedno i drugie w teraźniejszych chwilach zbyt ważne, by o doniosłości naszego zadania wzmiankować potrzeba. Budowa nagli a fundusz dotąd tak skrzętnie zbierany nie wystarcza jeszcze. Liczymy też na pewno, że szanowna publiczność poprzeć zechce nasze zabiegi a przyrzekamy jej w zamian miłe spędzenie wieczoru. Po przedstawieniu zabawa.

Zarząd Pań św. Wincentego a Paulo na św. Łazarzu.

* **Śrem.** Pan St. Rakowski i 12-tu członków „Sokoła“ skazani zostali na kary pieniężne za zaliczanie terminatorów w poczet członków Tow. Obecnie odrzuciła najwyższa instancya wniosek rewizyjny. Do Tow. politycznych terminatorom należeć nie wolno.

* **Kościan.** *Ciekawy dla budowniczych proces* odbył się we wtorek przed poznańską izbą karną. Przed kilku laty zapadła się w Oborzu pod Kościanem ściana budynku podwórzowego, który przebudowano. Przy tej okazyi stracił właściciel tej wsi Paetzel życie, a kilka innych osób odniosło cięższe, albo lżejsze poranienia. Budowniczego Artura Hoffmanna z Kościana, któremu było powierzone przebudowanie owego budynku, oskarżono o spowodowanie nieszczęścia przez niewłaściwe kierowanie budową. Izba karna w Lesznie skazała oskarżonego na 4-ry tygodnie więzienia. Oskarżony wniósł o rewizyę wyroku, którą uznano za uzasadnioną. W następnym terminie skazano go na 2 tygodnie więzienia. I przeciwko temu wyrokowi wniesioną rewizyę uznał sąd rzeszy za uzasadnioną. Następnie izba karna w Lesznie uwolniła oskarżonego od winy. Ale prokurator wniósł o rewizyę tego wyroku uwalniającego. Teraz więc rozpatrywała sprawę poznańska izba karna, która oskarżonego również uwolniła od winy, ponieważ on nie popełnił błędów w kierowaniu budową, lecz właściciel Paetzel wydawał rozkazy, sprzeciwiające się zarządzeniom budowniczego i przez to spowodował katastrofę, przy której sam życie stracił.

* **Pakość.** Tutejsze Tow. gimn. „Sokół“ zamierzało urządzić w dn. 4 lutego zabawę karnawałową w zamkniętem kole, połączoną z przedstawieniem amatorskiem. Odegranem być miały dwie sztuki: „Fatalna szafa“ i „Werbel domowy“.

Na odnośne zameldowanie powyższych sztuk do tutejszej policyi, celem otrzymania pozwolenia, otrzymało Towarzystwo od pana landrata z Mogilna następujące pozwolenie:

Pozwalamy Tow. „Sokół“ w Pakości na odbycie zabawy pod poniższemi warunkami:

1) Zabawa ma się odbyć wyłącznie w ramach Towarzystwa.

2) *Zakazany jest współudział płci pięknej.*

3) Gospodarzowi sali zakazujemy lokal swój mieć dłużej otwartym, jak do *godz. 9* wieczorem, do którego to czasu Tow. „Sokół“ także przysługuje prawo, znajdować się na sali; *po godz. 9-tej zabawa winna się ukończyć.*

Na powyższe warunki naturalnie członkowie zarządu się nie zgodzili i

podali swą prośbę do wyższej instancyi.

Zabawa więc 4-go b. m. odbyć się nie mogła.

Uwagi zbyteczne.

* **„Harmonia“ — św. Łazarz.** Koncert Tow. śpiewu „Harmonia“ odbędzie się w sobotę dnia 10 b. m. na sali Wzgórza (Wilhelmshöhe). Udział — oprócz chóru żeńskiego i męzkiego — weźmie także p. Żołdakiewicz, w której ręku spoczywa artystyczne kierownictwo koncertu. Koncert ten polecamy uwadze Szan. publiczności.

* **Ławica** pod Poznaniem, 560 mórg, własność p. Stan. Radowicza, który Ławicę kupił za 90, a chce teraz 135 tys. m. jest zagrożona. Do sprzedaży chce użyć krewniaka z Berlina, który jednak smutnej roli pośrednika pomiędzy Polakiem a landbankiem albo kolonizacyą podjąć się nie chce. Spółkom polskim zwrócono już uwagę na ten mająteczek.

* **Kcynia**, dnia 7-go lutego. Towarzystwo Przemysłowe tutejsze urządza teatr amatorski dnia 11 bm. na sali p. Majewskiego. Odegraną zostanie: „Św. Barbara“, sztuka w 6 odsłonach. Dochód z tego przedstawienia przeznaczony jest na odbudowanie pogorzałego kościoła w Dziewierzewie.

Mamy nadzieję, że publiczność tak miejscowa jak i zamiejscowa uzna i poprze dobre chęci Towarzystwa i licznie na to przedstawienie przybędzie.

* **Z Dülken.** *(Nadrenia)* piszą nam z powodu korespondencyi naszych o iluminacyach w dniu urodzin cesarskich: Boleśnie dotknęły mnie korespondencye, zamieszczone w ostatnim numerze „Pracy“ z Nakła i Kościana o manifestacyjnym objawie uczuć wiernopoddańczych tamtejszych mieszkańców. I to wszystko wobec tego systemu, jaki się wobec nas stosuje! — Tu w Nadrenii, w mieście, w którem mieszkam, próżno wypatrywałem tysiącznych światełek w oknach domów. Chorągwie były — bo któż weźmie za złe ludności niemieckiej, że jakoś uczci święto urodzin swego władcy, — ale zmysł Niemca widocznie jest praktyczniejszy i trafniej ważący istotę uroczystości, że radość swą wyraża w sposób nie przynoszący ujmy sakiewce. Dziwnym trafem między flagami wywieszonemi w tutejszem mieście przeważały czerwono-białe. Nie zdołałem dotąd dociec przyczyny tego objawu, lecz na jego widok pomyślałem, coby to też u nas za rwetes powstał, gdyby ludność nasza w ten sam zapragnęła sposób zamanifestować swe uczucia patryotyczne.

Patryotom z Nakła i Kościana radzę na przyszły raz do tego środka się uciec — może tem lepiej jeszcze zabezpieczą swe interesy materyalne — a osiągną cel swój niezawodnie, jeżli poprzednio wykażą i powołają się na sposób, w jaki w Nadrenii patryotycznej wyraża się uczucia narodowe.

W. B.

* **Dysseldorf** (Nadrenia). Otrzymaliśmy uwiadomienie z Dysseldorfu, że odbędzie się tamże *od dnia 11 do 18 lutego* misya dla Polaków. O. Konstanty (Przedziński) wydał w tym celu osobną odezwę (niestety w języku niemieckim! dlaczego, to jest nam rzeczą niezrozumiałą — Red.) nawolującą Polaków z Dysseldorfu i okolicy do licznego korzystania z nadarzającej się okazyi. Kazań przez cały czas misyi wygłoszonych będzie codziennie 2, i to jedno po poł. o godz. 2¹/₄, a drugie o godz. 8¹/₄ wieczorem. Zakończenie misyi odbędzie się w niedzielę dnia 18 lutego o godz. 8¹/₂. — Z okazyi tej wydał miejscowy komitet kościelny gorącą odezwę do rodaków, w której wskazuje na to, że władza duchowna (aż do ks. arcybiskupa w Kolonii) przychylnie przyjęła jego prośbę o powiększenie opieki duchownej nad Polakami. Życzeniu Polaków na razie nie może stać się zadość z powodu braku księży umiejących po polsku. By jednakże władza duchowna przekonała się, jak naglącą jest potrzeba większej opieki w języku ojczystym Polakom — mają rodacy z Dysseldorfu jak najliczniejszy, wprost tłumny udział wziąć w zapowiedzianej misyi. Odezwę tę gorąco popieramy w istotnym interesie opieki duchownej polskiej na obczyźnie. — W ub. niedzielę odbyła się skromna, lecz przyjemna zabawa tutejszego Tow. gimn. „Sokół“.

* **Essen** (w Nadrenii). Odbieramy wiadomość, że jedno z esseńskich Towarzystw urządziło w niedzielę dnia 28 stycznia zabawę. Ponieważ był to dzień zaledwie po cesarskich urodzinach, przeto prezes na wstępie wniósł toast — na cześć cesarza. Wobec tego korespondent nasz pisze: „Dziwi mnie bardzo, iż przewodniczący polskiego towarzystwa toast ten wniósł. Uczynił to jednakże, jak mi wiadomo, bez porozumienia się z resztą członków zarządu. Wobec takiego postępowania, zapytuje się p. przewodniczącego, czy jeszcze za mało odczuwa uciemiężenia i dolegliwości narodu polskiego? Czy nie odczuwa tych wszystkich krzywd, wyrządzanych nam na polu narodowem, religijnem i ekonomicznem! Czy nie uznaje, iż w tem państwie „wolności i kultury“ są Polacy traktowani jako obywatele drugiej klasy? Czy mu nie wiadomo, że tam w kuźni berlińskiej kują prawa antypolskie na naszą zagładę i pozbawić chcą środków do życia? Dziś, gdzie wszystkie odcienia złowrogiego żywiołu zaprzysięgły się na naszą zagładę, powinienby p. przewodniczący nabrać innego pojęcia o sprawie nam drogiej, a nie wygłaszać toastów, które tylko napełniają goryczą serca narodowo uświadomionych rodaków. Nie dziw też, że na owej zabawie z piersi rodaków tylko pomruk niewyraźny odpowiedział toastowi. Skutek zaś był ten, że zamiast przyjemnej rozrywki, powstały burzliwe sceny niezgody i waśni, o których lepiej zamilczę. (w.)

Od Redakcyi.

„Czytelniczce z Torunia“. Pomoc naukowa żeńska istnieje tylko w Poznaniu. Pomoc bywa udzielana w miarę możności zgłaszającym się — w pierwszym rzędzie pochodzącym z W. Ks. Poznańskiego. Bywały już wypadki, że udzielano pomocy także panienkom pochodzącym z Prus Zach. Zgłoszenia można podawać na ręce pani Maryi Sczanieckiej — Poznań (Posen) — Ogrodowa (Gartenstr. 13). Bliższych szczegółów i warunków dowie się Pani od sekretarki Towarzystwa — pani Kolanowskiej — Poznań — Pl. Bernardyński 4.

K. S. Interes: Wystarczy kontrakt zwyczajny, także w razie sporów sądowych. Lepiej jednakże zawrzeć kontrakt notaryalny. — Co do zapisania firmy, to obowiązani są do tego wszyscy *kupcy*. Istnieją jednakże różne pojęcia kupca — prawne. Jeżeli panowie zakładacie otwarty sklep n. p., to bezwarunkowo firmę musicie zapisać na sądzie.

Wrocław Brandeburg: Umieścimy w przyszłym numerze. Serdecznie pozdrawiamy.

Panu Wincentemu K. w Stralzundzie. 1) Powinnością jego zwać Szan. Pana „stryjem“. 2) To krewni po „Adamie i Ewie“, ale bądź jak bądź familianci żony. 3) Owszem ciotka żony ma prawo do Szan. Pana tak przemawiać.

Do Wągrówca. — Wierszyk „Piękny jak anioł“ i „Moja luba“ nie nadają się do „Pracy“.

Nr. „13.“ — Wychodzi w Warszawie; najlepiej zaabonować w księgarni w Poznaniu.

Tad. Alt... w Poznaniu. Myśl dobra, ale wiersze.....! — do kosza.

Reklama.

Zwracamy baczną uwagę na ogłoszenie p. t. *„Dla budujących“*. Projekta budowlane wykonuje starannie, gustownie i tanio zdolny architekt w Wrocławiu.

Nowo urządzony pensyonat w Bydgoszczy przyjmie na stancyą z troskliwą opieką *chłopców* uczęszczających do tamtejszych szkół oraz *studentów*, mających zamiar kształcić się na tamże nowo założonej akademii agronomicznej. Adres dodany jest w ogłoszeniu.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

Dwudziestoośmioletnie wygnanie
czyli
ucieczka moja z żoną i dwojgiem dzieci.
Zdarzenie prawdziwe z 1835 r.

3)

(Ciąg dalszy.)

Nazajutrz w bawialnej sali, po nabożeństwie, zebrało się całe towarzystwo, gdzie przyszła także i cierpiąca wczoraj na zęby Albina. Ulubiony jej ubiór czarny, wzrost wysoki, kibić kształtna, krok poważny, twarz nadzyczajnej białości, oczy wielkie niebieskie, włosy czarne od niechcenia na białą jej szyję w puklach spadające, wszystko to tak było zajmujące, żeśmy wszyscy na niej mimowolnie spojrzenia swoje zatrzymali. Znajomi okrążyli ją i powrotu do zdrowia winszowali, ona skinieniem głowy dziękując im tylko, usiadła pomiędzy kobietami.

Długo przypatrywałem się jej i milczałem. Nareszcie przerwana przybyciem jej rozmowa, rozpoczęła się na nowo. Byłem dnia tego bardzo wesoły, zdobywałem się na różne koncepta i żarty, opowiadałem różne wypadki, wydarzone mi w drodze z Francyi. Siedzące panie z zajęciem i wesołem usposobieniem mnie słuchały. Jedna tylko Albina ukradkiem na mnie spoglądała i w głębokiem zamyśleniu siedziała, i wśród najinteresowniejszego mojego opowiadania, ze łzami w oczach opuściła towarzystwo. Przy jej odejściu zauważywszy łzy w jej oczach, zmięszałem się kompletnie. Czułem, że mi krew uderzyła do głowy i serce moje doznało nadzwyczajnego bicia, dla tego mówić przestałem.

— Co to jest? kończ pan! — razem krzyknęły słuchające mnie panie.

— Nie mogę, darujcie panie... — po niejakiej chwili odpowiedziałem. I nie zważając na usilne nalegania i zatrzymywanie mnie pomiędzy sobą moich słuchaczek, opuściłem je i wmięszałem się pomiędzy mężczyzn.

Kobiety zaczęły szeptać i pomrukiwać coś pomiędzy sobą, a ja pomyślałem:

— Wszędzie gdzie byłem, lubiły towarzystwo moje kobiety, ona tylko jedna ze mną jak kamień.

I rzeczywiście, dwudziesty czwarty rok życia wówczas miałem, bywałem zawsze pożądanym w kole płci pięknej i zaszczycałem się jej względami. Nie będąc przeto przyzwyczajonym do tego, co uczyniła, ze mną panna Wiśniowska, zrobiłem się bardzo nieśmiałym, i okropnie to na mnie działało.

Podczas kilkodniowego tu pobytu gości, kilka razy podchodziłem do zawsze smutnej i zamyślonej Albiny. Starałem się rozpocząć z nią jakąkolwiek rozmowę, ale zawsze suche, zimne i lakoniczne dawała mi odpowiedzi,„ i widocznie unikać mnie starała się. Jakkolwiek bolesno mi było, nie zrażałem się tem jednak, i zostawiłem czasowi.

I dla czegoż ona mię tak unikała? Oto czuła i nadzwyczajnie egzaltowana Albina, dowiedziawszy się sekretnie od znajomych jej gości, o charakterze, jaki na siebie przyjąłem, o mojem niebezpieczeństwie, ukrywaniu się i poświęceniu na widoczną zgubę, porównywała moje położenie ze swojem sieroctwem, wyobrażała mnie sobie obcym wśród swoich, bez opieki i prawdziwej a nieudanej troskliwości, zranionym, uwięzionym, zabitym, słowem opuszczonym od wszystkich i o ile słysząc po raz pierwszy głos mój, zatrzęsła się cała, o tyle historya mojego życia rozczuliła ją zupełnie. Młoda ta i zapalona główka z przestrachem zauważała, że to co czuła nie było prostą sympatyą, czułością i troskliwością, ale czemś niebezpieczniejszem, że to właśnie to, co dziewczętom w jej wieku sprawia mocniejsze bicie serca, że to była miłość, której skutków pierwszy raz w życiu doznała.

— Cóż z tego będzie? — załamując ręce w samotności mówiła do siebie — mamże mu przeszkadzać do jego świetnych czynów? i jeżeli mu obojętną nie będę, czyż ma on dla mnie słabej i nic nie znaczącej kobiety, wyrzekać się tak wzniosłych celów, dla których dopełnienia z tak wielkiem poświęceniem naraził się na wszystko?! nie! unikać go będę! niechaj nie wie o niczem, i niczego się nie domyśla!

I biedna sierotka sama siebie oszukiwała. Jej zdawało się, że ona mnie unika, gdy tymczasem z rozczuleniem i przyjemnością ukradkiem na mnie spoglądała, a niekiedy nawet przez drzwi lub ścianę, głosu mego słuchała.

Pewnego razu po rozjechaniu się gości przed wieczorem, zobaczyłem w lustrze, że w trzecim pokoju tyłem obrócona do drzwi siedzi z nachyloną głową nad stołem Albina. Podszedłem z cicha do niej, i spostrzegłszy w jej ręku książkę, zawołałem z udanem zadziwieniem:

— Aha! to pani umiesz czytać! — i zobaczywszy na tej książce słowo: „czekaj“ zacząłem jej tłumaczyć pochodzenie tego wyrazu. I przybierając powagę pedagoga, objaśniałem jej, że to słowo jest drugą osobą liczby pojedyńczej, trybu rozkazującego, pochodzi od słowa: „czekać,“ że w czasie przyszłym będzie: „będę czekał.“

— A w rodzaju żeńskim jak będzie pierwsza osoba liczby pojedyńczej? — zapytałem jej.

Pobudzona do śmiechu tym oryginalnym sposobem zabawiania kobiet Albina, i chcąc podobnież ze mnie zażartować, odpowiedziała:

— Będę czekała.

— Dobrze! — zawołałem. — A słowa: kochać, jak będzie pierwsza osoba liczby pojedyńczej czasu teraźniejszego?

— Kocham!

— A na rodzaj żeński?

— Wszystko jedno!

— Jakto wszystko jedno Ah! prawda, tak rzeczywiście pomyliłem się! no dobrze.

— A w czasie przyszłym, taż liczba, rodzaj i osoba?

— Będę kochała! — wyrzekła, i spostrzegłszy dopiero co powiedziała, zarumieniła się po uszy.

— Doskonale! — zawołałem — a zatem powtórzmy!

I nie doczekawszy się jej odpowiedzi, sam powtórzyłem:

— Kocham, będę kochała i będę czekała. Przewybornie! na ten raz lekcya skończona.

I wziąwszy moją uczennicę za rękę, czule pocałowałem.

Żart ten niewinny wiele nas później kosztował.

Ja byłem obowiązany na dni kilka zostać w Sidorowie. Z rozmowy mojej z panem K., gospodarzem domu zauważała Albina, że mnie potrzeba zbliżyć się do Czerniowiec, i obrać sobie stałe i bezpieczne mieszkanie, zkąd możnaby wyjeżdżać i działać co wypadnie.

Nie wiadomo, czy to już była miłość z jej strony, lub tylko prosta troskliwość o moje bezpieczeństwo, a najprędzej jedno i drugie, dość, że Albina upatrzywszy stósowną porę, zaczęła ze mną mówić w ten sposób:

— Ojciec mój — rzekła poważnie — mieszka w Paniowcach, punkt ten nie jest wprawdzie tak blisko Czerniowiec, bezpieczniejszego atoli nie znajdziesz pan w okolicy, gdyż ojciec mój, jako człowiek będący w wieku, nic miesza się do żadnych zawichrzeń, tem więc pewniejszym będzie pobyt tam Pana, że rząd austryacki na nasz dom nie będzie miał najmniejszego podejrzenia. Jeżeli więc towarzystwo brata mego, tam mieszkającego, może być mu przyjemne, to imieniem jego zapraszam i naznaczam panu schronienie, do którego świętego nabyłeś prawa.

Podobne zaprosiny, dzięki obywatelom Galicyi, nie były dla nas rzadkie; spojrzawszy przeto z czułością na pannę Wiśniowską, i rękę jej całując, odpowiedziałem:

— Dobrze! mój opiekuńczy aniele!...

Moja panna ogromnego raka upiekła, i wyszła z pokoju.

— Aniele! — z cicha sobie powtórzyła — dziwny jakiś i nadto śmiały człowiek! Nie wiem zkąd on nabrał tyle prawa do takiej ze mną poufałości?.... Rzecz szczególniejsza! i zdaje się, że mu nie brak wychowania, a taki dziwak!... Czy nie ośmieliłam jego sama do podobnego ze mną obchodzenia się? Ale nie!.... On tak ze wszystkiemi postępuje. Trzeba jak widzę być ostrożniejszą z tym panem... On albo zanadto w sobie zaufany, albo przez kobiety zepsuty... Nie...

już nigdy do niego nie przemówię, chyba mu odpowiadać będę.... Aniele!... hm... aniele!.... a jednak ten wyraz tak ładnie brzmiał w ustach jego... z takim wdziękiem był wymówiony i tak miłe zrobił na mnie wrażenie!

I tak marząc i rozumując sama z sobą, zapytała mnie z drugiego pokoju:

— A czy prędko pan Sieraczek ztąd wyjedzie?

— A toż co znowu nowego?! — podchodząc do niej, żartobliwym głosem zawołałem — na raz popełniasz pani dwa błędy, raz wyprawiasz gościa z nieswojego domu, drugi raz, że zapraszając młodego człowieka do siebie, dajesz powód do wniosków, że go już kochasz.

Zawstydzona i cała rumieńcem pokryta Albina wybiegła do innego pokoju, i tam usiadłszy, zawołała:

— O wielki Boże! cóż się ze mną dzieje!... Jak żyję nic podobnegi nie słyszałam!... Co on sobie teraz o mnie pomyśli?! I przyrzekłam sobie, aby nic do niego nie mówić, aż oto jakiś duch nieprzyjazny szepnął mi do ucha jedynie dla tego, aby nową impertynencyę usłyszeć!

I tak myśląc, płakać zaczęła.

Widząc jaki obrót sprawił żart mój niewinny, poszedłem za nią, i zobaczywszy ją płaczącą, ukląkłem przed nią, i z ściśnionem sercem biorąc ją za rękę, zawołałem:

— Na Boga! nie płacz pani! Bóg moim świadkiem, że nie miałem zamiaru w niczem pani ubliżyć!... Od chwili gdym panią po raz pierwszy zobaczył, chodzę jak obłąkany! w każdym przedmiocie ciebie tylko widzę! zapominam missyi, dla której z Francyi przybyłem, i czuję, żem cię pani po raz pierwszy w życiu mojem prawdziwie i szalenie pokochał!... I to wszystko razem zrządziło, że w postępowaniu z nią wychodziłem niekiedy z granic pustej etykiety światowej!.... No! przestań pani! i zaklinam cię, nie płacz!

Albina słysząc te słowa wzdrygnęła się cała, widać, że oczekiwała tego. Radowała się i lękała podobnego wyznania, a nie wyjmując swej ręki z mej dłoni, rzekła:

— Chciałam przez odchodzącą okazyę zawiadomić brata mego, ażeby uprzedził ojca o przyjeździe tam pana, bo stosunki nasze domowe wymagają tej ostrożności, która niestety! tak źle przez pana zrozumianą została!

— Dosyć, dosyć! przestań i nie tłumacz się pani! — wciąż klęcząc przed nią wyrzekłem. — Od pani Maryi L., która ztąd wyjechała, wiem wszystkie szczegóły anielskiego życia pani. Znam wysoki stopień jej patryotyzmu! Wiadomo mi i to także, jak rzewnie płacząc wyprawiałaś skrycie przed ojcem brata swego do naszego wojska, mógłżebym przeto wiedząc to wszystko, ubliżać osobie, której się cześć i uwielbienie należą!

— No wstań pan! proszę!...

— Nie pani, nie wstanę! i błogosławię tej chwili, którą w całem życiu mojem pamiętać będę! Pani jeszcze nie znasz mojego charakteru; jestem z natury prędki, przedsiębiorczy i decydujący się na wszystko!... Postanowiłem przeto nie zmieniać mojego położenia, dopóką pani o losie moim nie wyrzeczesz!..... Przysięgam na Boga, że żadna kobieta dotąd klęczącego mnie przed sobą nie widziała, powtarzam, że od momentu gdym panią zobaczył, pokochałem cię pierwszą, czystą i prawdziwą miłością; proszę zatem, ażeby, gdy wszystko wróci do spokojności i ja żyć będę, zostawione mi było prawo proszenia twej ręki!... Powiedz zatem droga pani, czy nie czujesz do mnie wstrętu i czy możesz mnie kiedyś pokochać? mów! chwile są drogie! mogą w jednej sekundzie dwór otoczyć i mnie do więzienia pociągnąć!

— O Boże! jakąż to okropną przepowiednią ranisz pan moje serce! — z płaczem zawołała.

— A zatem mów pani! bo już słychać tentent koni.

— Kocham! — szlochając wyrzekła.

— A w czasie przyszłym jak będzie — figlarnie ją zapytałem.

— Będę kochała — płacząc i śmiejąc się na raz odpowiedziała.

— I będę cze.....

— ...kała — parskając ze śmiechu, dokończyła Albina.

— Doskonale! — wstając i ręce jej całując zawołałem — rozbiór gramatyczny udał się nie źle.

Od tej chwili serca nasze należały już do siebie. Tak to bowiem pod naciskiem bagnetów, rżenia i tententu koni, i miłość galopuje.

W kilka dni potem przyjechałem do Paniowiec. Poznanie się moje z Antonim, bratem Albiny, nie było zbyt ceremonialne.

Byliśmy obaj młodzi, towarzysze broni, zaprezentowaliśmy się sobie, ścisnęli dłonie i żyli jak dawni znajomi.

Ojciec Antoniego, siedmdziesięcioletni starzec, poznał się ze mną, i ironicznie nazwał Wilhelmem Tellem. Z powodu pełnoletności syna, oddał mu zarząd majątku, z obowiązkiem utrzymywania sióstr swoich i wypłacania im części dochodów, na nie przypadającej.

Antoni niewiedział nic jeszcze o stosunkach moich z jego siostrą. W liście swoim do niego Albina tylko pisała, aby prześladowanemu dał schronienie. Ale kiedy ta w parę dni po mnie tu przyjechała, i krzątać się około mego bezpieczeństwa z macierzyńską troskliwością zaczęła, czuwać nad mojemi wygodami, troszczyć się o moje zdrowie, nie jeść i być smutną w czasie mej niebytności, a przeciwnie najszczęśliwszą po moim powrocie być nie przestawała, domyślił się reszty, i nic nie miał przeciwko temu.

Po rozjechaniu się emisaryuszów z pod Lwowa, rząd rozesłał po całej Galicyi swych komisarzy dla chwytania nas po domach obywatelskich. Mandataryuszom i dymisyonowanym żołnierzom naznaczył w tym celu pieniężne nagrody, bo jako mieszkający po wsiach, mogli najzręczniej wyszpiegować, kto się z obcych we dworze znajduje. Z tego powodu i ja nieraz napróżno wyjeżdżałem dla skomunikowania się, unikając własnego niebezpieczeństwa, a bardziej skompromitowania drugich.

Raz nawet pojechałem do Czerniowiec, lecz przyjazd tam konsyliarza Kraterą, do nowych tu względem nas ostrożności przyczynił się. I właśnie gdym wracał z Czerniowiec, tylko, tylko że mnie warta postawiona na rzece i broniąca komunikacyi z Bukowiną, nie schwytała. Z tego powodu bezczynnie siedząc, ukrywać się w domu musiałem.

Przy największej ostrożności niepodobna jest tam utrzymać sekretu, gdzie kilka osób musi w nim mieć udział koniecznie. Tak też i o moim tu pobycie wiedzieli domownicy, i pomału dowiedziała się wieś cała. Komisarz ze Lwowa przybyły, i we wsi Kudryńcach, o pół mili ztąd, zamieszkały, przebąkiwał już, że wie o ukrywaniu się mojem w Paniowcach. Kilka razy nawet w nocy posyłał swoje wojska, lecz ostrożność moja ich usiłowania daremnemi czyniła; zawsze bowiem miałem zwyczaj przemieniać swoje noclegi, ażebym raz wyszpiegowany nie był znaleziony w temże samem legowisku, albowiem w stajniach, oborach, gumnach, w oranżeryi, na grzędach a niekiedy i w chlewach nocowałem.

Oczekiwałem ja losu moich kolegów, którzy wyłapani prawie co do jednego, napełniali więzienia wszystkie, i dla tego nocowałem zawsze uzbrojony, ażeby schwytanie moje wiele wrogów kosztowało. Krew we mnie wrzała na wspomnienie, że nie będąc ani zbrodniarzem ani wilkiem, napadają i czatują na mnie, jak na tego ostatniego, co im bydło zjada.

Raz nawet w charakterze szpiega napisałem kartkę do komisarza, mieniąc się być pisarzem prowentowym, i udałem się w nocy do niego.

— Mam panu odkryć interes wielkiej wagi! — pisałem w tej kartce — czekam pana w miejscu, które mu oddawca wskaże. Nie mogę osobiście się pokazać panu z powodu, że poznany przez jego domowników, straciłbym miejsce u mego pana we dworze.

Kartkę tę i kilka krajcarów, ukrywszy broń za drzewem, oddałem chłopakowi, z innej chałupy wywołanemu, i pokazawszy mu światło w oknach komisarza, iść mu do niego kazałem, sam zaś z odwiedzionemi kurkami czekałem na niego.

Przyznam się wam, że napadać na bezbronnego było już wówczas w mojem przekonaniu występkiem, dziś zaś nikczemną zbrodnią. Ależ do czego zapał młodzieńczy i miłość ojczyzny dla braku innych środków nie doprowadzą?! Dajcie mi wojsko! a nie będę szukał podstępów, których polityka używając, grzecznie strategią nazywa, myślałem.

Dzięki jednak niech będą Opatrzności! zbrodnia ta nie obciąża mojego sumienia; szczwany bowiem i doświadczony lis udał się wprawdzie za chłopakiem, ale w towarzystwie żołnierzy, co gdy z daleka spostrzegłem, pospieszyłem ku domowi.

Można sobie łatwo wyobrazić nieszczęśliwy i opłakany stan Albiny. Kochała ona mnie z zapałem, i kochała pierwszą dziewiczą miłością; prócz tego młoda i z napełnioną aż do egzaltacyi uczuciem patryotyzmu głową, spoglądała

na mnie z uwielbieniem, i widziała we mnie urojonego z dawnych czasów bohatera z mieczem w ręku, anioła zemsty, ideał bóstwa nakoniec. Ztąd to nie miała ona ani chwili spoczynku. Nocną porą na najmniejsze poruszenie w domu, szczekanie psów, lub tentent koni zrywała się jak bezprzytomna z pościeli i przysłuchiwała się pilnie, a za najmniejszym znakiem zatrważającym, który często rozdrażniona jej wyobraźnia tworzyła, wybiegała na podwórze i tam spoglądając na wszystkie strony, zatrzymywała oddech w sobie, aby jej do słuchu nie przeszkadzał. Szczęśliwa jeżli obawy pokazały się próżnemi, lecz jeżeli szczekanie psów nie ustawało, ruch się powiększał i bagnety się przemykały, wówczas nie wiedząc w której stronie ja nocuję, biegała jak szalona, by mnie bronić lub wraz ze mną być zabitą, i naturalnie wycieńczona padała na podwórzu, ręce do Boga wznosząc i ratunku jego nademną wzywając.

Tak przez domowników znaleziona, odnoszoną bywała na łóżko, i tu dopiero nie widząc nic, a słysząc zamięszanie, wysyłała swoją zaufaną pokojówkę Magdusię, a niedoczekawszy się jej powrotu, sama znowu wybiegała.

Ma się rozumieć, że nazajutrz dowiadywałem się o wszystkiem, pokazaniem się mojem goiłem wprawdzie rany jej serca, niemniej jednak następnej nocy ona toż samo robiła.

— Boże! mówiłem nieraz sam do siebie — stworzyłeś tę nieszczęśliwą istotę i obdarzyłeś ją jakoby naumyślnie wzniosłym umysłem i czułem sercem, ażebyś dręcząc ją niemiłosiernie z upodobaniem patrzał na swoją ofiarę! O ciesz się, ciesz! wiadomo żeś silny! nikt z Tobą walczyć nie myśli.

I tak bluźniąc, zaklinałem ją, aby się o mnie nie troszczyła.

— Nie pozwolę na to — mówiłem do niej — abym się stał przyczyną tylu cierpień, łez i niespokojności pani! Wiesz, mój drogi aniele, jak jestem prędki i niecierpliwy. Chcąc przeto raz na zawsze położyć tamę tym często powtarzającym się scenom, sam dobrowolnie oddam się im w ręce, lub w inne wyjadę strony, aby cię oswobodzić od tych mąk piekielnych.

—Zostań pan! — bywało szlochając mówiła zwykle Albina — na Boga cię zaklinam, nie męcz mnie podobnemi pogróżkami... czy myślisz, że oddalenie się twoje powróci mi spokojność? O! jak nie dobrze poznałeś to biedne, tobie wyłącznie należące się serce. Dziś wprawdzie cierpię, lecz jedno twoje spojrzenie powraca mi spokojność, osusza łzy, i ja szczęśliwa zapominam o wszystkiem, i chociaż nowa o ciebie niespokojność zabija mnie, ja jednak z przyjemnością cierpię, bo cierpię dla ciebie i widzę cię znowu! Lecz oddal się tylko i, co nie daj o wielki Boże! wpadnij w ręce twoich nieprzyjaciół, ja nigdy niepocieszona wlec będę to pasmo nieszczęść nędznego życia, którego słodyczy od kolebki jeszcze nie doznałam. Czy ty to pojmujesz, mój drogi, że ja dopiero teraz żyć zaczynam? Dawniej życie moje nie miało żadnego powabu, dziś zaś pomimo cierpień jest rozkoszą! Przestań więc, zaklinam cię, dręczyć mnie podobnemi postrachami... Czy myślisz, że jak wy mężczyźni, którzy po stracie fajki, wyżła lub konia łatwo się uspokajacie, i ja zrobię toż samo?... O! nie znasz mojego serca! Ono by wszystkie sztylety z radością przyjęło, byleby tobie nie spadł włos z głowy. Ja sama widzę, że tutaj nie jesteś bezpieczny, lecz czuję, że w przypadku nieszczęścia moje błagania, łzy, rozpacz, szaleństwo, złoto nakoniec, uwolnią cię z ich szponów, lub w razie przeciwnym, ginąc wraz z tobą, nie będę miała sobie nic do wyrzucenia!

I cóż było robić? Oto spostrzegłszy tak silne do siebie przywiązanie i w tak żywych kolorach malującą się miłość, pomimo żem widział wiele równych piękności, oceniłem jej serce, przywiązałem się do niej duszą i ciałem, i do szaleństwa byłem w niej zakochany.

— O niewyczerpana mądrości Boska! — myślałem nieraz — jak dobrze wszystko urządziłaś! Poddaniem piękności kobiet, sądowi serca mężczyzn, uwolniłaś ludzkość od najzgubniejszych skutków rywalizacyi, inaczej, gdyby oczy sądził jeden drugiemu byłby na zawadzie, gdy tymczasem każdy z nas znalazłszy swoją, rzadko jeden drugiego sympatyą pojmuje.

Do Pianiowiec oprócz wiadomych już osób, przyjechała z Kamieńca Podolskiego młoda, zgrabna i ładna wdówka. Była ona w pokrewieństwie z Wiśniowskimi, i tu jakiś czas zamieszkała.

Przyznam się, że w innych razach pani Ludmiłła byłaby bardzo niebezpieczną dla Albiny, ale teraz innem już okiem na nią patrzałem.

Letnią porą o godzinie trzeciej po południu, siedziałem na kanapie koło Albiny, trzymającej w ręku jakąś robótkę. Ludmilla pod otwartem oknem, wychodzącem na ogród, wyszywała w krosienkach, Antoni pisał coś w drugim pokoju.

Kasztanowaty z białą piersią wyżel, skoczył na kanapę i usiadłszy na tylnych nogach frontem do pokoju pomiędzy mną i Albiną, wyciągnął szyję, i swoją wysokością porównał się z nami.

— Czego ty nas wiecznie odłączasz, Junkier? — zawołałem głaszcząc go po głowie, maszże to być przepowiednią?...

— A wiesz ty Wincenty, dla czego on się Junkier nazywa? — przerwał mi nie dając skończyć Antoni.

— Nie wiem.

— Oto trzeba ci wiedzieć, że on jest z Moskwy i nie wiem dla czego chciało mu się zwiedzić Galicyę. Ja właśnie byłem wówczas nad granicą, kiedy on rzekę Zbrucz przebywał. Straż pograniczna słuchając ślepo rozkazu, nakazującego jej strzelać do uciekających, palić do niego zaczęła. On zaś nieustraszony i od padających kul nie uszkodzony, przepłynął na naszą stronę. Wziąłem go tedy do siebie, i za waleczność na junkra awansowałem.

Tylko co zakończył opowiadanie swoje Antoni, gdy drzwi się gwałtownie otworzyły i wpadając zadyszany gumienny zawołał:

— Panie, żołnierze idą!

Ja słysząc to, przeskoczyłem przez Ludmillę i wyleciałem do ogrodu przez okno. Albina upadła na podłogę, Antoni wyszedł na spotkanie gości, wdowa sierotę ratowała, a Junkier niemiłosiernie szczekać zaczął.

Niebawem weszli do tego samego pokoju wraz z Antonim komisarz cyrkularny, baron T..... ze Złoczewa, oficer oddziału, i przeznaczony do pisania kancelista. Żołnierze otoczyli drzwi i okna, a część ich rozeszła się po ogrodzie.

Baron, potomek podupadły arystokratycznego niegdyś domu austryackiego, miał sobie za ubliżenie, jak się wyrażał, łazić po strychach, lochach i prześladować niewinne ofiary, które mu nic złego nie zrobiły. Obejrzawszy więc dla formy pokoje, siadł na kanapie, a że lubił Mickiewicza, w oczekiwaniu przeto na kawę, słuchał wyjątków, które mu Antoni cytował:

„Gdybym był Austryakiem, Prusakiem, carskim urzędnikiem“ i. t. d.

Albina odzyskawszy przytomność, z rozpaczą i paczką bankocetli brodziła wraz z żołnierzami po ogrodzie, to jest po klombach, krzakach i alejach, ażeby jeżli mnie który z nich znajdzie, mogła wykupić.

Po dwugodzinnej wizycie pana barona, oddaliła się ze wsi cała komisya. Tu dopiero po przekonaniu się, że ani jeden żołnierz nie został w ogrodzie, zaczęto mnie starannie poszukiwać. Rozbiegli się po ogrodzie Antoni, Albina, Ludmilla i domowi słudzy. Głośno mnie nawet wołali, lecz wszystko na próżno.

Już dwie godziny po oddaleniu komisarza upłynęło, a o mnie nie było najmniejszej wiadomości. Rozpaczająca Albina poszła na wieś i po drodze, po której wojsko przechodziło rozpytywała każdego, czy nie widzieli prowadzonego kogo obcego przez komisarza? Różni, różne dawali jej odpowiedzi. Jeden tylko wieśniak upewnił ją, że jakiś młody i smukły mężczyzna siedział na bryczce wraz z komisarzem i oficerem, ze spuszczoną na piersi głową.

Dla nieszczęśliwej Albiny wiadomość ta była więcej jak uderzenie piorunu. Bezprzytomna i prawie obłąkana biegnie do domu i wpadając na podwórze, krzyczy na służącego:

— Konie, konie zaprzęgajcie!...

I rzuciwszy się do sypialnego pokoju, upadła na kolana przed wizerunkiem Matki Zbawiciela, i wśród największego łkania zawołała:

— Boga Rodzico! Matko najświętsza! Przez boleść Twojego serca nad Twym Synem ukrzyżowanym, zaklinam Cię, ocal nieszczęśliwego!...

Wtem lekkie poruszenie ściany, komin zasłaniającej,

słyszeć się dało, i Albina obejrzawszy się... mnie przed sobą ujrzała.

— O wielki Boże! cóż to jest? i co się ze mną dzieje! — zawołała rzucając mi się na szyję, i w uniesieniu radości po raz pierwszy mnie całując.

Dawno pragnąłem podobnego zdarzenia, ażebym za tyle dowodów okazywanego mi przywiązania, mógł ją do swego serca przycisnąć. Lecz postępowanie jej ze mną, pomimo przywiązania z którem się nie taiła, tak było od tego dalekie i poważne, że pomimo wrodzonej z drugimi śmiałości, tyle ją kochałem, że taż sama miłość zwykle, nieodstępna szacunkowi, ubliżyć mi jej nie dozwala. W tej zaś chwili rozpłakałem się z radości, i równie jak ona mnie, tak ja jej rzuciwszy się na szyję i po raz pierwszy całując, przycisnąłem ją do piersi.

O Boska i niewinna miłości! o najsłodszy pierwszy pocałunku! kto ciebie nie doświadcza? i kto ciebie nie pamięta! Uczucia nasze zlały się w jedno, i my bujając w krainie przyszłego szczęścia, doświadczyliśmy tych błogich chwil, jakie się tylko błogosławionym duszom należą. Lecz nie przeszło i pół minuty, spostrzegłszy się Albina, odsunęła mnie lekko od siebie, i przybrawszy zwykłą poważną postać, zimno mnie zapytała:

— Jakimże cudem znalazłeś się pan w tem miejscu?...

— Rzecz bardzo naturalna — odpowiedziałem — wyskoczywszy z okna, ujrzałem w furtkę już wchodzących żołnierzy. Z obawy, aby mnie nie zobaczyli, nie mogłem w żadną inną udać się drogę, tylko w otwarte okno tego pokoju. Tu w kominie zakrytym, stałem kilka godzin. Cichość zaś panującą nie wiedziałem jak sobie tłómaczyć. Nikt tutaj nie przychodził, i nie wiedząc czy komisya wyjechała, bałem się z tąd wychodzić. Aż oto modły pani do łez mnie samego pobudziły i wywołały z ukrycia. Miejsce to nie było wprawdzie najbezpieczniejsze, dzięki jednak niech będą Opatrzności, która mi tę myśl podała, inaczej w ogrodzie mógłbym być schwytany.

Widziany i opisany Albinie przez wieśniaka na bryczce smutny mężczyzna, był protokolista, którego wprzód, gdy jechali do dworu, chłopek nie widział.

III.

Interesa familijne państwa Wiśniowskich wymagały, ażeby Antoni, brat Albiny, pojechał do Królestwa Polskiego, dla widzenia się z swym wujem, panem Mikołajem Szawłowskim, komendantem miasta Pułtuska.

Antoni miał rewersa wuja na kilkadziesiąt tysięcy złotych, wzięte przez niego sposobem pożyczki od swej siostry, a matki Wiśniowskich. Unikając przeto próżnej korespondencyi z wujem, brat Albiny podał do rządu prośbę o paszport, i nadchodzącej wiosny miał odjechać do Pułtuska.

Jesień i zima przeszły dla nas bez żadnego godnego opisania wypadku. Albowiem rząd austryacki zawiesił poszukiwanie emigrantów.

W połowie nareszcie lutego 1835 roku, od majora S. pierwszą odebrałem wiadomość, w której dawszy instrukcyę, zalecił mi udać się do Królestwa w charakterze konspiratora. Jednocześnie prawie, przywieziono list z poczty Antoniemu od wuja, w którym zapewnia go, że pamięta o długu, narzeka przecież, że ciężkie czasy nie pozwalają mu uiścić się z należytości, winnej jego siostrzeńcom.

Wzrost mój i Antoniego był jednakowy, rysy twarzy prawie podobne, i chociaż ja kilkoma laty byłem starszy od niego, wczesny atoli zarost twarzy brata Albiny i silna męzka budowa, robiły go jednych lat ze mną.

Z tego powodu nie potrzebny już jemu paszport miałem wziąć, i opatrzony rewersami i wszystkiemi dokumentami prawnemi, w charakterze siostrzeńca Szawłowskiego, powziąłem zamiar jechania do Królestwa Polskiego.

Uradziliśmy na familijnej sesyi, ażeby jednocześnie ze mną i Antoni wyjechał ze wsi, t. j. ja do Królestwa a on pod imieniem emigranta miał się ukrywać w domach obywatelskich, na wypadek, ażeby jeżeli rząd Królestwa Polskiego podejrzywając mnie, zrobi odezwę do Lwowa, czy rzeczywiście Antoni Wiśniowski za paszportem wyjechał ze swego majątku, domownicy, włościanie i mandaryusze, że tak jest, potwierdzili.

Wszystko już tak było przygotowane, ale zostawała nam tylko jedna okoliczność, a okoliczność tem boleśniejsza, że nią była okropna chwila pożegnania. My z Albiną w obliczu Boga po tysiąc razy przysięgaliśmy sobie, że tylko do siebie należeć będziemy; ja ciągle ją rozpaczającą uspokajałem, że opatrzony paszportem, spełnię szczęśliwie swoją misyę, zobaczę się ze swoimi rodzicami, i po otrzymaniu od nich błogosławieństwa, powrócę, a połączywszy się z nią ślubem małżeńskim, wyjedziemy do Francyi.

Albina zaś, droga mi zawsze Albina, pomimo najczarniejszych przeczuć i silnej miłości, jaką ku mnie pałała, wolała raczej widzieć mnie zgubionym, niż żebym ustał w gorliwości dla świętej sprawy, i mając sposobność nie wypełnił obowiązku. Z tego powodu cała we łzach opatrzywszy mnie różnemi drobnostkami do życia w drodze potrzebnemi, dawszy mi niezliczoną liczbę instrukcyi, poleciwszy, abym jej często pisywał, z macierzyńską wreszcie troskliwością, do jakiej serce kochanki jest tylko zdolne, obwiązawszy mnie od zimna szalikami, przeżegnawszy naostatek krzyżem świętym, wyprawiła w drogę w połowie marca 1835 roku.

Przy rozłączeniu się dwojga kochanków, ta strona zwykle bywa spokojniejszą, która drugą na miejscu zostawia. Różność przedmiotów i coraz nowe widoki rozrywają na chwilę ściśnione serce i w cierpieniach ulgę przynoszą. Ale zostać się! i widzieć w każdej chwili i na każdem miejscu ślady bytności ulubionej osoby, to jest okropne! a nieszczęśliwa Albina i jako kochanka i jako patryotka razem tego wszystkiego doświadczała.

Na niewielkiej, a w trzy konie zaprzężonej bryczce, z przygniecionem od boleści sercem siedziałem zamyślony. Dla wielkich piasków nieco konie ustały; poganiał je młody, bo zaledwe 20 lat mający człowiek . Powolną przeto tę jazdę użyłem na powtórzenie instrukcyi.

— A wiesz ty Stefanku, jak mnie odtąd nazywać będziesz? zapytałem.

— Wiem panie — odpowiedział zapytany.

— I nie zapomnisz?

— Nie panie.

—No powtórz.

— Oto pan nazywasz się Antoni Wiśniowski, jesteś rodem z Galicyi, ze wsi Paniowce Zielone, w cyrkule czortkowskim, chodziłeś do szkół w Tarnopolu, później we Lwowie; matka pana umarła, ojciec żyje, dwie siostry panna Albina i panna Wincenta, żyją także, jedziesz do Korony — do wuja.

— Dosyć, dosyć Stefanku! — zawołałem — widzę, że jesteś roztropny i że masz pamięć, idzie tylko o to, czyli mnie nie zdradzisz?...

Czy ja pana nie zdradzę? — prawie ze łzami patrząc mi w oczy z zadziwieniem zapytał Stefanek — pana! który jesteś tak dobry i dla nas biednych chłopów pracujesz, i którego nasza panna tak kocha, jabym miał zdradzić? O niech mnie Pan Bóg broni. Ręka moja pisać nie umie, a jeżelibym kiedyś przewidział, że mój język coś kiedy przebąknie, tobym go nożem oderznął. O niech pan będzie o mnie spokojny. Mnie jeżeli kiedy o pana zapytają, to ja historyę naszego panicza opowiem, i powiem, że to pan jesteś tym paniczem

— Dobrze, dobrze mój kochany Stefanku, Bóg ci to wynagrodzi i panna Albina, jak wrócisz.

— Alboż to pan nie wróci? — zapytał rozczulony.

— O nie, Stefanku! ja... ja... z tobą razem powrócę!

I opuściwszy głowę na piersi, zamyśliłem się głęboko. Czarne jakieś przeczucia gwałtem cisnęły mi się do głowy. Moja Albina! droga i cierpiąca Albina stanęła mi przed oczyma. Widziałem ją płaczącą, niepocieszoną, cierpiącą i zwolna a ciężko konającą...

Myśl ta ścisnęła mi serce, i poleciwszy ją Boskiej Opatrzności, rzewnemi zalałem się łzami.

Tak niepocieszony jadąc dni kilka, przepłynąłem Wisłę i w Zawichoście meldowałem się na komorze.

Pisarz komory zanotowawszy dzień na paszporcie, w którym granicę przejechałem, oddał mi go napowrót.

Dwie mile od Zawichostu, a ćwierć mili od Sandomierza, leży wieś, zwana Rzeczyca Mokra. W tej to wsi rodziłem się, ztąd chodziłem do szkół sandomierskich, następnie do kieleckich. Ztąd w roku 1831 udałem się do byłego wojska polskiego. Dwanaście przeto lat minęło, jak nie byłem w tych stronach. Byłem więc prawie pewnym, że mnie nie poznają.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dla milionów.

Powieść tłumaczona z francuskiego przez M. P.

7) (Ciąg dalszy.)

— Jestem już...

I poczciwy mularz również wskoczył w wodę.

Połączonemi siłami udało im się wkrótce dopłynąć z zemdloną kobietą do brzegu i złożyć ją na trawie i wtedy dopiero poznali obydwaj, jak wielkie groziło im niebezpieczeństwo. Woda była zimna i rwąca i siły ich zupełnie wyczerpane.

— Najwyższy czas, że stanęliśmy znowu na ziemi — rzekł Lucyan, prostując swe członki.

— Nie jesteś pan skaleczony belkami?

— Nie, lecz teraz musimy się zająć tą kobietą!

— Mnie się zdaje, że ona już nie żyje!

Lucyan pochylił się i położył rękę na sercu zemdlonej.

— Żyje — zawołał — serce uderza jeszcze!

— Ale jak tu sobie z nią poradzić?

— Zanieśmy ją do domu mej matki! We dwoje nie będzie nam to ciężko!

— Panie doktorze, ja sam ją poniosę. Takie to lekkie, jak piórko!

— Idźmy więc — ja pobiegnę naprzód, aby wszystko przygotować!

ROZDZIAŁ 6.

Pół godziny później stanął Piotr z swym ciężarem przed domem pani Darby.

— Prędko, prędko — zawołał Lucyan, otwierając mu drzwi, — łóżko już gotowe! Czy ta nieszczęśliwa daje jakie znaki życia

— Westchnęła kilka razy!

— Dobrze, widać, że żyje!

Lucyan przywołał teraz matkę i służącą i polecił im rozebrać zemdloną i położyć do łóżka, lecz w chwili, w której uniósł lekko jej spuszczoną w tył głowę, krzyknął głośno i cofnął się przerażony.

Poznał Norę!

— Co się stało — zapytała pani Darby.

— Matko, to jest..... — wyjąkał Lucyan blady jak ściana.

— Któż taki? Czy ty znasz tę kobietę?

— Tak! To Nora Garrel!

— Panna Garrel? — powtórzyła pani Darby niezmiernie zdumiona. — Nie może być!

— A jednak tak jest! Matko droga, zajmij się nią! Połóż ją do łóżka i rozcieraj członki flanelą, potem przyjdę i zobaczę, co się da zrobić...... Wielki Boże, jak się to mogło stać! Jak ona mogła wpaść w wodę o tej porze — w nocy — sama......

Straszna myśl przyszła mu do głowy — Nora chciała popełnić samobójstwo! Inaczej być nie mogło — wolała umrzeć dobrowolnie niż żyć z człowiekiem nie kochanym. I zwolna uspokoił się Lucyan — to co go w pierwszej chwili tak przerażało, zaczęło mu się w innem przedstawiać świetle. Bo miłość niezmiernie jest samolubną — dowód miłości istoty ukochanej, chociażby się w najokropniejszej objawiał sposób, zawsze człowieka pociesza i uszczęśliwia. Poznał, jak bardzo go Nora kochała i teraz nawet był wdzięczny przeznaczeniu za to, że Norę sprowadziło w dom jego matki i dawało mu sposobność ocalenia jej życia.

Przygotowawszy jakieś orzeźwiające krople poszedł do pokoju chorej, otworzył jej usta i wlał łyżkę lekarstwa. Podziałało ono znakomicie — po kilku minutach przebiegł dreszcz członki Nory i zaraz potem otworzyła młoda dziewczyna oczy.

— Dzięki Bogu! — zawołała pani Darby.

— Tak, ona odzyskuje przytomność, — rzekł Lucyan uszczęśliwiony. — Ale teraz proszę cię, matko, zostaw nas na chwilę samych, muszę się dowiedzieć całej prawdy....

— Dobrze wyjdziemy wszyscy.

Lucyan prosił jeszcze matki, aby zaleciła Piotrowi jak najgłębsze milczenie co do tej sprawy i zaczął przedewszystkiem nacierać skronie i czoło Nory wodą kolońską. Śliczna twarzyczka dziewczęcia zarumieniła się teraz lekko i ciemne, szafirowe oczy spoczęły z wyrazem najczulszej miłości na twarzy ukochanego.

ROZDZIAŁ 7.

Lucyan stał, pochylony nad nią, nie śmiąc nieledwie oddychać, a w duszy jego tylko odzywało się pytanie:

— Będzie przytomną, czy nie?

Nagle zadrżał z radości. Nora podniosła rękę, przetarła oczy i szepnęła cichutko:

Czy to ty Lucyanie?

— Tak, ja! Poznałaś mnie, najdroższa?

Nora uśmiechnęła się.

— Naturalnie, — rzekła. — Ale gdzież ja jestem?

— U mojej matki!

Przez chwilę musiała się jednak namyślać nad tem, jakim sposobem się tu znalazła, lecz wnet przypomniała sobie wszystko i gorący rumieniec pokrył jej twarz.

— Kto mnie ocalił od śmierci? — spytała drżącym głosem.

— Nie mów teraz o tem! Uspokój !się kochanie Wszelkie niebezpieczeństwo minęło, jesteś u mnie i nie potrzebujesz się niczego lękać!

— O, jak to było okropnie! — Ta noc ciemna — ta cisza grobowa — i fale rzeki...... Nagle most usuwa się z pod moich stóp, rozpada się, belki trzeszczą a ja — chcę wołać o pomoc, lecz woda zalewa mi usta...... Jakie straszne uczucie. W uszach mi szumi, członki drętwieją z zimna, wiem, że śmierć się zbliża. Potem chwytam mimowoli jakiś przedmiot, podnoszę głowę, ale nic już nie widzę i nie słyszę..... Wiem tylko, że raz krzyknęłam „ratunku,“ potem jednak straciłam przytomność i nie wiedziałam, co się ze mną działo! Z tem wszystkiem nie żałuję.......

— Czego?

— Nie żałuję, że przyszłam na twoje wezwanie, bo.....

— Na jakie wezwanie? — przerwał Lucyan zdumiony.

— Na twój list, który pisałeś do mnie przedwczoraj!

— Ja pisałem do ciebie

— No tak! Czy nie pamiętasz już tego?

— Boże mój! — zawołał Lucyan przerażony. — Ty masz gorączkę!

— Ależ nie, — odrzekła Nora spokojnie, — nie rozumiem tylko, — nie rozumiem tylko, jak mogłeś tak prędko zapomnieć o tem, co pisałeś do mnie!

Lucyan pomyślał sobie, że nie trzeba jej drażnić i nie sprzeczać się z nią — był on przekonany, że doznany przestrach wpłynął szkodliwie na jej umysł i wywołuje u niej jakieś uwidzenia, które mu chwilowo należy uznać za prawdziwe.

— Ah, tak, pisałem, — rzekł z uśmiechem. — Zapomniałem rzeczywiście o tem! Nie wiem już nawet, do kogo adresowałem!

— Naturalnie że do mnie! I wrzuciłeś go przez mur do ogrodu!

— Tak, tak! I o czem to właściwie pisałem?

— Prosiłeś mnie, — odrzekła Nora, nie pojmując pytań Lucyana, — abym przyszła dziś w nocy do lasku — — chciałeś się ze mną widzieć po raz ostatni i pożegnać na zawsze......

— Gdzie masz ten list? — zawołał Lucyan nagle, widząc, że Nora wcale nie ma gorączki i że list taki rzeczywiście otrzymać musiała.

— Podarłam go!

Lucyan zerwał się z krzesła.

— O, nie gniewaj się, — prosiła Nora, — uczyniłam to z wielką przykrością, ale bałam się, aby nie wpadł komu w ręce. Bylibyśmy oboje skompromitowani!

— Noro ukochana, to była jakaś zasadzka na ciebie! — szepnął Lucyan drżącym głosem. — I o mało nie stałaś się ofiarą jakiejś strasznej zbrodni! Przysięgam ci na mój honor, że listu tego nie pisałem do ciebie!

— Ale któżby miał pragnąć mej śmierci? Przecież ja nikomu żadnej nie wyrządziłam krzywdy!

— Ja też tego nie rozumiem, wiem tylko to jedno, że listu do ciebie nie pisałem. Chciałem wyjechać na zawsze bez pożegnania się z tobą, — dodał z gorzkim uśmiechem.

Nora milczała. Słowa te przywołały jej na pamięć całe jej nieszczęście, o którem na chwilę w objęciach Lucyana zapomniała. Tak ona była narzeczoną hrabiego Noirville zgodziła się na zaślubienie go i tego faktu nie można już było zmienić.

— Czemu, — rzekła po chwili, — życzono sobie mej śmierci? Kto i dla czego pragnął mnie zamordować?

— Dowiem się tego, — zawołał Lucyan z zapałem.

— i biada temu nędznikowi, który nadużył mego nazwiska, aby wystawić ciebie na takie niebezpieczeństwo!

Ale Nora potrząsła głową.

— Nie, — rzekła, — tego mordercy śledzić nie możemy.

— Czemu?

— Bo skompromitowalibyśmy się sami!

— Cóż znowu!

— Tak, ja musiałabym się przyznać do mojej nocnej wycieczki i......

— O tem i tak dowiedzą się wszyscy!

— Mogę to czem innem upozorować, ale gdyby chodziło o ten list, dowiedzieliby się wszyscy, że uciekłam z klasztoru, aby się spotkać z tobą! A o tem nikt wiedzieć nie powinien, ze względu na ciebie i na mnie!

ROZDZIAŁ 8.

I teraz opowiedziała mu dokładnie, jak po otrzymaniu jego listu udała się z Helenką na oznaczone miejsce. Dodała też, że pierwsza weszła na most.

— Ale co się stało z twoją przyjaciółką? — zapytał Lucyan.

— Nie wiem, myślę jednak, że przestraszyła się i uciekła. Sądziła pewnie, że się utopiłam i wróciła do klasztoru.

Długa rozmowa z Lucyanem zmęczyła Norę tak, że zemdlała po raz drugi, a chociaż to było zupełnie naturalnem, to jednak Lucyan postanowił zapisać jej nowe lekarstwo i posłać po nie natychmiast do apteki.

Przywołał więc matkę i prosił jej, aby pozostała przy Norze.

— Czy jest niebezpieczeństwo? — zapytała pani Darby.

— Nie, ale potrzeba jej teraz snu. Gdy się obudzi musi brać co pół godziny łyżeczkę tego lekarstwa, jakie jej zapiszę!

— A ty wychodzisz?

— Tak! Przecież to już siódma, pójdę najpierw do klasztoru i uwiadomię o tym wypadku Matkę przełożoną, a potem pojadę do pana Nivela.

— Co się to właściwie stało? — zapytała pani Darby.

Lucyan opowiedział jej wszystko.

— Nie ulega najmniejszej wątpliwości, — dodał, — że ktoś chciał ją zgładzić ze świata, ale nie można szukać zbrodniarza, bo honor jej ucierpiałby na tem zanadto.

— Ty ją ocaliłeś od śmierci, — zawołała pani Darby rozpromieniona.

— Tak, ale nie dla mnie! Dla kogoś innego, — odrzekł z gorzkim uśmiechem.

— Jest to śliczna dziewczyna i pojmuję doskonale, że się w niej zakochałeś. O takiej żonie marzyłam zawsze dla ciebie.

— Nora nigdy żoną moją nie będzie!

— Czemu Miłość zwycięża wszelkie przeszkody. Opiekun da się ubłagać — wszakże uratowałeś jej życie....

— Nie, Nora zostanie wkrótce żoną hrabiego Noirville. Proszę, nie mówmy już o tem, jest to zbyt dla mnie bolesne!

Po tych słowach pocałował rękę matki i wyszedł.

Pani Darby westchnęła smutnie, poczem pochyliła się nad śpiącą Norą i dotknęła lekko ustami jej czoła.

— Biedne dzieci, — szepnęła ze łzami w oczach.

— — — — — — — — —

Lucyan niezmiernie był rozdrażniony. Wiedział, że Nora ciężko jest skompromitowaną, i że gdyby się wszystko wydało, stałoby się małżeństwo jej z Gastonem niemożliwem. I wtedy mógłby mieć nadzieję.....

Ale nie! Jako człowiek honorowy nie mógł wyzyskiwać jej przykrego położenia i jeżeli ocalił jej życie, to tem więcej powinien się starać teraz o ocalenie jej honoru!

Gdyby Nora mu powiedziała, że zrywa z hrabią i chce zostać jego żoną, byłby może uległ pokusie, ale ponieważ milczała, przeto był zbyt dumnym, aby brać to, czego mu z własnej woli nie ofiarowano.

Jak jednak ocalić jej honor? Jak wynaleść stósowną i wiarogodną przyczynę jej wycieczki nocnej? Było to pytanie, na jakie sobie na razie odpowiedzieć nie umiał.

Ulice były jeszcze puste, gdy doszedł do drzwi ogrodowych w murze. Znalazł je otwarte i ucieszył się z tego, miał bowiem nadzieję, że uda mu się zobaczyć najpierw Helenkę. I rzeczywiście tak się też stało. Helena dręczona niepokojem i wyrzutami sumienia, wstała bardzo wcześnie, otworzyła okiennicę, i ujrzała Lucyana wchodzącego do ogrodu. W jednej chwili ubrała się i zbiegła na dół.

— Ach panie Darby! Panie Darby, — wołała już zdaleka. — Jakie nieszczęście!

— Uspokój się pani, — rzekł Lucyan, — Nora żyje, jest ocalona i znajduje się w moim domu.

— Ocaloną! Dzięki Bogu! Ale kto.....

— Ja sam miałem szczęście wydobycia jej z wody. Słyszałem jej krzyk gdy wpadała w rzekę i przybyłem jeszcze na czas, żeby ją wybawić od niechybnej śmierci.

Na prośbę jego opowiedziała mu Helenka raz jeszcze o owym nieszczęsnym liście, i oboje zgodzili się na to, że ktoś pragnął zamordować Norę.

— Ale komu zależy na jej śmierci? — zawołała Helenka przerażona.

— Nie wiem!

— I nie dowiemy się tego nigdy, bo całą tę rzecz należy zachować w tajemnicy! Byleby mi tylko Nora wybaczyła mój niegodziwy postępek, — szepnęła Helenka ze łzami w oczach.

— Zamiast ratować ją, lub wołać o pomoc, uciekłam. Było to podłością z mej strony, ale wiesz pan, ja z strachu straciłam przytomność, zdawało mi się, że mnie ktoś ściga i zadusić pragnie! Nie wiedziałam sama, co robię! Przez całe życie będę sobie wyrzucała mój brak odwagi — teraz nie pojmuję, jak mogłam moją najlepszą przyjaciółkę opuścić w tak strasznej chwili!

— Nie mówmy już o tem, — rzekł Lucyan, — każda inna byłaby na miejscu pani zapewne tak samo postąpiła. Teraz chodzi tylko o to, aby ocalić dobre imie Nory.

Oboje razem zaczęli układać najrozmaitsze plany i nareszcie zgodzili się na to, co Lucyan wymyślił. Porozumieli się łatwo co do wszystkich szczegółów i pożegnali się z niezwykłą dotąd serdecznością: Helenka bowiem była tak uszczęśliwiona ocaleniem Nory, że rzuciła się w objęcia Lucyana i ucałowała go jak brata.

— Wszystko dla naszej ukochanej Nory, — zawołała śmiejąc się i uciekła.

ROZDZIAŁ 9.

Stosownie do ułożonego planu posłał Lucyan mularza Piotra najpierw do Matki Przełożonej a potem do pana Nivela, aby ich uwiadomić o nieszczęśliwym wypadku Nory i o miejscu jej pobytu. Nie trwało też długo, a domek pani Darby zapełnił się gośćmi — Matka Przełożona przybyła z Helenką, i pan Nivel z hrabią de Noirville. Panie siedziały przy łóżku chorej, w saloniku zaś opowiadał Lucyan adwokatowi o całem tem zajściu, starając się przedstawić wszystko w stosownem świetle.

— Wracałem z mularzem Piotrem od ogrodowego, którego syn umarł, — mówił spokojnie, — a że najkrótsza droga do mego domu wiedzie przez most, więc zwróciliśmy się w tę stronę. Nagle usłyszeliśmy krzyk rozpaczliwy — pobiegliśmy czemprędzej ku rzece i ujrzeliśmy most zapadły i jakąś postać kobiecą trzymającą się jednej z belek. Wskoczyłem w wodę i z pomocą Piotra udało mi się dopłynąć z nią do brzegu, widząc zaś, że żyje i że potrzebuje pomocy lekarskiej, prosiłem Piotra, aby ją przyniósł tutaj. Moja matka i służąca położyły ją do łóżka, i dopiero, gdy jej chciałem dać lekarstwo, poznałem pannę Garrel.

Pan Nivel i Gaston słuchali opowiadania tego z wielkiem zajęciem, lecz żaden z nich nie znalazł ani słowa uznania ani wdzięczności dla młodego lekarza. Przeciwnie nawet, pan Nivel zdawał się być mocno zmieszanym, niespokojnym i roztargnionym, a Gaston patrzał na Lucyana z wyraźnem podejrzeniem i nieufnością. Gdy Lucyan umilkł, zapanowało przez chwilę nieprzyjemne milczenie.

— Dziękuję panu, odezwał się nareszcie pan Nivel sucho.

— Niezasługuję bynajmniej na podziękowanie, — odrzekł Lucyan niechętnie. — To co uczyniłem, byłby każdy inny uczynił, a zresztą nie wiedziałem wcale, kogo od śmierci uratowałem!

— Lecz jakże się to stać mogło, że hrabianka Garrel znajdowała się sama, w nocy, w takiem oddaleniu od klasztoru? Nie rozumiem tego, zawołał Gaston, i znowu spojrzał badawczo na doktora, którego nie przestawał uważać za swego rywala.

— I ja tego nie rozumiem, — odrzekł Lucyan, — jedynem wytłumaczeniem jest to, że jak przyjaciółka panny Garrel mówi, była ona w ostatnich czasach cokolwiek — lunatyczką! Wstawała kilka razy w nocy i chciała wychodzić z pokoju. Napad taki powtórzył się wczoraj z większą gwałtownością, a że panna Beaumont bardzo mocno zasnęła, przeto nic pannie Garrel nie przeszkadzało do opuszczenia klasztoru. Bezwiednie doszła do rzeki i tam spotkało ją to nieszczęście!

— Tak pewnie było, — rzekł pan Nivel z miną człowieka, który koniecznie chce wierzyć w to, co mu powiadają.

I musiał nawet uwierzyć, bo mularz Piotr i Helenka mówili zupełnie to samo.

Jeden tylko Gaston uśmiechał się dziwnie.

— Są to wyjaśnienia lekarskie, — rzekł z jawnem lekceważeniem, — ale czy umiejętność lekarska zdoła nam też wytłumaczyć, jakim sposobem dostała panna Garrel klucz od drzwi ogrodowych?

Lucyan milczał. Rozmawiał on dotychczas wyłącznie z panem Nivelem i na hrabiego żadnej nie zwracał uwagi.

— Pytałeś pan o to Nory? — zawołał adwokat.

— Panna Garrel była nadzwyczaj osłabioną i jest nią ciągle jeszcze, unikałem więc przypominania jej tego strasznego wypadku. Starałem się głównie o to, aby odzyskała przytomność — to jest moim obowiązkiem. Sędzią śledczym nie jestem!

— Masz pan zupełną słuszność, — zawołał pan Nivel żywo. — Sądzisz pan, że możemy się teraz zobaczyć z panną Garrel, bez zaszkodzenia jej zdrowiu?

— Zaraz się przekonam — jeżeli się obudziła, możesz pan ją widzieć.

Wyszedł i wrócił po chwili blady, lecz zupełnie na pozór spokojny.

— Możecie panowie iść, — proszę tylko, nie mówcie do niej za wiele. Trzeba mieć wzgląd na jej wielkie osłabienie!

Mówiąc to, otworzył drzwi, zostawiając pierwszeństwo adwokatowi, potem wszedł zaraz za nim, nie troszcząc się o Gastona, który pozieleniał ze złości.

Nora nie spała już, a Helenka miała sposobność powiedzenia jej kilku słów do ucha, które zrozumiała od razu.

— Dobrze, — szepnęła, — zastósuję się do twej rady.

— Drogie, kochane dziecię, — rzekł pan Nivel, zbliżając się do łóżka, — jakże się cieszę, że uniknęłaś szczęśliwie tak okropnego niebezpieczeństwa. Czujesz się lepiej?

— O tak!

— Przestraszyłaś nas nie mało, — droga Noro, — odezwał się Gaston, spoglądając przytem z tryumfem na Lucyana. Sprawiało mu to widoczną przyjemność, ż wobec swego rywala mógł nazwać Norę „drogą Norą!“ — Ale teraz jesteś pod naszą opieką i nic ci się już złego nie stanie.

I chciał ująć jej rękę, ale Nora cofnęła ją szybko.

— Jestem tu rzeczywiście pod dobrą opieką, — rzekła.

Lucyan spojrzał na nią z nieopisaną wdzięcznością, a to spojrzenie jego uszczęśliwiło ją niezmiernie.

Gaston zmieszał się nieco i milczał.

— Jeżeli czujesz się silniejszą, — zaczął teraz pan Nivel, — to powiedziałabyś mi może, jakim sposobem spotkał cię ten straszny wypadek Jakim sposobem znalazłaś się sama w nocy nad rzeką?

— Moje myśli tak się jeszcze plączą, — odrzekła Nora zamyślona, — że nie wiem doprawdy...... Przypominam sobie tylko, że mi się śniło, że wyszłam z klasztoru i błądziłam nad rzeką. Nagle zdawało mi się, że spadam w jakąś przepaść — uczułam dotkliwe zimno — i wtenczas poznałam, że leżę w wodzie i tonę!

— Jesteś pani lunatyczką, to rzecz jasna, — wtrącił Lucyan.

— Może być — zdarzyło mi się to raz już, ale wtedy zbudziła mnie Helenka. Chciałam właśnie wychodzić z pokoju.

— Ale jakim sposobem dostałaś klucz od drzwi ogrodowych? — zapytał Gaston, swym ostrym przenikliwym głosem.

— Klucz znalazłam raz w ogrodzie!

— Tak, ogrodowy zgubił go, — potwierdziła Helenka.

— Odprawię go za to natychmiast, — zawołała Matka Przełożona surowo.

— Włożyłam go do kieszeni, chcąc mu go oddać i zapomniałam, — dodała Nora.

Po tych słowach długie nastąpiło milczenie.

Nora leżała z zamkniętemi oczami i odwróconą twarzą chcąc ukryć zmieszanie, w jakie ją to kłamstwo wprawiało, czuła jednak, że inaczej postąpić nie mogła.

— No, dziękujmy Bogu, że tak się wszystko skończyło, — rzekł pan Nivel, który postanowił wierzyć w wszystko, co Nora mówiła. — Jesteś ocaloną, i to rzecz najważniejsza. Teraz zabierzemy cię do Paryża i będziemy czuwali nad twoim snem, abyś po tej kąpieli w Marnie nie wpadła w Sekwanę!

Nora milczała.

— Panie doktorze, — zwrócił się adwokat do Lucyana, — czy panna Garrel jest dosyć silną, abyśmy ją mogli przewieść do Paryża?

Lucyan ujął rękę Nory i zbadał jej puls.

— Dziś — jeszcze nie, — odpowiedział, — ale jutro możemy to uczynić.

— Przyślę moją karetę, — rzekł Gaston, — Nora może w niej leżeć tak wygodnie jak w łóżku. Zostanę jednak teraz przy niej i......

— Przepraszam pana, — przerwał mu Lucyan szorstko, — panna Garrel jest chora, ja zaś jako lekarz jestem odpowiedzialnym za jej zdrowie. Przy łóżku chorego ma tylko lekarz prawo rozkazywania!

— I cóż ztąd?

— To że panna Garrel ma mieć zupełny spokój, i że oprócz mnie nikogo tu więcej nie potrzeba. Najwyżej Matkę Przełożoną lub pannę de Beaumont!

— Nie opuszczę jej ani na chwilę, — zawołała Przełożona. Czuła, że sprawa ta jest dla jej zakładu bardzo kompromitującą i chciała podwójną serdecznością dla Nory wszystko to cokolwiek złagodzić.

— Ja także zostanę przy niej, — szepnęła Helenka. — Byłabym sama prosiła o tę łaskę.

— Nie mam wielkiego zaufania do umiejętności lekarskich, — odezwał się Gaston wyniośle, — i jestem przekonany, że wiem równie dobrze jak każdy lekarz, co chorej może szkodzić lub nie!

— Tak twierdzą wszyscy ci właśnie, którzy się na niczem nie znają, — rzekł Lucyan pogardliwie. — Nie mając najmniejszego wyobrażenia o sztuce lekarskiej, zaprzeczają umiejętności tym, którzy całe życie na zbadanie tajemnic przyrody poświęcili. Nie wiedzą sami, jak śmiesznymi nam się wydają!

ROZDZIAŁ 10.

Po tych słowach Lucyana głębokie zapanowało milczenie. Wszyscy obecni domyślili się, że pomiędzy doktorem a Gastonem zawzięta panuje nieprzyjaźń, ale nie wszyscy znali jej przyczynę. Słowa i wyraz twarzy obydwóch nieprzyjaciół były tak groźne, że rozmowa ich musiała się właściwie skończyć wyzwaniem na pojedynek.

Pani Darby zbladła i spojrzała błagalnie na syna, Nora uniosła głowę, a twarz jej wyrażała niezmierny przestrach. Jedna tylko Helenka patrzała na Lucyana z dumą i zadowoleniem — była ona mu wdzięczną za to, że taką dał odpowiedź nieznośnemu hrabiemu.

Pan Nivel zbliżył się do Gastona i położył mu rękę na ramieniu, jak gdyby go chciał uspokoić. Lecz Gaston był zupełnie spokojnym — tylko wobec słabszych udawał odważnego, wobec silniejszych natomiast tracił wszelką energią i pewność siebie i tchórzliwość swoją nazywał wtedy roztropnością i rozwagą.

Tacy ludzie jak Gaston wynagradzają sobie zwykle w domu na żonie, dzieciach i służbie przymus, jakiemu podlegają po za domem w obcowaniu z odważnemi i niezależnemi osobami, to też łatwo można było przewidzieć, jakim samowładnym tyranem stanie się Gaston po ślubie!

Nie zdawał się też być wcale urażonym słowami Lucyana, i zwracając się do Nory, rzekł z pozorną wesołością:

— Więc dobrze, droga Noro, jutro około dwunastej przyślę karetę po ciebie. I proszę cię, bądź spokojną, gdy zostaniesz moją żoną, tylko ja sam czuwać będę nad tobą.

Cios zadany ugodził. Lucyan zbladł i zaciął usta. Serce jego gorżkim ścisnęło się bólem. W oczach Nory błysnęły łzy.

Pan Nivel pożegnał wszystkich i wyszedł z Gastonem, Lucyan wyprowadził ich do sieni i powtórzył adwokatowi

raz jeszcze, że Nora może jechać jutro do Paryża, jeżeli stan jej zdrowia się nie pogorszy. Na Gastona nie zwracał już uwagi, za co tenże serdecznie mu był wdzięczny.

Notaryusz uważał za najrozsądniejsze nie objawiać żadnej wątpliwości co do przygody Nory, pomimo, że w głębi duszy nie wierzył wcale w somnambulizm. Ale nie miał powodu do niezadowolenia, wszakże Nora zgodziła się na zaślubienie Gastona i nie cofnęła danego słowa.

— Koniec wieńczy dzieło, pomyślał sobie i uśmiechnął się wesoło.

Po wyjściu opiekuna rzekła Nora do Helenki:

— Obawiam się, że ta rzecz źle się skończy!

— Cóż takiego — zapytała Helenka zdumiona.

— Nie słyszałaś co Lucyan odpowiedział hrabiemu?

— Tak, i bardzo się z tego cieszyłam. Jak może taki głupiec wyrażać się w ten sposób o sztuce lekarskiej?

— Hrabia pobladł z złości.

— Więc cóż ztąd?

— On gotów wyzwać Lucyana na pojedynek!

— Ani myśli!

— Ale ja wiem, opiekun mówił mi, że on szuka sposobności, aby wyzwać Lucyana na pojedynek i zabić go! I temu koniecznie trzeba przeszkodzić! Helenko, uczyń to dla mnie, idź za nimi i staraj się przeszkodzić dalszej ich sprzeczce!

Helenka wypełniła życzenie przyjaciółki i wyszła do ogrodu, przez który musieli panowie przechodzić, ale usłyszawszy ich spokojną i swobodną rozmowę, wróciła do Nory, aby ją pocieszyć.

Norę owładnęła teraz zupełnie apatya — leżała, nie śpiąc, z zamkniętemi oczami i nie dawała na żadne pytania odpowiedzi.

Matka Przełożona odjechała do klasztoru, zostawiając chorą pod opieką pani Darby i Helenki, a Lucyan zamknął się w swoim pokoju i nie pokazywał się wcale.

Noc przeszła dosyć spokojnie, Nora usnęła około północy, i obudziła się rano o wiele silniejsza i rzeźwiejsza.

O jedenastej zajechała przed skromny domek pani Darby wspaniała kareta zaprzężona w parę angielskich koni i ozdobiona herbami rodziny Noirwille. Pani Nivel sama przybyła po Norę, która też już całkiem do podróży była gotową. Chwiała się wprawdzie na nogach, tak jeszcze była słabą, ale zresztą czuła się o wiele zdrowszą i wiedziała, że w domu Lucyana dłużej pozostać nie może.

Chciała się koniecznie pożegnać z Lucyanem i zwłóczyła jak mogła chwilę wyjazdu, ale Lucyan nie przychodził. I gdy już pani Nivel nie chciała dłużej czekać, ośmieliła się zarumieniona, spytać pani Darby:

— Nie zobaczę dziś wcale pana doktora? Chciałabym się pożegnać z nim i podziękować mu raz jeszcze za wszystko, co dla mnie uczynił......

— Lucyan wyszedł dziś już bardzo wcześnie, — odrzekła pani Darby, — jednemu z jego pacyentów pogorszyło się znacznie. Nie wróci więc pewnie przed obiadem!

Nora nic na to nie odpowiedziała, ale gorące łzy spłynęły z jej oczu. Pożegnała serdecznie matkę ukochanego i Helenkę, która wróciła znowu do klasztoru, i wsiadła do wspaniałej, herbami zdobionej, karety narzeczonego.

W chwili, w której konie ruszyły z miejsca, uniosła się w oknie pierwszego piętra lekko firanka, i gdyby Nora była spojrzała w górę, byłaby ujrzała w oknie bladą twarz

ROZDZIAŁ 11.

Tego samego dnia, kiedy Nora przybyła do domu opiekuna, gdzie miała pozostać aż do dnia ślubu, wróciła też Lola z Alfonsem i Robertem do Paryża, po kilkodniowym pobycie na wsi.

Czytali oni uważnie wszystkie gazety, chcąc się dowiedzieć szczegółów śmierci panny Garrel, ale gazety milczały jak zaklęte i nie wspominały nawet o załamaniu się mostu na Marnie.

Oprócz tych kilku osób, które odwiedziły Norę w domu lekarza, nie wiedział nikt o tem, że Nora wyszła w nocy z klasztoru i że o mało nie znalazła śmierć w rzece. Budowniczy, który most z desek zbudował, pospieszył się z naprawieniem go tak, aby publiczność nic nie usłyszała o tym nieszczęśliwym wypadku, lecz winowajcy nie domyślali się tego i nie mogli zrozumieć milczenia gazet.

— To dobry znak, — mówił Alfons, zaniepokojony wzmagającą się nerwowością Loli, chociaż sam nie wierzył w to, co mówi.

— Nie, — odrzekł Robert, — milczenie to dowodzi, że policya zajęła się sprawą. Prokurator nie wierzy, aby to był przypadek i urządza tajne śledztwo, my przecież nie potrzebujemy się niczego obawiać, bo ja urządziłem wszystko bardzo ostrożnie. To jedno jest pewne, że hrabianka Garrel nie żyje i że Lola wkrótce zostanie wezwaną do notaryusza po jej majątek!

— Nie żyje! — szepnęła Lola drżąc, — a jeżeli — jednak — żyje?

— To jest niemożliwem! Widziałem na własne oczy jak się most zapadł i słyszałem szelest ciała, spadającego w wodę, i krzyk.....

Pomimo to było milczenie gazet zagadkowem. Wróciwszy do Paryża, udała się Lola natychmiast do swego mieszkania. Robert zaś i Alfons poszli na ulicę Uniwersytecką i przechadzali się przed pałacem Gastona. Wiadomość o śmierci panny Garrel musiała tu przecież dojść ... nie szybko jak na ulicę Navarin, do domu notaryusza. Ale tam nie śmiał się Robert pokazać.

Po upływie godziny odesłał Robert brata do domu i postanowił czekać sam na sposobność ujrzenia kogoś z służby Gastona. I szczęście sprzyjało mu nadspodziewanie! Zaledwie się bowiem Alfons oddalił, gdy z głównej bramy dziedzińca wyszedł lokaj w liberyi, i pogwizdując wesołą piosenkę, poszedł do restauracyi, znajdującej się o kilka domów dalej.

Na to tylko czekał Robert. Poszedł także do owej restauracyi i usiadł tuż obok stolika, przy którym zajął miejsce lokaj i stangret, także widocznie z jakiegoś wielkiego domu. Lokaj kazał przynieść butelkę wina i obydwaj przyjaciele rozmawiali przy kieliszku tak głośno, jak gdyby oprócz nich nikogo już nie było w restauracyi.

— Więc nie znalazłeś nikogo — pytał lokaj. — Mój pan niecierpliwi się już!

— Nie, — odrzekł stangret. — Nie łatwo też wyszukać grooma, któryby, będąc młodym, małym i zręcznym chłopcem, umiał się doskonale obchodzić z końmi. Potrzeba na to dużo czasu, a twój pan czekać nie chce!

Nie można mu się dziwić, chce on mieć w przeciągu tygodnia całą służbę w komplecie, i nie ma jeszcze grooma, o którego mu tak chodzi!

— A kiedy ślub?

— W sobotę ma być spisany kontrakt ślubny!

Gdy Robert słowa te usłyszał, przestraszył się tak, że o mało nie upuścił filiżanki, którą właśnie do ust podnosił.

— I ślub też zaraz potem? — spytał znowu stangret.

— Nie, za tydzień dopiero!

Na czoło Roberta wystąpił zimny pot. Ale może to nie o Norze była mowa? I uchwycił się jak tonący brzytwy, tej ostatniej nadziei!

— Czy to już pewne — pytał stangret dalej.

— Tak. Wczoraj zdawało się, że ślub będzie musiał być odłożony, bo hrabianka była chora, czy coś tam się miało stać, ale dziś już zdrowa i wszystko odbędzie się tak, jak sobie mój pan ułożył.

Robert drżał jak we febrze.

— Co do mnie, — odezwał się stangret po chwili milczenia, — to żałuję bardzo, że nie będę się mógł o forysia dla twego pana wystarać. Ale mój pan wyjeżdża za dwa dni na wieś i zabiera konie i całą służbę.......

— Oj do licha, to źle, — zawołał lokaj. — Hrabia tak pewno liczył na ciebie! Nie masz doprawdy nikogo?

— Znałem chłopca, — odrzekł stangret, — który byłby bardzo dobrze nadawał na grooma dla was, służył on u handlarza koni w Belleville, ale poszedł gdzieś w świat i zginął!

— Jak się nazywał ten chłopak?

— Henryk Parces.

Robert nieledwie nie spadł z krzesła, usłyszawszy nazwisko nieszczęśliwego chłopca, którego sam zamordował! Krwawy trup stanął mu nagle przed oczami w całej swej grozie, ale siłą woli pokonał wzruszenie. Siedział spokojny na pozór i popijał kawę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

DZIAŁ ILLUSTROWANY.

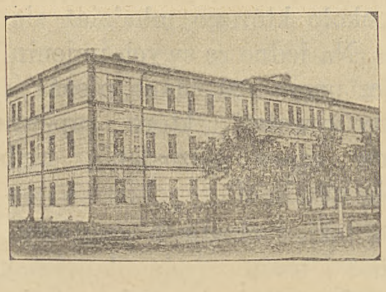
Z ojczystych stron.

Kowno.

II.

Po upadku Jezuitów, komisya edukacyjna wprowadziła do Kowna szkołę podwydziałową, która już w roku 1787 istniała. Od roku 1794-go, kiedy trakt zaniemeński przeszedł do Prus, stracona została wszelka nadzieja podniesienia się Kowna, gdyż obszerny kraj po tamtej stronie Niemna leżący, wysyłający dawniej swe produkty na rynek kowieński, teraz przestał ich dostarczać.

Można było zwątpić zupełnie o jego przyszłości. Od r. 1815 jednak Kowno zaczyna się znów podnosić, ale żywioł



Kowno. Gimnazyum żeńskie.

polski już się w niem tak nie odrodził. W r. 1861 Kowno liczyło 15,207 mieszkańców, w 1879-ym cyfra ludności przechodzi 40,000.

W czasie wojny krymskiej Kowno znaczny prowadziło handel z powodu blokady portów rosyjskich i ulg udzielonych na lat 25 (1842—57) co do opłaty gildyi, powinności wojskowej i pogłównego tym, co się tu z wielkorosyjskich sprowadzali gubernii.

Teraz handel upadł znacznie, tylko w przystani Niemna są większe składy towarów, przywożonych i wywożonych. Z kościołów katolickich są tu: katedralny św. Piotra i Pawła wzniesiony w XV w. niewiadomo przez kogo w gotyckim stylu, wspaniały, niegdyś był administrowany przez Augustyanów.

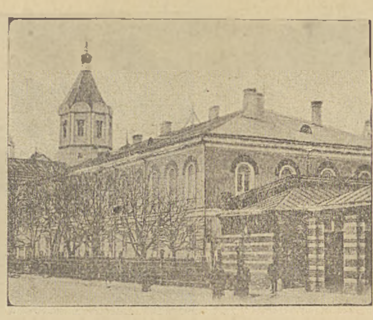
Kościół seminaryjny św. Jerzego, zbudowany w r. 1471 przez marszałka Szandziwojewicza. Kościół św. Gertrudy murowany, także niewiadomo kiedy i przez kogo wystawiony, również jak kościół Benedyktynek, pod wezwaniem św. Mikołaja. Kościół parafialny św. Trójcy, wzniesiony w 1634 przez Aleksandra Massalskiego. Wszystkie te świątynie, są na starem mieście. Na nowym planie był Kościół Karmelitów, murowany, w 1831 r. zniesiony (klasztor na szpital wojskowy zmieniono). Na cmentarzu, kaplica Ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa, wzniesiona w r. 1851 z drzewa, kosztem ks. Saulita.

Sobór Aleksandra Newskiego jest dawnym kościołem jezuickim, w 1759 zbudowanym, od 1824-go, na cerkiew zmieniony. Cerkiew św. Mikołaja jest także dawnym kościołem (do r. 1830) przez Witolda w 1400, dla Franciszkanów wzniesionym, stoi nad samym Niemnem, często powodzią nawiedzana, w pobliżu t. z. świątyni Perkuna. Podobnież kościołem katolickim była cerkiew, znajdująca się dziś obok gimnazyum męskiego, zbudowana była w r. 1678.

W Kownie są trzy zakłady naukowe średnie: gimnazyum męskie, żeńskie i seminaryum dyecezyalne. Prócz tego, jest pięć szkół początkowych, ochrona dla dzieci, szpital miejski, żydowski, wojskowy.

Z władz rządowych, w Kownie mieszczą się rząd gubernialny, izba skarbowa i kontrolna, sąd okręgowy, gubernialny, kantor pocztowy, zjazd sędziów pokoju, zarząd akcyzy gubernialny.

W r. 1882 wielki pożar zniszczył część miasta. Tak więc wiemy, że na początku wieku XIX, Kowno dalekie było od dawnej swej świetności, i chociaż trochę pod względem handlowym podniosło się od r. 1815-go, to pod każdym innym względem, aż do utworzenia gubernii r. 1842 było nędzną nic nie znaczącą mieściną.



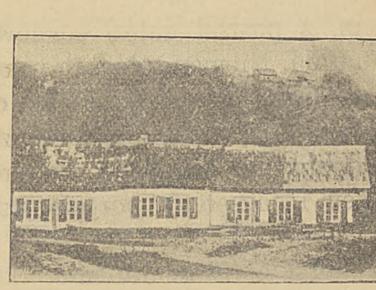
Kowno. Gimnazyum męzkie.

Łatwo więc zrozumieć można, smutny nastrój duchowy naszego wieszcza, Adama Mickiewicza, gdy po ukończeniu studyów uniwersyteckich, otrzymał posadę nauczyciela w Kownie.

Odmówić nie mógł, gdyż pozostając na koszcie rządowym, musiał przyjąć nominacyę rektora uniwersytetu, bo chociaż kuratorem okręgu naukowego w prowincyach litewsko-ruskich był książę Czartoryski, ale rzadko on w Wilnie przebywał, rektor więc wraz z komitetem szkolnym właściwą władzę sprawował.

Rektorem od roku 1816-go był Szymon Malewski, w skład zaś komitetu wchodzili w 1819 tacy ludzie, jak: Jędrzej Śniadecki, Jundziłł, Kazimierz Kontrym, Leon Borowski, August Becu, Budziłowicz, dyrektor szkół gubernii wileńskiej i adjunkt uniwersytetu Żukowski.

Mickiewicza zamianowano nauczycielem literatury, historyi i prawa, w powiatowej szkole kowieńskiej; utworzoną ona została w r. 1807 na miejsce dawnej, utrzymywanej przez Franciszkanów.



Kowno. Dom Mickiewicza.

Wyrwany z grona wileńskiej młodzieży, wśród której życie tętniało gorączkowem tempem, znalazł się Mickiewicz między ludźmi, o wiele starszymi, nie mogącymi pojąć i odczuć tego, co się w duszy młodego poety działo.

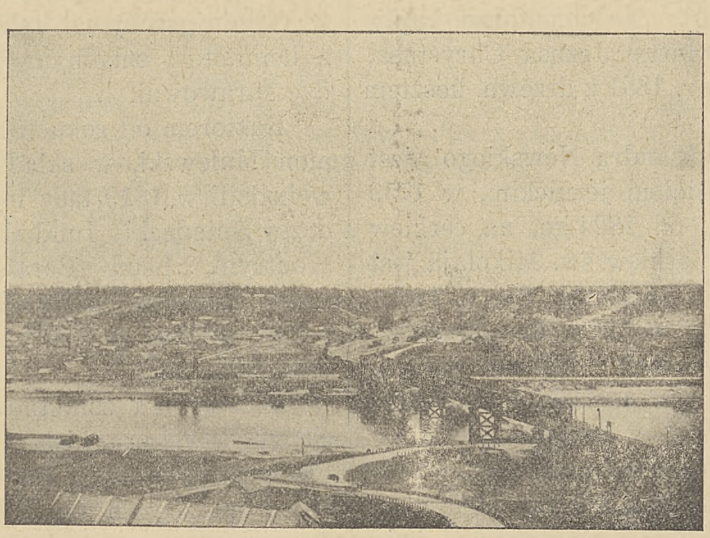
Prefekt Dobrowolski, późniejszy wielbiciel naszego wieszcza, żartował wówczas tylko z poezyi — mówiąc „że wiatr tylko zasiewa i zbiera“, a na Mickiewicza patrzał, jak na niepraktycznego, fantazyą żyjącego młodzieńca, niedoświadczonego pedagogą. Mickiewicz nigdy nie miał zamiłowania do zawodu pedagogicznego, to też praca ta, ciążyła mu niezmiernie. Pracował jednak bardzo wytrwale, bo uczył po dwadzieścia godzin tygodniowo„ ale pozostawało mu jeszcze dużo czasu na samotne rozmyślania.

Nie miał z kim podzielić się myślami swemi, gdyż otaczająca go chłodna, bezduszna atmosfera, nie zachęcała do wynurzenia swych cierpień, nadziei i uniesień.

Samotnym był Mickiewicz, tak w swem ponurem mieszkaniu, w murach pojezuickiego klasztoru, gdzie i szkoła się mieściła, jak i na dalekich wycieczkach, w cudne okolice Kowna.

W „Starożytnej Polsce“ znajduje

się taki opis Kowna: „Dolina, gdzie się miasto rozciąga, skropiona przejrzystemi wodami dwóch najpiękniejszych rzek w Litwie, otaczają w półkole prawie łańcuchy romantycznych gór, towarzyszących Niemnowi i Wilii. Strome ich pasma, okryte borami, świecą gdzieniegdzie łysym wierzchołkiem, z pośród gałęzi sosnowych. Od południa, Niemen, płucząc prawym brzegiem mury miejskie, lewym obija się o również wysokie, lecz jasne zielonością dębiny lub krzakami czeremchy, berberysu i jarzębiny porosłe wzgórka‘‘.



Most kolejowy pod Kownem.

Bohaterskie wspomnienia krwawych walk, między Krzyżakami a Litwą, znajdowały echo w romantycznej duszy poety.

Najulubieńszem miejscem wycieczek jego była dolina, odtąd „doliną Mickiewiczowską‘‘ zwana; sławę jej uwiecznił w poezyi.

O niej to Litawor mówi w Grażynie:

Widziałem piękną dolinę przy Kownie:
Kędy Rusałek dłoń wiosną i latem
Ściele murawę, kraśnym dzierzga kwiatem:
Jest to dolina najpiękniejsza w świecie.

W r. 1823 Odyniec zwiedzał te okolice i w jego pamiętnikach czytamy, że chociaż nie można zgodzić się z Litaworem, by to była najpiękniejsza dolina w świecie, ale w każdym razie rozkosznem miejscem do samotnej przechadzki była niewątpliwie: „smug niezbyt szeroki, pomiędzy pasmem lekkich wzgórz z obu stron, porosły na pochyłościach gajem drzew liściastych, a przerznięty w głębi strumieniem, który ocieniony po brzegach poziomemi krzakami wierzby czy łozy, płynął z szumem środkiem zielonej i kwiecistej łąki... Droga wązka szła dołem nad brzegiem strumienia, albo się nad nim wspinała na wzgórze, aby znów zejść na dolinę. W połowie drogi, ogromny kamień, ocieniony kilku drzewami, służy za miłe miejsce spoczynku‘‘.

O tych drzewach zapewne i kamieniu wspomina Wallenrod w rozmowie z Aldoną:

Kamień, pamiętasz, ów kamień wyniosły,
Co niegdyś naszych przechadzek był celem?
Stoi dotychczas, tylko mchem zarosły—
Ledwiem go dostrzegł, osłoniony zielem.....
Siedzenie z darni, gdzie po letnim znoju
Lubiłaś spocząć między jaworami.....
Jam wszystko znalazł, obejrzał, obchodził....

Wracając z tych przechadzek Mickiewicz, zamykał się w swem mieszkaniu i czytał, marzył, śnił. Tęskniąc do swych przyjaciół i do ukochanej, na papier przelewał swe myśli. Tak powstał wierszyk: „Do przyjaciół‘‘.

Bije raz, dwa, trzy—już północna pora!
Głuche w około zacisze,
Wiatr tylko szumi po murach klasztora,
I psów szczekanie gdzieś słyszę.

Świeca w lichtarzu dopala się na dnie,
Raz w głębi tłumi ogniska,
Znowu się wzmoże i znowu opadnie,
Błyska, zagasa i błyska.

Straszno. — Nie była straszną ta godzina,
Gdy były nieba łaskawsze —
Ileż mi słodkich chwilek przypomina;
Precz — to już znikło na zawsze!

Teraz ja szczęścia szukam — ot w tej księdze,
Księga znudziła, porzucam;
Znowu ku lubym przedmiotom myśl pędzę,
To marzę, to się ocucam.

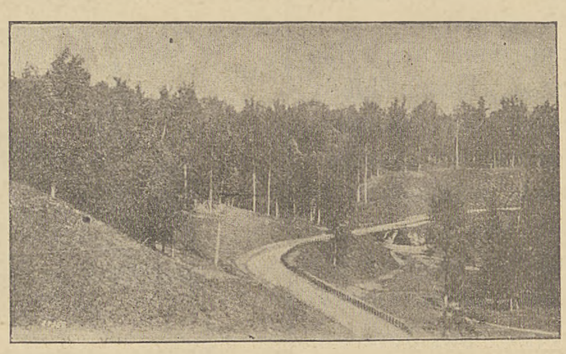
Czasem, gdy słodkie złudzi zachwycenie,
Kochankę widzę lub braci.
Zrywam się, patrzę: aż tylko po ścienie
Biega cień własnej postaci.

Ot, lepiej pióro wezmę i śród ciszy
Gdy się bez ładu myśl plącze,
Zacznę coś pisać dla mych towarzyszy,
Zacznę, bo nie wiem, czy skończę.

Jak tylko skutkiem świąt zachodziła dłuższa przerwa w lekcyach, Mickiewicz jak ptak z klatki wypuszczony pospieszał do Wilna, by tam wśród kolegów odetchnąć młodością i życiem.

Dla kolegów była to uroczystość nielada, Mickiewicz bowiem, pomimo oddalenia, pozostał zawsze tem słońcem, około którego młodzież się skupiała. Na jedne ze swych imienin Mickiewicz przywiózł znaną pieśń: „Hej użyjmy żywota‘‘, która zapewne na wieczne czasy pozostanie ulubioną pieśnią młodości.

Po takich chwilach swobody, samotność i nuda życia kowieńskiego ciężką do zniesienia wydawać się musiała poecie. Jednakże przyniosła ona korzyść Mickiewiczowi: w samotności tej wyolbrzymiał duch jego, skupiły się myśli, sklarowały uczucia.



Kowno. Dolina Mickiewicza.

Z tej epoki jego życia wyłoniło się dzieł niemało, do niej trzeba odnieść poezyę filarecką i ballady. Drugi rok nauczycielstwa Mickiewicza w Kownie 1820—21, był dla poety z wielu względów, boleśniejszy jeszcze i przykrzejszy. Z powodu choroby nie stawił się na początek roku szkolnego, za co surową od władzy otrzymał naganę; grożono mu nawet powstrzymaniem pensyi. W tym roku umarła matka poety, „Maryla‘‘ za mąż wyszła, te cierpienia moralne z wytężoną pracą szkolną wy-

czerpały zdrowie i Mickiewicz poważnie zachorował. Przerażeni tem przyjaciele, dołożyli wszelkich starań, by mu urlop całoroczny wyrobić.

Spędził ten czas poeta w Wilnie; niekrępowany niczem oddał się pisaniu poezyi i nauce angielskiego języka, bo chciał czytać w oryginale Byrona i Szekspira.

W owym czasie koledzy powzięli myśl wyjednania dla niego, jako zalecającego się zdolnościami, podróż za granicę kosztem uniwersytetu. Wielkie jednak z tem były trudności; projekty odsuwano w przyszłość nieokreśloną, a gdy urlop się skończył, Mickiewicz musiał wracać do Kowna, do pracy niemiłej i ciszy małomiejskiej.

Reakcya zaraz nastąpiła, poeta posmutniał i na zdrowiu podupadł. Z samem miastem oswojać się zaczął, gdyż znalazł tam nowych przyjaciół (dom pp. Kowalskich) którzy go serdecznie opieką otoczyli, ale marzycielskiej, roztęsknionej duszy poety źle było w ciasnej atmosferze małego miasta.

Gdy dobiegał już rok szkolny do końca 1822—23, sprawa wyjazdu za granicę ciągle była w zawieszeniu, a zdrowie Mickiewicza wciąż budziło obawy. Zaczęto zbierać pieniądze ze sprzedaży poezyi, Czartoryjski ofiarował pewną kwotę na wysłanie poety, ale środki te były niewystarczające, a przytem, trudno było otrzymać paszport za granicę, gdyż zwrócono uwagę na młodzież i podejrzywano ją o spiski. Owocem wszystkich starań, był ponowny urlop, tym razem na dwa lata.

Wkrótce sprawa wyjazdu Mickiewicza została rozstrzygniętą w sposób zupełnie nieoczekiwany.

Znikły z przed oczu naszego poety litewskie lasy, rzeki i wzgórza, za któremi miał tęsknić życie całe i zaczęła rozwijać się przed nim „kraina pusta, biała i otwarta“.

Dzięki pobytowi Mickiewicza w Kownie, miasto zachowało dotąd pewien urok; każdy przejeżdżający rzuca rozmarzone spojrzenie w stronę „Doliny Mickiewicza“ i myślą przenosi się w przeszłość, wsłuchując się w echa poezyi wielkiego mistrza, dźwięczące zawsze w duszach naszych.

Emilia Węsławska.

Z dziejów Humania.

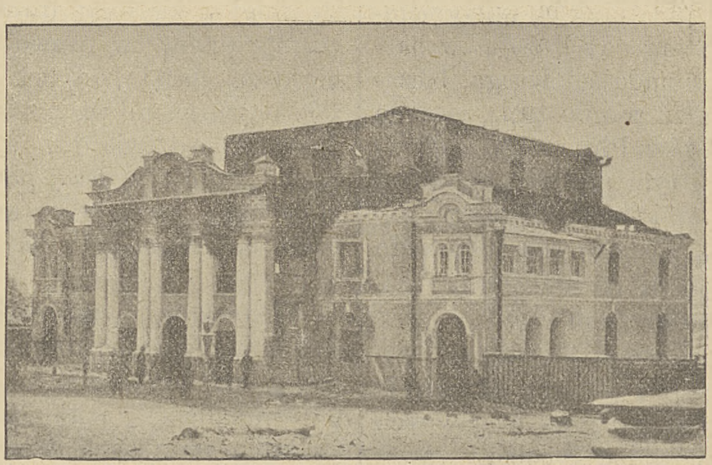
Napisał **Stanisław Tchorzewski.**

5) (Ciąg dalszy.)

IV.

Humań dzisiejszy, przedstawia się skromnie, lecz interesująco. Ze stacyi kolei żelaznej, przez Ostaszówkę, przedmieście Humania, dojeżdżamy do śródmieścia; na prawo mamy Stare Miasto, Łysą górę a dalej Turek i Nowy Humań, przytykający do granic Zofiówki; na lewo ciągnie się Nowe Miasto i Mieszczanka, z cmentarzem katolickim i prawosławnym.

Zbaczamy w stronę od głównej ulicy Starego Miasta: nędzne chaty, a właściwe słabe przypomnienie schroniska zamieszkałego przez ludzi, przedstawiają te ubogie lepianki; okropne wyziewy podczas roztopów wiosennych i zabijające powietrze w czasie upałów, wskazują, że tu rozgościła się



Synagoga w Humaniu.

nędza. W dzielnicy tej mieszkają przeważnie żydzi najubożsi.

Stare Miasto, to dzielnica kontrastów: dostatek i nędza walczą tu o lepsze; zasobne magazyny i składy, handel przeważnie hurtowy, przy ożywionym ruchu, wyodrębniają tę tradycyjną część Humania od nowszej dzielnicy — Nowego Miasta.

Czego też to Stare Miasto nie widziało!... niszczył je Doroszeńko, rabowali Hajdamacy, było świadkiem dziejów krwawych i scen strasznych 1768 roku; z łez i żalu, na potokach krwi ludzkiej powstałe, na stosach kości zmurszałych wznosiło swe biedne domostwa...

Humań dawny, to właściwe Stare Miasto. Na Starem Mieście zasługują na obejrzenie tak zwane „mury“ —



„Wodowóz“ humański.

sklepione halle targowe, około 1820-go roku wzniesione. Postacie żydów dawnej daty, zajazdy, do niedawna jeszcze ozdobione godłami malowanemi na blasze, przedstawiają bogaty materyał dla artystów, chcących zanikającą przeszłość utrwalić na płótnie lub kartonach.

Projekt kanalizacyi Humania spoczywa w kolebce, łatwo więc odnaleść przyczynę upartych epidemii, które często, dziesiątkując ludność Starego Miasta, zaglądają uprzejmie i do innych dzielnic Humania. Dozór właściwy odwrócił swe oblicze od tej zanieczyszczonej kolonii żydowstwa; cuchnące kupy odpadków i wstrętne kałuże zgniłej wody uniemożliwiają dostęp do tej osieroconej dzielnicy.

Niestrudzona zapobiegliwość d-ra W. Kwiatkowskiego, polepszyła nieco warunki zdrowotne Starego Miasta.

Łysa góra, to niecny przybytek podejrzanych osobników; dalej idą; Turek, znany już nam jako miejsce obozowania niewiernych z czasów Doroszeńki, i Nowy Humań, który łączy się z miastem wygodną drogą w roku 1902 przeprowadzoną, na usilne prośby mieszkańców.

Nowy Humań istnieje od lat kilku; powstał on na zupełnie pustym stepie.

Zarząd miasta sprzedaje grunta wyłącznie uboższej ludności, na spłatę ratami, na bardzo dostępnych warunkach. Kupujący wszakże obowiązany jest przedstawić świadectwo o niezamożności. Paręset domków wymownie świadczą o wielkiej potrzebie tak sympatycznego zużytkowania ziemi, leżącej dotychczas odłogiem; brak tu tylko zieloności i cienia; zagrody bez drzew bardzo smutno wyglądają. Droga, łącząca Nowy Humań z miastem, zaczyna się kilka sążni przed bramą do Zofiówki wiodącą; za tym pięknym ogrodem leży nad brzegami stawu, Górnym zwanego, słobódka Zofiowiecka; pięknego położenia doprawdy pozazdrościć można tej malowniczej osadzie.

Śródmieście zajmuje bulwar, ratusz i koszary dla straży ogniowej; nieco niżej sądy okręgowe w dawnych murach bazyliańskich i sobór prawosławny.

Jakoby na potwierdzenie uśpionej działalności sanitarnej, jedna z bocznych ulic tej dzielnicy tamuje oddech wyziewami z odpadków i rozmaitych nieczystości.

Wyżej od śródmieścia ciągnie się nowe Miasto; widzimy tu szereg wielkomiejskich domów i zasobne magazyny; bulwar z wodotryskiem, zasługujący w zupełności, wedle nowo utartej nazwy, na miano „zieleńca", stanowi prawdziwą ozdobę tej dzielnicy; teren zieleńca oszpecono budynkiem teatru miejskiego, przynoszącego ujmę radzie miasta, że plan takiej budy zatwierdzić mogła; wygrywa na tem za to kiosk p. Banka; staraniom tego zdolnego ogrodnika zawdzięczamy troskliwą opiekę nad miejscem spoczynku wiekuistego.

Za bulwarem bieleją poważne mury kościoła. Kilkadziesiąt kroków dzieli probostwo od trzech domów, obecnie do skarbu należących, zwróconych frontem do tak zw. „placu paradnego", który tylko w części zachowanym został dla marszów odświętnych przed cerkwią wojskową; środkowy skromny dworek, z liczby trzech wyżej wzmiankowanych budynków, jest dawnym pałacykiem Potockich, gdzie piękna Greczynka spędziła resztę żywota, bawiąc tam przez cały czas pobytu swego w Humaniu, w przeciągu lat dwudziestu siedmiu; za domem ciągnie się ogród obszerny, dawniej z przepychem urządzony, dziś przedstawiający tylko wartość rozległego obszaru; ręka niszcząca ogołociła ogród z posągów i altanek, a czas zatarł ciekawe okazy sztuki ogrodniczej.

Na „placu paradnym" zwraca uwagę cerkiew wojskowa, gdyż upiększenia zewnętrzne z cegły otynkowanej formowane, dobitnie nam wskazują zastosowanie motywów ludowych ukraińskich; prawdopodobnie najzupełniej bezwiednie to się stało, w ogóle jednak, prawie wszystkie kombinacye z cegieł tworzone, zostają w blizkiem pokrewieństwie z charakterem plecionek, mogą więc być śmiało zaliczone do działu ozdób w charakterze ludowym. Posuwając się dalej w kierunku dworca kolejowego, spotykamy w prawo okazały, lecz nieco za ciężki budynek gimnazyum żeńskiego, w miłem, acz niezbyt pożądanem sąsiedztwie drugiego przybytku oświaty, dla brzydszej połowy rodzaju ludzkiego; zewnętrzna strona gimnazyum męskiego dodatnie sprawia wrażenie.

W niektórych budynkach śródmieścia spotykamy bardzo trafne zastosowanie układań ceglanych, które, jak wspominaliśmy, mają związek bezpośredni z motywami sztuki ludowej; większa część domów śródmieścia i wiele innych budynków Humania, wzniesione zostały pod kierunkiem budowniczego Jegiera.

Handel Nowego Miasta, jak zresztą prawie w całym Humaniu, spoczywa przeważnie w rękach żydów. Do chrześcian należy kilka sklepów i zakładów pierwszorzędnych.

(Dokończenie nastąpi).

Barykady styczniowe w stolicy Rosyi.

(Własna korespondencya „Pracy".)

Petersburg, w styczniu 1906.

„...na jedną z nich, widocznie już ukończoną, wszedł młody politechnik, zatknął sztandar i smutnym, tęsknym głosem zaśpiewał Marsyliankę...

Dźwięki wspaniałej pieśni drżały jeszcze nad rzeką, a tymczasem na moście już zagrzmiała artylerya i generał Nodo przez lunetę oglądał pozycye nieprzyjacielskie..."

Herzen.

...Zwartemi szeregami, tętniąc po zmarzłym bruku, robotnicy szybko dążyli ku Newie. Lodowy jej pancerz błyszczał się zdala.

Na krańcu 5-tej linii, zagrodziwszy ulicę całą jakby ścianą — stali ułani. Ława ludzka szybko płynie naprzód, a przestrzeń coraz się zmniejsza.

Już można rozpoznać głowy końskie, gorąca para bucha z nozdrzy, żołnierze patrzą na ziemię. Młoda, bezczelna twarz bezwąsego korneta uśmiecha się jakoś niewinnie. Coś rozkazuje, trębacz wyjeżdża z szeregów i trele żałobne trąby miedzianej zadrżały w mroźnem powietrzu. Zadźwięczały pochwy, szara masa jakby szczeciną pokryła się ostrzami szabel. Jeszcze chwila i ziemia jęknęła pod kopytami koni, — ułani rzucili się do ataku. Nad ciemną ławą, pędzącą na robotników, ostrza szabel zamigotały różnokolorowemi ogniami. Naraz wszystko stanęło, szable się opuściły... i podniosły się... zaczerwienione od krwi ludzkiej. Ułani jakby pijani rąbali tłum, broniąc się jakby od czegoś strasznego. Tłum przylgnął do ziemi, do ścian, ze zgrozy. Deptały go kopyta końskie, stalowe klingi rąbały. Powietrze zadrgało od krzyków bólu i przekleństw. Ułani się rozbiegli w pościgu za pojedyńczemi osobami. Wrzask kobiet, płacz dzieci, hałas od uderzeń — wszystko zmieszało się razem. Zdala widać było piechotę z wycelowanemi lufami. Raptem znów rozległa się trąbka, oficer machnął szablą i zagrzmiała salwa. Zabłąkana kula trafiła gdzieś w szkło; zabrzękło i rozleciało się. W szeregach tłoczących się do ścian, wiele osób zachwiało się i upadło.

Instynktownie schyliłem się i oczekiwałem drugiej salwy. Starzec-robotnik, który dotąd cały czas przyciskał się do ściany, raptem zrobił się jakimś miękkim, bezwładnym. On jakby poruszał się z falą, lecz gdy na chwilę obok niego utworzyła się pustka, jakoś dziwnie się złamał i padł na ziemię, a za chwilę moje nogi deptały coś miękkiego, martwego. Na ogrodzeniu ogrodu Akademii Sztuk Pięknych na ostro zakończonych sztachetach wisiał trupek 6—7-mio letniego chłopca. Kula trafiła go wtedy, gdy próbował przedostać się do ogrodu w ucieczce od szabel ułańskich. Maleńka główka była rozbita zupełnie, mózg zaś rozpryskał się po płocie, przymarznąwszy szybko do ornamentacyi stalowego ogrodzenia.

A lufy znów się podniosły i szpada oficera błyszczała na słońcu przed lufami karabinów.

Wczorajsi chłopi, szarzy, obojętni — ulegli przeobrażeniu. W ich piersiach pałało potężne uczucie, burzliwe jak wulkan, głębokie jak morze — święta zemsta, zemsta za mordy, za niecne naigrawanie.

Tłum czekał przywódców i ci się znaleźli. Nie dyspozycye komitetu rewolucyjnego ich wyznaczyły, podniosła ich żywiołowa fala z pośród tego właśnie tłumu.

Nieśmiały głos wymówił: „gdyby tak mieć broń". Odpowiedziano mu z tłumu: „tu blizko jest magazyn!..." „Prowadź, prowadź, pokazuj".

W około niezgrabnego wyrostka odrazu utworzyła się cała drużyna i

tłum skierował się ku magazynowi. Chłopaki z gwizdaniem i wrzaskiem lecieli naprzód, podskakując wesoło. Przy bramie domu już stał tłum robotników. Rozlegały się okrzyki: „A no, jeszcze bracia! Mocniej, mocniej, jeszcze podeprzyj......“ O, co wy tu bracia, robicie!...“ „Słyszałem, Grzegorzu, że strzelają...“ „No, jeszcze, jeszcze...“ — Ile też naszego ludu zabili przed Zimowym, strach! Krwiożercy...“ A najwięcej, bracia, to się starają ci złodzieje w czerwonych czapkach! Husarzy, czy co?

„Bracia kochani, nie widział kto czasem mojego Janka, pracuje w fabryce N.?“ „Módl się, babciu, za jego duszę... Twój Janek leży w ogrodzie Akademii.“ „Boże mój, Boże! Pocoś Ty mnie pozostawił?“ „Wieczny odpoczynek, Królestwo Niebieskie.“ „A no, bracia, naciśnijcie mocniej!“ „Lecz po co to sklepy rabować? Zgoła nie należy, jak już człowiek pracą własną majątku się dorobi“. „A ludzi za nic to zabijać wolno?“ — „To swoją drogą...“ Ale co do sklepów to nie można. „Własność“.

„Dajcie spokój, bracia, chce wam się też wdawać z każdym szpiegiem.“

W tej chwili drzwi pod naciskiem dziesięciu ramion zatrzeszczały.

„Nasi górą!“ „Poszło już!“

Wystraszeni subjekci i właściciel pochowali się i w milczeniu przyglądali się podziałowi broni.

Z magazynu co chwila wybiegali robotnicy z umocowaną w pas szablą lub kindżałem. Niektórzy z fuzyami i rewolwerami.

W tym czasie na 5-tej linii szła ożywiona praca koło „zebrania.“

Ztamtąd dawała się słyszeć „Dubimuszka“, rozlegał się trzask słupów telegraficznych i telefonicznych, skrzypiały piły, stukały siekiery, skrzypiały wywożone z podwórzy pojazdy i sanki.

Twarze pochmurne, poważne, a u niektórych wzburzone nerwowo. Długowłosy robotnik brunet krzątał się koło drutów, rąbiąc je szablą i od czasu do czasu powtarzał: „Umierać, lecz nie poddawać się!...“

Na podpiłowany słup telegraficzny robotnicy zarzucają postronek. Jakiś tenor nieśmiało zaczyna „dubinuszkę.“

„Och! Chwieje się! idzie! idzie! naluknijcie się bracia, kładzie się!“ Druty z brzękiem łamały się w powietrzu i zwolniony od nich słup telegraficzny zwalił się z jękiem.

Wszyscy od razu rzucili się do porcelanowych szpulek i zaczęli je rąbać szablami. Oddźwięk tłuczonej porcelany zlewa się z odgłosem nowej „dubinuszki“ u sąsiedniego słupa, zgrzytem pił i łomotem toporów. W tej samej chwili rozlega się okropne uderzenie piorunu.

Robotnicy w przerażeniu rzucają druty. Pokazuje się, że drut telegraficzny zaczepiwszy o przewodniki oświetlenia elektrycznego połączył je i w ten sposób spowodował wybuch. Na Małym i Srednim prospektach robotnicy tymczasem rozbrajali pojedyńczych oficerów, policyantów i t. d.

Na podwórzu hotelowem dojrzał ktoś beczki asenizacyjne. Natychmiast zaczęto jednę po drugiej wytaczać z podwórza. Właścicielowi się to wielce nie podobało, więc wszczął kłótnię z robotnikami.

„Cóż ty, taki owaki, przeciwko ludowi stajesz?“

„Bracia, rozprawić się z nim.“ „A no, sprobuj!“

Robotnik się rozgniewał: „A, toś ty taki!“

Wywiązała się bójka i tłum z groźbami zaczął się zbierać koło ganku. Widząc, że sprawa przybiera obrót poważny, właściciel uznał za najwłaściwsze uciec.

Jeszcze chwila i dom byłby uległ pogromowi, lecz tu wmieszała się żona. Od tej zażądali w postaci kary piłę i dwie siekiery. Długo zaprzysięgała się, że nie ma, wreszcie zmuszoną była oddać. Beczki tymczasem poustawiali w szeregu w poprzek ulicy i powiązywali powrozami, na wierzch zwalili słup telegraficzny, a z wierzchu i z boków narzucili cegieł, desek i śniegu.

Takiemi barykadami zagrodzono wszystkie ulice, prowadzące do zebrania robotniczego. Na 5-tej linii, przed zebraniem robotniczem, bliżej do Newy była największa barykada. Z jednej strony ulicy w tem samem miejscu stał słup telegraficzny, a z drugiej telefoniczny. Obalono je i zajęły one całą ulicę. Z budującego się domu użyto cegłę i belki. Na nie położono kilka par sanek.

Cała przestrzeń przed barykadami była opłątana drutami telegraficznemi, jakby pajęczyną. Było już ciemno i golem okiem niepodobieństwem było dojrzeć pajęczynę.

Połamane, wywrócone latarnie nie dawały światła. Śmierdzący gaz ulatniał się z połamanych rur.

Zdaleka dawały się słyszeć wrzask kobiet, tentent koni kozackich i od czasu do czasu suche, dobitne salwy. Zachodzące purpurowo słońce opuszczało się w purpurową Newę. Na bary-



Walka na barykadach w Moskwie.

W „sercu Rosyi“ — Moskwie — prastarej stolicy koronacyjnej carów, wybuchła w sobotę przed świętami Bożego Narodzenia zbrojna rewolucya. Gdy dano hasło do walki, na ulicach Moskwy pojawiły się hufce rowolucyonistów, liczące przeszło 30,000 ludzi. Plan kierowników rewolucyi polegał na tem, ażeby przedewszystkiem zająć pałac generała gubernatora, wreszcie dworce kolejowe. Zamierzano miasto odciąć od Petersburga i innych miast garnizonowych, aby przeszkodzić przewożeniu wojska do Moskwy. Celem zaś ubezwładnienia załogi miasta tego, wzniesiono w nocy z piątku na sobotę (przed świętami) na wielu ulicach silne barykady. Każdą barykadę wojsko kilkakrotnie na nowo zdobywać musiało, zaledwie bowiem ustąpiło, znów odbudowano barykadę na nowo. Krwawa i strasznie zacięta walka trwała dni kilka. Po 5 dniach powstańcom wyczerpała się amunicya. Ostatnie ich hufce zabarykadowały się w fabryce Prochorowa i na przedmieściu Presna. Tam przyszło do ostatecznej krwawej walki, która się zakończyła zupełnym pogromem rewolucyonistów. Miasto straszny przedstawiało widok: około 60 wielkich kamienic i fabryk zupełnie legło w gruzy a mnóstwo innych było znacznie uszkodzonych. Poległych i rannych było przeszło 15,000 a straty materyalne, jakie Moskwa poniosła, przez tę rewolucyę, obliczają na kilkadziesiąt milionów rubli.

Na powyżej zamieszczonej rycinie jest zobrazowana walka na barykadach w Moskwie.

Petersburg był prawie jednocześnie widownią podobnych rozruchów rewolucyjnych, które opisuje naoczny świadek w zamieszczonej obok korespondencyi z Petersburga p. t. „Barykady styczniowe w stolicy Rosyi.“

kadzie stała mała garstka robotników, a tuż przy niej tłum był gęsty. Z różnych stron schodzili się ludzie poważni, chmurni.

„Towarzysze, nastał czas walki, — przemówił dźwięczny głos z barykady, — nie czekajcie, nie łudźcie się dłużej... Widzieliście odpowiedź... ta jeszcze wisi na sztachetach Aleksandrowskiego parku, jeszcze nie zamarzła przelana krew braci naszych. Zemsta mordercom!...

Tłum jak jeden mąż powtórzył wezwanie.

...Towarzysze, tysiące pomordowanych braci błagają jękiem przedśmiertnym:... nie zapomnijcie, nie oszukajcie, nie zdradźcie!

Towarzysze, miliony żyjących męczą się z głodu, bezprawia, poniżenia. Wszyscy oni czekają od was stanowczego kroku... Nie zdradźcie, nie uciekajcie jak tchórze! Przekleństwo zdrajcom sprawy ludowej!...

Przeklęci! powtórzyły głucho tysiące warg.

A zdala dochodziły salwy, dziki wrzask kobiet bitych przez kozaków. Dzika nienawiść nie wytrzymała i wszyscy się połączyli w okrzyku oburzenia.

„Przeklęci!“ Było ciężko. Młody robotnik schyliwszy głowę na barykadę, łkał konwulsyjnie nie mogąc się powstrzymać.

W tym samym czasie przez tłum przeciskał się student uniwersytetu, dostał się na barykadę — rozpiął ubiór na piersi i stamtąd wydobył we czworo złożony sztandar czerwony.

Przymocowawszy go do drzewca, unieścił pośrodku barykady. Na barykadzie zaśpiewał ktoś marsyliankę robotników. Dziesiątki głosów nieśmiałych pochwyciło melodyę i pieśń rozległa się we mgle wieczornej.

Tentent kopyt końskich zbliżał się do barykady. Ze świstem i wrzawą pędziła secina kozacka. Przed barykadą konie zaczęły się plątać i przednie szeregi z rozpędu spadały przez głowy. Zniechęceni niepowodzeniem, zawrócili w tył z groźbami i przekleństwami. Na zmianę ich kroczyły miarowo zwarte szeregi piechoty. Strzelcy się zatrzymali i po upływie chwili złowrogiej ciszy zagrała trąbka, lufy zabłysły czerwonym ogniem i rozległa się salwa.

Student, stojący obok sztandaru zachwiał się, lecz nie upadł. Jego trup zaczepił się o jakąś nierówność barykady i pozostał się jakby nachylony nad czemś.

Zdjęły go bagnety żołnierzy, którzy podeszli celem zburzenia barykady. Wszystko, co ocalało, uciekło. Na bruku jęczeli ranni. Czarna ogromna paszcza ciemnej ulicy podobną była do otchłani bez końca. Z sąsiednich bram rozlegały się przekleństwa lub też dawały się słyszeć łkania nerwowe. Noc była ciemna, czarna... ,

Naoczny świadek.

Wspomnienie o Kazimierzu Pułaskim.

(Szkic historyczny)

Napisał Karol Cieszewski.

XXVII.

Jeszcze pierwsze próby zaborów.

Pierwszy krok niesprawiedliwy sprowadza za sobą zwykle cały szereg innych — dzieje się to tak w życiu pojedyńczych ludzi, jak też w życiu narodów.

To też i zajęcie Starostwa spiskiego przez Austryą, a Warmii i województw wielkopolskich przez Prusy, było pierwszą próbą zaborów nieszczęśliwej ziemi polskiej.

I rzecz dziwna! Monarchowie przez cały świat ówczesny uwielbiani ze światła i nauki; monarchowie, chcący uchodzić za dobroczyńców ludzkości i rozkrzewicieli oświaty w swych państwach; monarchowie, do których imion historya dodala przydomek wielcy — ci sami ludzie dopuszczali się takich gwałtów, takich srogości, a nareszcie spełnili czyn w dziejach bezprzykładny; czyn, który sąd potomności tak ostro potępił....

„Czemuż wiebią pamięć Katarzyny II. Moskale, Fryderyka Prusacy, a synowie Polski na ich wspomnienie łzami zalewać się dotąd muszą — pyta jeden z dziejopisarzów tego okresu. — Oto fałszywem wyobrażeniem o sławie monarchów. Rozszerzanie granic państwa, utrzymywanie licznych wojsk, zawsze groźna postawa, były przez pochlebców wychwalanemi zaletami panujących. Że niełatwo opierać się tym ponętom, dowiedli ci samowładzcy w ośmnastym wieku, dowiedli inni jeszcze w dziewietnastym. Dotąd mniemają niektórzy, że instytucye republikańskie w Polsce obudziły troskliwość samowładztwa, lecz to nie jest usprawiedliwieniem; bo monarchowie, którzy mogli rozszarpać Polskę, mogli jeszcze łatwiej narzucić jej monarchiczne, a nawet despotyczne formy rządu.....“

Niebawem potem zjechali się w Neustadt w Morawii (dnia 3-go września cesarz austryacki i król pruski. Podczas gdy młody władzca sadził się na okazałość, przebiegły Fryderyk w austryacki mundur przybrany przyjął na siebie skromną, ale dwuznaczną rolę wazala, gotowego na rozkazy.

Rola ta pochlebiała młodemu Austryi władcy. Udawaniem tem ujęty myślał istotnie, że zaimponował przebiegłemu politykowi; a gdy na zapytanie: Co będziemy robić? — otrzymał uległą odpowiedź: Tylko to, co Wasza cesarska Mość rozkażesz! — wyobrażenie to zdawało się niezbite znaleść potwierdzenie.

Pomimo tych oświadczeń jednak, „przesada w pochlebstwach, ironia w wysłowieniu, czasem cierpkość w żartach i zbytek erudycyi, odstręczały cesarza od króla; tak, że się z wzajemnym wstrętem rozjechali.“ — A niebawem po przyjeździe króla do Berlina wyszedł na nowy rok 1771 kalendarzyk, z portretem cesarza Józefa na czele; dalej znajdowała się rycina, wyobrażająca pierwszą wyprawę Donkiszota. Z rokiem zaś 1772 nim Austrya przyjęła projekt rozbioru Polski, wydano znowu w Wiedniu kalendarz z portretem króla i wyobrażeniem ostatniego czynu Kartusza...

Pomimo jednak tych osobistych niechęci królów, narady nad losem Polski trwały bez przerwy. Podczas gdy krew się lała na mnogich polach zaciętej walki, dyplomaci w zastępstwie swych panów obradowali nad żywem jeszcze ciałem upatrzonej ofiary, układali kombinacye i targowali się o granice, rzucali koście o Polskę.

Mistrz ich, stary Kaunitz, usiłował odwieść króla od przymierza z Moskwą, przekładając, iż dumne jej zamiary i rozległe widoki mogą w całej Europie zapalić wojnę; a jako zgrabny sofista, takiego użył dilematu:

„Jeżeli Moskwa może jeszcze wzbudzać obawę, powinieneś WKMość ją powściągnąć; jeżeli zaś bezsilna, przymierze z nią jest niepożyteczne i może nawet stać się niebezpiecznem!....

Powiedzenie to, cechujące doskonale sumienność starego ministra, jak też całej ówczesnej polityki, zawahało postanowieniem pruskiego króla, który wyznając sam zasady Kaunitza, umiał najlepiej ocenić doniosłość tych twierdzeń.

„Gdy się nad tem namyślano — opowiada autor W. o. k. b. — goniec austryacki przywiózł listy z Konstantynopola od Kajmakana; jeden do ministra austryackiego, drugi do pruskiego.“

„Dywan przestraszony spaleniem floty i haniebną ucieczką 80 tysięcznej armii, zapragnął pośrednictwa dworów wiedeńskiego i berlińskiego. Odtąd Porta stała się głównym przedmiotem narad w Neustadt. Kaunitz upewniał króla, że cesarzowa teraz mniej

niż kiedykolwiek cierpieć będzie mogła, aby Moskwa przywłaszczyła sobie Mołdawią lub Wołoszczyznę, lub za Dunaj przechodziły jej wojska; że duma Katarzyny, zagrażająca Europie, jedynie w ścisłym związku Austryi z Prusami opór znaleść może.“

„Fryderyk odwoływał się do traktatu z Moskwą, lecz przytem oświadczył, że dawno sobie życzył nakłonić Turków do pokoju, niechętnie płacąc Moskwie traktatem 1764 przyrzeczony kontyngens.“

„Cesarz wziąść na siebie pośrednictwa wzbraniał się i króla do przyjęcia go nakłaniał, uważając, że koniec ostatniej wojny zostawił pewną oziębłość między Austryą i Moskwą. Wtenczas oświadczył Fryderyk i napisał do posła swego w Petersburgu, że przy negocyacyach z Portą może być i Polska uspokojona, byle z konfederatami łagodnie obejść się chciano, króla utrzymano na tronie, z senatu oddalono dyssydentów i hetmanom więcej władzy nad wojskiem udzielono.“

Niektórzy piszący o tej epoce w historyi Polski, rozmaite o zjazdach w Nissie i Neustadt podali nam wiadomości. Jedni utrzymywali, że już tam o rozbiorze była mowa; drudzy twierdzili, że żadnej propozycyi podobnej nie było: widoczną zatem jest prawdą, że żaden gabinet i żaden monarcha przyznać się do tego pomysłu nie chce, przekonany o moralnej jego cenie. Najpodobniejszem pewnie do prawdy będzie podanie Ferranda:

„że żaden z obu monarchów nie chciał się szczerze wynurzyć względem Polski mimo przekonania, iż stanowczo wyrzec mogli.“

Niema także i na to uzasadnionego domysłu, że zajęcie polskich województw przez pruskie wojska, było z Austryą przedtem umówione. Widać więc, że król pruski postąpił sobie w tem zupełnie samowolnie, licząc na pobłażliwość Austryi, związanej zajęciem Spiża. — Przychodzi więc znowu przypomnąć twierdzenie na początku rozdziału wyrzeczone:

„że pierwszy krok niesprawiedliwy sprowadza za sobą cały szereg innych.....“

Złudzenia.

Opowieść
z czasów księcia Józefa Poniatowskiego

31) (Ciąg dalszy.)

Owa rejterada z Wilna był to prawdziwy sąd Boży.

Francuzi, naciśnięci przeważającą siłą, cofali się w nieładzie. Mróz gwałtowny zdawał się wycieńczonym żołnierzom krew w żyłach ścinać i ruchy ich krępować. Ludzie padali, jak muchy, zdając się na łaskę i niełaskę. Najokropniejsza klęska zaczęła się, skoro podkute na tępo konie kawaleryjskie wdrapywać się musiały na obślizłe i zlodowaciałe góry Ponarskie. Jeśli nie wszystkie wojska, to przynajmniej Murat z konnicą byłby tutaj zginął stanowczo, gdyby nie bajeczna prawie waleczność Neya i gdyby nie osłona, udzielona przez mały oddział Szumlańskiego.

Książę Józef zaniepokojony, że jego oddział tak długo nie wraca — wbrew nakazowi głównego sztabu i narażając się nieomal na pewne niebezpieczeństwo, zwrócił się napowrót ku Wilnu. Po drodze dowiedział się, że resztki armii francuskiej uratowane, że rezultat ten w znacznej części zawdzięczano Szumlańskiemu. Jakoż Francuzi, którzy własnych rannych na śniegu zostawili, albo dla okrycia siebie cieplejsze z nich zdzierali ubrania, Szumlańskiego, który otrzymał pięć ran w rejteradzie z Wilna, owinęli w podarte płaszcze i szczątki kożuchów, a ponieważ nie mieli wiele wozów, między dwoma końmi rozciągnęli złotolitą kapę kościelną i na niej nieśli go, jak w hamaku.

Ks. Józef, odzyskawszy podkomendnego swego, mógł mu o tyle przynajmniej zapewnić lepsze wygody, że on jeden z całego wojska uratował część bagażów. Chorego więc złożono na wygodnych saniach, a nadzór nad nim powierzono pułkowemu felczerowi, gdyż lekarza już nie było.

W ten sposób posuwano się ku Warszawie.

Przez cały czas pochodu Szumlański był nieprzytomny, krwotoków z dwóch ran w piersi felczer nie umiał zatamować, a ks. Józef, który po razy kilka na dzień dopytywał się o jego zdrowie, nie miał wcale nadziei, żeby go żywego dowieźć do Warszawy.

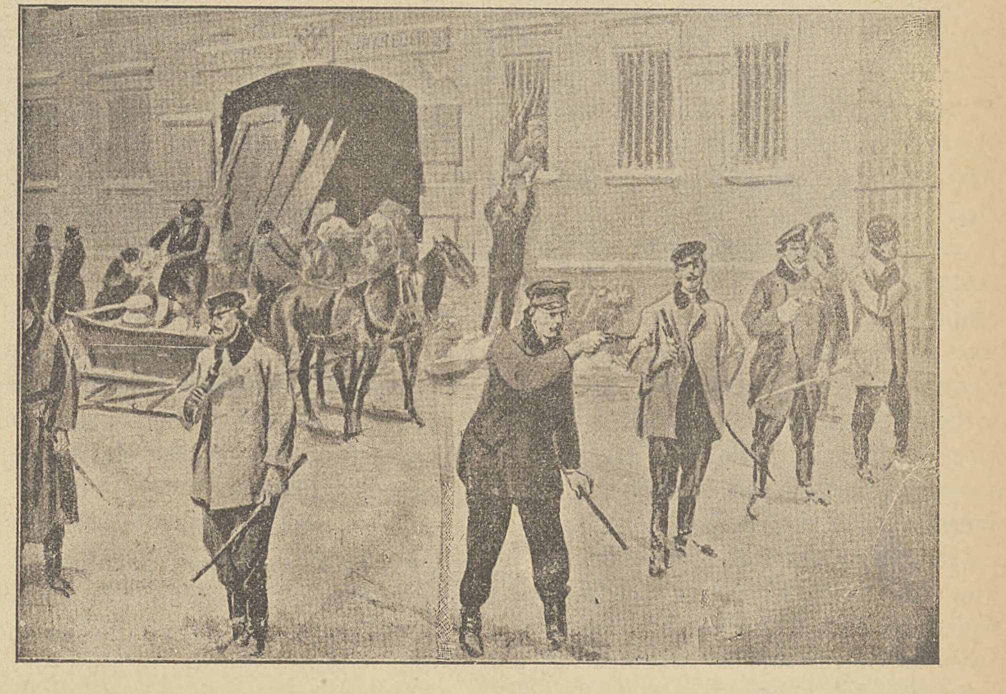
Jednak sprawdziła się snać na nim zasada, którą powiedział jeden z późniejszych naszych poetów:

W dniu szczęścia umrzesz, zginiesz
. . wśród radości —
Niezatracalnyś, gdy żyjesz cierpieniem.

Nietylko bowiem żyw dojechał do Warszawy, ale tu w szpitalu wojskowym, otoczony staraniem ludzi fachowych, odzyskał przytomność i powoli zaczął powracać do zdrowia.

Skoro między księciem Schwarcenbergiem a generałem Miloradowiczem ułożono warunki kapitulacyi Warszawy i skoro ks. Józef, nie mając innego wyjścia, musiał także opuszczać stolicę i iść tam, dokąd go wiodły przeważne siły austryackie, wódz ten, który każdego z żołnierzy swych jak brata kochał, przed opuszczeniem miasta odwiedził także i szpital, aby pożegnać się tam z towarzyszami broni.

Szumlański uparł się koniecznie, aby go książę, acz chorego, zabrał ze sobą. Napróżno tłómaczył medyk ordynujący, że opuszczenie łóżka i narażenie się na niewygody pochodu może być dla niego zabójcze, napróżno Po-



Rosyjscy rewolucyoniści rabują kasę powiatową w Wysokiem Mazowieckiem.
Jak wiadomo, rewolucyoniści rosyjscy, zrabowali w ostatnim czasie w Wysokiem Mazowieckiem kasę powiatową, wykradłszy z niej 900,000 rubli. Powyższa rycina unaocznia chwilę rabunku i ładowanie skradzionych pieniędzy na sanie przez część rewolucyonistów, podczas gdy reszta towarzyszów, zaopatrzonych w rewolwery i kije sztyletowe, rozstawiła się w bojowej pozycyi przed miejscem rabunku, aby bronić kolegów przed napadem policyi. W ten sposób rewolucyoniści napełniają bez mozołu i trudu swą „kasę wojenną“ i przychodzą łatwo z „nędzy do pieniędzy“.

niatowski zapewniał go, że warunki kapitulacyi Warszawy zostały tak ułożone, że nietylko każdemu choremu wygody są zabezpieczone, ale po wyleczeniu może on iść, dokąd zechce; Szumlański na to nie zważał, tylko całując rękę księcia, którą mu ten ostatni podał na pożegnanie, łzami rzęsistemi ją oblewał i powtarzał ciągle:

— Mniejsza o to, że umrę, ale chcę być z tobą, panie...

Książę Józef, który miał serce niezmiernie miękkie, szczególnie dla swoich dawnych przyjaciół, lubo rozumiał, że żądanie podobne jest nierozsądnem, oprzeć się mu nie mógł i zadosyć uczynił prośbie Szumlańskiego, wydawszy jak najformalniejsze polecenia, aby choremu w drodze na niczem nie zbywało, i aby w powozie, jaki dla niego przeznaczono, jechał z nim także lekarz sztabowy.

Ponieważ podróż ta odbywała się wolno i nie było żadnego groźnego niebezpieczeństwa, w lutym 1813 r. wcześnie nastąpiły odwilże, przeto chory na razie nie uczuł wielkiej różnicy pomiędzy szpitalem, a owym wygodnym powozem, jaki mu na mieszkanie naznaczono, i stan jego wcale się nie pogorszył.

Krótki wszakże pobyt w Piotrkowie, a jeszcze krótszy w Częstochowie, przyczem chorego kilkakrotnie przenoszono z powozu do łóżka i z łóżka do powozu, podziałał najniekorzystniej na stan jego zdrowia i kiedy ruszano z Częstochowy ku Krakowowi lekarz sztabowy oświadczył ks. Józefowi, że za życie chorego nie odpowiada. Książę radby go był zostawić na miejscu, że jednak o zapewnieniu mu pomocy lekarskiej w Częstochowie marzyć nie było można, a pułkownik ciągle domagał się, żeby mu dozwolono uczestniczyć w losach korpusu, nie było więc innej rady, tylko go dalej ciągnąć z sobą.

Zresztą do skłopotanego umysłu Poniatowskiego zawitała teraz pewna nadzieja. Ks. Schwarzenberg, zrażony dwustronną rolą, jaką ciągle musiał odgrywać i zmęczony noszeniem płaszcza na dwóch ramionach, poprosił o urlop i przy wpływach, jakie w Wiedniu posiadał, uzyskał go. Na miejsce jego naznaczono na dowódzcę korpusu generała Fremont, Francuza z pochodzenia i człowieka, który wszystko zawdzięczał wojskowej swojej karyerze. Należało więc spodziewać się, że zrozumie głos powinności wojskowej i nie dyplomatyzując, pójdzie tam, dokąd go powołuje obowiązek.

Ciągnięto więc ku Krakowowi z cokolwiek lepszemi myślami, ale zdrowie Szumlańskiego zamiast się polepszać, pogorszało się coraz bardziej.

Kiedy opuszczano Miechów, a armia po małym wypoczynku ruszyła w dalszy pochód, przestraszony lekarz przybiegł do ks. Józefa i przyniósł mu straszną wiadomość, że Szumlański kona.

Ks. Józef przerażony, natychmiast udał się do powozu, w którym był złożony pułkownik.

Stan jego rzeczywiście był rozpaczliwy. Twarz pokrywała bladość trupia, oczy stały kołem, opuściła go przytomność, tylko spieczonemi przez gorączkę ustami powtarzał co chwila, jeden i ten sam wyraz: „Tereso... moja Tereso!“

Książę Józef napróżno dłoń jego w ręku swoim ściskał, napróżno wołał na niego:

— Józefie, bracie mój — co tobie? Odezwij się przecie, to ja — twój przyjaciel, twój brat...

Słowa te żadnego skutku nie wywierały. Poniatowski, do rozpaczy prawie doprowadzony, zawołał do lekarza:

— No, cóż u stu tysięcy, czyż nie masz żadnego środka, któryby go zdołał uratować?

— Nie wiem, miłościwy książę — była odpowiedź — życie wyraźnie ucieka i może jedynym środkiem ratunku byłoby, żeby go z powozu wydobyć i złożyć w pierwszym lepszym domu. Temperatura zimowa fatalnie oddziaływa na chorego. Może być, iż w cieple i spokoju medycyna zdoła go jeszcze uratować.

— No, przecież to nie są rzeczy niepodobne — odpowiedział gniewnie ks. Józef.

I nie pytając już lekarza, kazał powozowi zwrócić się do schludnej karczemki, na skraju wioski krakowskiej, położonej niedaleko od głównego traktu.

Książę, nie chcąc przyjaciela swego zostawić na niepewne losy, sam mu tam na koniu towarzyszył, a kiedy chorego przeniesiono z powozu do izby, wszedł i on także i zaczął rozpytywać gospodarza, czy ranny mógłby tu znaleść wczas potrzebny i czy z sąsiedniego Miechowa nie dałoby się do niego sprowadzić lekarza.

— O Jezu najsłodszy! — zawołał, w górę ręce podnosząc, szynkarz — a dyć to chyba Święta Panienka chorego a rannego w te strony wiodła, bo choć u mnie w karczmie nie miałby on pewnie należytej opieki, ale przecie we dworze dziedziczka nasza, prawdziwy założyła lazaret, nasprowadzała z Krakowa tyle uczonych dochtorów, że nie tylko żadnemu wojakowi umrzeć nie pozwalają, ale ich jeszcze codzień prawie odsyłają do wojska.

Wiedomość ta bardzo pocieszyła ks. Józefa, począł już sobie bowiem wyrzucać, iż okazał się tyle miękkim, że Szumlańskiego na jego prośby wziął do obozu bez względu na porę zimową i trudy pochodu.

Teraz kiedy chory znajdował się prawie *in extremis* widoczna była to łaska Boża, że znalazł dla niego schronienie i jak się mu zdawało, należytą opiekę.

Przytem wioska już leżała w granicach austryackich, a przez to samo od nieszczęść i niepokojów wojny była zabezpieczoną. Chcąc jednak przyjacielską swą i opiekuńczą rolę doprowadzić do końca, chciał książę Józef sam chorego odwieźć na miejsce i powierzyć go szczególnemu staraniu owej dobrej dziedziczki.

Wszakże naczelny dowódzca wojska i jedyny dziś prawie przedstawiciel dogorywającego już Księstwa Warszawskiego, nie mógł oddawać się w zupełności przyjaźni i prywatnym popędom szlachetnego serca.

Kiedy książę chciał choremu do gościnnego dworu towarzyszyć, wbiegł do karczmy goniec, zwiastujący mu wielkie i ważne nowiny.

Nowo mianowany generał Fremont, na którym takie wielkie pokładano nadzieje, porozumiewa się snać z generałami pruskimi, którzy stanęli otwarcie po stronie przeciwnej Napoleonowi, gdyż przejęto jego listy, do kwatery pruskiej pisane.

Ponieważ to była sprawa wielkiej wagi, potrzeba więc było powracać natychmiast, i z przedstawicielami rządu, którzy znajdowali się przy wojsku, tudzież z baronem Bignon powziąć środki zaradcze.

Między pociągami serca a powinnością nigdy się ks. Józef nie wahał, to też i teraz złożył ojcowski pocałunek na czole nieprzytomnego Szumlańskiego, wręczył szynkarzowi dwa dukaty, zalecając mu, aby chorego z całem staraniem do dworu przewiózł i w imieniu naczelnego wodza zalecił go dziedziczce, a lekarzowi pułkowemu nakazawszy także, aby przy przewiezieniu owem był obecny, sam dosiadł konia i w pełnym galopie udał się tam, dokąd go konieczne, acz smutne powoływały obowiązki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Myśli i zdania.

Prawdziwa cnota jest tak rzadką, jak otyły kominiarz.

Wspomnienia historyczne.

z roku 1809-go.

Pod Raszynem.

Pod Raszynem, pod Warszawą,
Idą nasi w bitwę krwawą, *)
Osiem tylko ich tysięcy,
A czterykroć wroga więcej.

Na koniku siwym jedzie
I ułanów swoich wiedzie
Dzielny, mężny i bez troski,
Książę Józef Poniatowski.

Pod Raszynem grają działa,
Idzie w ogień wiara śmiała,
Od poranka aż do zmroku
Nie ustąpi wrogom kroku.

Aż złamała ich ta siła,
Co, jak chmura świat nakryła.
Brakło naszych — dwóch tysięcy,
Lecz wróg stracił trzykroć więcej.

Tam Godebski Cypryan zginął,
Który w Legiach włoskich słynął,
Sławny pieśniarz, rycerz śmiały,
Poległ w boju pełnym chwały.

* * *

Kapitulacya Warszawy.

Nie utrzymał cię, Warszawo,
Nasz bohater młody!
Napiły się konie wroga
Tej wiślanej wody!

Napiły się konie wody,
U krwawego brodu,
Ale honor niezdeptany
Naszego narodu.

Książę Józef zdał Warszawę,
Ale wyszedł z bronią,
Z biciem bębnów, ze sztandarem,
Z Orłem i z Pogonią.

Opatrzył się wróg zapóźno,
Strzedz granicę skoczył,
Tam jenerał Sokolnicki,
Bitwę z Moskwą stoczył.

Dwa ataki wstrzymał wroga,
A trzeci odpiera,
A wojakom Kraków stary
Bramy swe otwiera.

* * *

O Jaszczołdzie.

Nie bądźże nam wiarusie,
Zapomniany w tym hołdzie,
Ty ułanie nasz dzielny,
Nasz wachmistrzu Jaszczołdzie.

Pod wiatrakiem z trębaczem
Stał tam Jaszczołd na wzgórzu **)
A przez pole gnał owczarz
Stado owiec wśród kurzu.

Patrzy Jaszczołd, wróg wali
Aż tumany się wzbiły,

Więc zakrzyknie: Trąb bracie,
Co masz ducha i siły!

Trąbi trębacz, aż głucho,
Nad owcami kurz wali,
A wróg myśli, że polskie
Pułki nagle spotkali.

Więc zatrąbią na odwrót
I zmykają cichaczem...
A za nimi nasz Jaszczołd,
Z swym kompanem trębaczem.

Jan Sawa.

*) Z Austryakami.
**) Pod Sandomierzem.

resztki wielkiego hetmana, a tylko teoretycznie przypuszczał konserwator dr. A. Czołowski, że będzie to trumna wydrążona w kłodzie dębowej, z resztkami obicia z czarnego sukna, zawierająca garść popiołu i kilka innych resztek.

Na ostatniej sesyi uchwalił Sejm galicyjski 1000 złr. na sprawienie trumny miedzianej dla wszystkich tych resztek, nie wyłączając hetmana Żółkiewskiego. Wszystkie one miały być pogrzebane wspólnie.

W międzyczasie jednak udało się *staroście żółkiewskiemu p. Szumlańskiemu stwierdzić autentyczność resztek hetmana Stanisława Żółkiewskiego.* Mianowicie po długich poszukiwaniach znaleziono staruszka 80 letniego, murarza, który w czwartym dziesiątku lat ubiegłego stulecia brał udział w pierwszej restauracyi kościoła farnego w Żółkwi, właśnie wtenczas, kiedy krypta powyższa przez współczesnego proboszcza została odkryta i splondrowana.

Staruszek ten, głuchy nieco, ale w pełni sił i władzy umysłowych się znajdujący, zeznał do protokółu spisanego z nim w tamtejszem starostwie, że *pa-*



I. P. Kiessling. **Studyum.**

Trumna hetmana Żółkiewskiego.

Ubiegłego lata otwartą została przez komisyę konserwatorską krypta podziemna w farze żółkiewskiej, kryjąca zwłoki hetmana największego w dziejach naszych, Stanisława Żółkiewskiego i jego rodziny. Wówczas straszny widok spustoszenia i wandalizmu przedstawił się oczom zebranych: powyrzucane z trumien kości, rozdrapane rzeczy choć trochę cenniejsze, wszystko w nieładzie porzucone na kupę. Nawet nie było pewności, która z trumien kryje

mięta i przypomina sobie jak najdokładniej, że zwłoki hetmana Stanisława Żółkiewskiego spoczywały w trumnie cynowej. Trumnę tę kazał proboszcz rozbić, poczem w niej znalazła się druga trumna z kłody dębowej, obita czarną materyą. Trumna cynowa została użyta na zrobienie piszczałek do organów i lichtarzy, drewniana zaś rzucona na poniewierkę. Wobec tego zeznania, potwierdzającego domysł dr. Czołowskiego, oraz podania historyka ks. Sadoka Barącza, *autentyczność znalezionych resztek hetmana Żółkiewskiego nie ulega wątpliwości.*

Na tej podstawie powstała w gronie konserwatystów myśl pochowania tych drogich dla polskiego narodu resztek w urnie srebrnej, resztę zaś znalezionych szczątek rodziny hetmańskiej w trumnie miedzianej, która ma być sprawiona z funduszu uchwalonego przez Sejm galicyjski. Myśl ta rozbiegnąć się powinna szerokiem echem po całej Polsce. Niechaj na urnę dla resztek tej największej i najszlachetniejszej postaci w dziejach naszych, pogromcy carów rosyjskich, który nieśmiertelną chwałą okrył imię polskie, a sam siwą głowę złożył pod Cecorą na ofiarę ojczyźnie — niechaj na godny, wieczny spoczynek hetmana Stanisława Żółkiewskiego złoży się cały naród polski. *)

W ten sposób uczci się pamięć wielkigo hetmana, a zatrze wspomnienie tych, co nawet resztek jego drogich nie umieli poszanować, tych... niszczyciele grobów. „*K. L.*“

Prząśniczka.

Przy kołowrotku siadła
I snuła białą nić;
Z oczek jej łezka spadła,
Serce poczęło bić.....

O, powiedz, powiedz, mała,
Czem wstrzymać łez twych bieg
Przędza twa lekka, biała,
Niby majowy śnieg.

Wystroisz się w niedzielę,
Tylko mi wierzyć chciej:
Zazdrościć ci w kościele
Będą bielizny twej...

I za czem łkasz, dziewczyno,
Drżysz, jak od wiatru liść?
Nitka twa z pajęczyną
W zawody może iść.....

Tum przerwał głos dziewczyny,
Mówiła mi ze łzą:

*) Datki na cel powyższy jak najchętniej przyjmować będziemy. Przyp. Redakcyi.

— Jabym od pajęczyny
Cieńszą mieć chciała ją!...

Władysław Bełza.

Rudyard Kipling.

Na cmentarzu żywych.

4) (Ciąg dalszy.)

Wrona krzyczała i machała nogami. Po upływie kilku sekund wrzask jej zwrócił uwagę stada dzikich wron, żerujących na ławicy piasku, w odległości kilkuset metrów dalej; operowały one tam coś bardzo podejrzanego, co dziwnie przypominało trupa...

Pół tuzina ptaków zerwało się, pragnąc zbadać przyczynę wrzawy i skorzystać, jak się następnie okazało, z bezbronności przygwożdżonego do piasku ptaka. Gungo, przyczajony na pobliskiej kępie, dał mi znak milczenia. Za chwilę, zanim zdążyłem się zoryentować, jak się to stało, już jedna wrona, która przyleciała szarpać bezbronnego ptaka, zaplątała się w jego szponach. Wydobyta z nich szybko, została w mig przygwożdżona do piasku obok swojej towarzyszki niedoli, ogłuszając wraz z nią powietrze przeraźliwym wrzaskiem. Ciekawość, jak się zdaje, była zbyt silną dla reszty stada; zaledwie zdążyliśmy się przyczaić, już dwie inne ofiary szamotały się w szponach wabików. W ten sposób polowanie — jeżeli godzi się to nazwać polowaniem, — ciągnęło się jeszcze czas jakiś .Wreszcie, gdy już siedem wron było złapanych, pięciu z nich Gungo ukręcił kark na miejscu, dwie zaś zachował przy życiu dla następnego polowania. Byłem zdumiony tą zupełnie nową dla mnie metodą zaopatrywania się w żywność, i szczerze powinszowałem ex-braminowi jego talentu.

— To nic nadzwyczajnego, odparł; jutro ty będziesz robił to samo dla mnie i dla siebie; jesteś mocniejszy odemnie!... — Oburzył mnie ton wyższości, jakim to było powiedziane.

— A za cóż ja tobie, stary bandyto, oddałem moje pieniądze?...

— Bardzo pięknie. Może jeszcze nie jutro, ani pojutrze, ani nawet za tydzień. W każdym razie nie ominie cię to kiedyś i przez długi szereg lat będziesz łowił i zajadał wrony, dziękując Bogu za to, że będziesz miał wrony do łapania i jedzenia.

Chętnie byłbym go zdusił za te słowa, uważałem jednak, że w danych warunkach lepiej będzie zdobyć się na cierpliwość. W godzinę potem zajadałem jedną z wron i, zgodnie ze słowami Gunga, dziękowałem Bogu za to, że miałem wrony do jedzenia.

Dopóki żyć będę, nie zapomnę tej uczty wieczornej nigdy. Wszyscy mieszkańcy krateru zasiedli na piasku dokoła ognisk z suchego sitowia. Większa część towarzystwa składała się ze starców zgrzybiałych i z kobiet tak wywiędłych i starych, że wyglądały na Parki wcielone. Podzieleni na drobne grupy, siedzieli wszyscy i rozmawiali głosem nizkim i monotonnym. Od czasu do czasu nagły wybuch rozpaczy, podobny do tego, jaki mnie opanował zrana, opanowywał którego z obecnych; nieszczęsny rzucał się, wyjąc, na straszną ścianę, wspinał się, szamotał, dopóki krwią zbroczony nie osunął się bezwładnie na dno krateru. Nikt z pozostałych nie obejrzał się nawet w jego stronę. Byłem świadkiem czterech takich wybuchów w ciągu jednego wieczora.

Gungo rozważał moje położenie jak człowiek praktyczny. Podczas gdyśmy się posilali, zaproponował mi ugodę. Za cenę wszystkich pieniędzy, jakie mu oddałem, obiecywał „pracować“ dla mnie na następujących warunkach: ponieważ 9 rupij i 8 annas, jakie mu dałem, wystarczyłyby mi na życie — licząc po 3 annas dziennie — na 49 dni, czyli na siedem tygodni, on więc zgadzał się wspaniałomyślnie dostarczać na moje patrzeby żywności w przeciągu takiegoż czasu, po którego upływie będę już musiał myśleć sam o sobie. Nadto za cenę bardzo umiarkowaną, a mianowicie za cenę moich butów, nietylko pozwalał mi się osiedlić w jamie sąsiadującej z jego norą, ale nawet zobowiązywał się dostarczyć mi na posłanie wiązkę suchej trawy.

— Doskonale. Na pierwszy warunek chętnie przystaję; co zaś dotyczy drugiego, odmawiam stanowczo. Butów moich ci nie oddam i zajmę norę, jaka mi się spodoba. Gdyby zaś przyszła ci ochota zabrać mi je przemocą, czy podstępem, uprzedzam, że zabiję jak psa!...

Zwrot był śmiały i wywołał skutek pożądany, Gungo Dass zmienił momentalnie ton i wyparł się stanowczo zamiaru zabrania mi butów. Nie zadawałem sobie pytania, czy mam prawo godzić na życie człowieka, równie jak i ja nieszczęśliwego, czułem tylko, że jedynie od własnej mojej siły i czujności zależeć będzie odtąd moje życie...

Obecnie — myślałem — jestem silny, mogę przemódz sześciu z tych nędzarzy. Co jednak będzie później?.. Dla własnego ocalenia powinienem przedewszystkiem zachować moje siły i zdrowie aż do chwili oswobodzenia, jeżeli chwila ta zdarzy się kiedykolwiek.

Wzmocniony tem postanowieniem, pokrzepiłem się resztką wrony i oświadczyłem ex-braminowi, że będę wymagającym panem i że najmniejsze uchybienie z jego strony wywoła karę, jedyną, jaką zdatny jestem wymierzyć, to jest śmierć niezwłoczną i gwałtowną.

Po chwili udałem się na spoczynek. Gungo Dass dał mi podwójną wiązkę suchego perzu, który wcisnąłem w pierwszy otwór na prawo, w sąsiedztwie nory Gunga. Następnie wsunąłem się sam w jamę. Nora, lekko pochylona i ocembrowana drzewem, zagłębiała się w piasek na dziewięć stóp. Z otworu jej, wychodzącego na rzekę, mogłem śledzić bieg Sutleju, osrebrzonego lśniącym blaskiem księżyca.

Nie zapomnę nigdy okropności tej nocy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Palenie zwłok czyli Kremacya.

Znany autor, Henryk Lavedan dzieli się z czytelnikami jednego z pism francuskich swojemi wrażeniami, odniesionemi niedawno podczas palenia zwłok na cmentarzu w Medyolanie. Przedmiot tych wrażeń, co prawda, wcale nie wesoły, ale bądź co bądź bardzo ciekawy, podaję je więc w streszczeniu:

„...Orszak złożony z kilkunastu osób za trumną, którą popychało na wózku czterech ludzi z zakładu pogrzebowego, — pisze Lavedan — wysunął się z alei. Przewodnik mój, widząc, że otrząsnąłem się w końcu z zadumy, w której przez uszanowanie pozwalał mi zatapiać się od chwili, wyciągnął rękę ku skromnemu orszakowi i z nieschodzącym nigdy z jego ust sympatycznym uśmiechem:

— Kremacya, — rzekł. — Chodźmy, signor.

Przyśpieszywszy kroku, znalazłem się wkrótce wśród rozsianej grupy krewnych i przyjaciół zmarłego, którego zwłoki, według informacyi mego przewodnika, miały być spalone''.

„O ile osądzić mogłem, — pisze dalej pan Lavedan — z dorywczego rozejrzenia się po otoczeniu, nieboszczyk musiał należeć do klasy biedniejszej, i urna z jego popiołami będzie miała z pewnością bardzo małą wartość handlową. Ci co mu towarzyszyli, nie objawiali niczem swego smutku, zdawało się raczej, że spełniają z konieczności jakąś długą, nudną, przykrą formalność. Żal mi się też chwilowo zrobiło tego biednego, bezdusznego ciała, które za jakie dwie godziny, jako wąska smuga niebieskiego dymu, miało ulecieć przez wysoki ceglany komin świątyni, od której dzieliło nas zaledwo kilka kroków.

Nagle, otworzyły się drzwi z wesołym trzaskiem zamku i zawiasów i trumna weszła, zawsze popychana na tym samym wózku, który ją aż tutaj doprowadził. Zapchano ją w kąt sali, do pewnego rodzaju alkowy i zasłony ze zwykłej szarej lustryny, spuszczające się równocześnie z pod sufitu, ukryły ją chwilowo przed naszemi oczami.

„Dozorca świątyni'' wyrecytował swoją lekcyę.

— Spalenie trwa najwyżej półtorej godziny — oznajmił. — Szybkość, czystość. Dwie dobre rzeczy. Woni żadnej. Jeżeli nieboszczyk zmarł na zaraźliwą chorobę, pali się go z trumną... jeżeli nie na zaraźliwą z odkrytą twarzą. Otóż ten nie był dotknięty zaraźliwą chorobą... Będziecie go więc mogli zobaczyć z odkrytą twarzą.

Prawdę powiedziawszy, perspektywa ta nie bardzo mi się uśmiechała.

— Spalenie zwłok — ciągnął dalej — kosztuje pięćdziesiąt franków, dla tych jednak, którzy zapłacić nie mogą, dla biednych, robimy to za darmo.

Akcentując to ostatnie zdanie, rzucił w kierunku rodziny surowe spojrzenie, które znaczyło wyraźnie: „do was to mówię, hę! wy, tam, nie zapomnijcie''! Niektórzy pochylili głowy. W tej chwili dopiero wytłumaczyłem sobie lekceważenie, z jakiem dokonywała się ceremonia. Ten zacny pan nie pozwalałby sobie tak z pewnością z trumną bogacza.

Zwracając się następnie do mnie, dodał z dumą w głosie:

— Popatrz pan teraz na ogień!

I końcem palca odkrył mały, okrągły otwór, znajdujący się w środku żelaznej kwadratowej blachy. Zapuściłem tam wzrok i zobaczyłem rzeczywiście ogień, ogień straszny i niecierpliwy, który wyżygiwały cztery czarne rury. Gardziele te wyrzucały płomienie okrągłe jak polana, kije płomienia, jeżeli tak można się wyrazić, które się rzucały w prostej linii ku środkowi pieca, a doszedłszy do najwyższego stopnia swojego wysiłku, rozwijały się w snopy złota i nieprawdopodobnej purpury.

Widząc apetyt tych podskakujących płomieni, można już było zrozumieć co one są w stanie pochłonąć. Kiedym się oderwał od widoku oślepiającego żaru, dozorca dał mi znak, żebym poszedł za nim. Poszedłem. Byłem bezsilny, w półstanie magnetycznego posłuszeństwa, i zdawałem sobie sprawę, że mógł mię zaprowadzić gdzieby tylko zechciał.

Izba, do której mię zaprowadził, była mała i za całe umeblowanie miała dwie oszklone szafy, ustawione pod ścianą. W jednej stało kilkanaście słojów, podobnych do tych, jakich używają w destylarniach do nalewania spirytusem owoców i wypełnionych drobnymi kawałkami pomeksu.

Dozorca wziął trzy z tych słojów i powyciągał z nich szerokie, płaskie korki. Zanurzywszy następnie rękę w pierwszym, wydobył z niego kamyk i podsunął mi go pod nos, mówiąc: Czterdziestoletni człowiek! Robiąc to samo z drugim, rzekł: „Znakomita dama''! Przy trzecim zaś powiedział: „Bambino''! Poczem, poustawiał z powagą trzy butle na ich zwykłych miejscach. Druga szafa zawierała narzędzia, to znaczy kilkanaście różnego rodzaju łopatek, dwie szczotki z białego włosienia do zamiatania popiołu i szczypce do ułomków kości, zupełnie podobne do szczypców szparagowych.

Zwiedziwszy tę izbę, wróciliśmy do wspólnej sali, gdzie rodzina zachowywała ciągle ten sam spokój i tę samą obojętność. Dozorca zniknął za zasłoną, słychać było jak wydawał rozkazy, potem wyszedł stamtąd i rzekł, obcierając sobie ręce o fartuch:

— Tym razem wszystko pójdzie dobrze.

Podnieśli się wszyscy. Serce mi biło bardzo silnie i zdawało mi się, że mię udusi kołnierzyk od koszuli.

Za zasłoną, którą wietrzyk, nie wiedzieć skąd pochodzący, rozsuwał z lekka, zobaczyłem posługaczy pochylonych nad otwartą trumną, skąd wydobywali trupa z twarzą odkrytą, jak mi obiecano. Dochodził nas hałas potrącanego drzewa, tarcie podeszwami o kamienną posadzkę, słychać było głos, który rozkazywał: „Piano, piano...'', wreszcie, pociągnięta silnie zasłona podniosła się pod sufit i rozciągnięty na wózku popychany przez posługaczów, ukazał się w pełnem świetle nieboszczyk.

Nie przypominam sobie już dobrze, czy był w swojem ubraniu, czy też zawinięty w całun. Widziałem tylko jego blady profil i jego nos siny, jak z wosku. Nie miał czterdziestu lat, i uderzony byłem rezygnacyą z jaką znosił wszystko, bo w tej scenie nie pamiętano do tego stopnia o względach i uszanowaniu, jakie się zwykle okazuje najzwyklejszym zmarłym, że trudno mi było nabrać przeświadczenia, że to

wszystko było coś innego jak doświadczenie, jak próba „na okaz“.

Zdawało mi się, że to wszystko nie było na seryo, że trup wstanie, siądzie na wózku i zawoła: „Za długo trwały te żarty, moje dzieci, przestańmy“. Ale nie, nie zrobił tego biedny, nieszczęśliwy człowiek. Zaciągnięto go „piano“ pod piec, i oczekiwałem gorączkowo, jak się czeka na koniec zmory duszącej nas we śnie, chwili, kiedy nareszcie zniknie i zapadnie się w płomieniach, które się o niego upominały, gdy dozorca, zatrzymując wszystko ruchem ręki, doprowadził do szczytu moje udręczenie, uważając sobie za obowiązek dać mi jeszcze ostatnie objaśnienie.

— Co jest najciekawsze — rzekł — to chwila, kiedy ciało obejmują płomienie... Ramiona, nogi, stopy, ręce... wszystko naraz zaczyna się ruszać. Żyje, panie, żyje, powiadam panu, że żyje!

Przerwałem mu brutalnie, dusiłem się: „Dobrze, nie mów pan już“! Spojrzał na mnie z miną zdziwioną i zwrócił się do czterech posługaczy, którzy już zbierali swoje siły; potem podniósł rękę, a gdy się dotknął klapy, posługacze, wydając z siebie ciche „hop“ na pożegnanie, rzucili zmarłego w środek ogniska, którego płomienie oświetliły na chwilę cały pokój.

Ale zanim jeszcze klapa zapadła, dozorca przycisnął mnie do muru, przyłożył mi siłą, że tak powiem, oko do małego otworu, i krzyknął z tryumfem:

— A co, panie, nie mówiłem prawdy? chwaliłem się może?

Nie chwalił się, nie, nieboszczyk żył... ale jakiem życiem! Bezwątpienia, było to najboleśniejsze wrażenie ze wszystkich, jakie kiedykolwiek doznałem, takie, że nie będę się nawet silił, żeby je opisać. Na samo wspomnienie tego wykręcającego się ciała, tych ramion, wznoszących się w górę, jakby błagających łaski, tych palców pokurczonych, skręcających się jak wióry, tych zczerniałych nóg, wyrzucających gwałtownie stopami i zajmujących się jak pochodnie (zdawało mi się chwilę, że słyszę jak ryczy), na samo wspomnienie tego wszystkiego przebiegają mnie dreszcze, zimny pot występuje mi na czoło i sięgając myślą wstecz, boleję nad katuszami tego nieznajomego zmarłego, którego ciało słyszałem krzyczące i protestujące.“

„Uciekłem od okropnego widoku, — kończy Henryk Lavedan swoje wrażenia, — rzuciwszy dozorcy (chciałem napisać katowi) srebrny pieniądz, tak dobrze zarobiony. *Kł. („S. P.“)*

Nasza ofiarność.

Złożyli do dnia 5-go b. m. włącznie:

Na Macierz Szkolną w Królestwie dotychczas złożono razem 277 mrk 90 fen.

Na Tow. Pomocy Naukowej Karola Marcinkowskiego

a) dla chłopców dotychczas złożono 2 mr.

b) dla dziewcząt dotychczas złożono 10 mrk.

Na Czytelnie Ludowe złożono dotychczas 3 mrk.

Na „Straż“ dotychczas złożono 4 mr.

Na stacyą kolonii wakac. „Stella“

Na „Gniazdo“-budowę sali „Sokoła“ w Poznaniu złożono 2 mrk.

Na elementarze dla biednych dzieci złożono dotychczas 13 mrk. 50 fen.

Na rodzinę Jana Wyciska dotychczas wpłynęło 95 mrk 40 fen. Z tej sumy wysłaliśmy dnia 22-go grudnia dla pani Wyciskowej 74 mk 65 fen; pozostaje mrk 20 fen. 75.

Na Weteranów
z roku 1848-go
„ 1863-go
wpłynęło dotychczas 73 mrk 77 fen.

Z tej sumy wysłaliśmy komu należy 48 mrk 20 fen; pozostaje mrk 18,55 fen.

Na rodziny skazańców w Gliwicach wpłynęło dotychczas razem 12 mrk.

Na budowę kościoła w Żninie

Na odnowienie Wawelu w Krakowie wpłynęło dotychczas 2 mrk.

Na głodnych w Królestwie wpłynęło dotychas 53 mrk 13 fen.

Na rodzinę robotnika Karola Piotrowskiego, zamordowanego w Warszawie przez socyalistów wpłynęło dotychczas 8 mrk. 70 fen

Dla banity, kaleki bez nóg, Walentego Półtoraka (patrz „Pracę nr. 3 na stronie 82-ej) wpłynęło 2 mrk.

Jeszcze można zaabonować

„PRACĘ“

na miesiące luty i marzec.

W obrębie państwa niemieckiego jest ***każda poczta i każdy listowy tak na wsi jak też w mieście zobowiązany*** każdego czasu do przyjęcia abonamentu, który wynosi na luty i marzec

tylko 84 fen.

Od Nowego Roku powiększyliśmy dział powieściowy „Pracy“. Odtąd dajemy, jak dawniej osiem stron powieści.

Kwity abonamentowe pocztowe na luty i marzec załączamy do dzisiejszego numeru.

Nekrologia.

† Ś. p. *Marya Dychtowiczówna*, probantka P. P. Felicyanek, dnia 27 z. m. w Poznaniu, w 25-ym roku życia.

† Ś. p. *Pelagia Dembińska z domu Woźnicka*, dnia 27-go z. m. w Poznaniu w 74-ym roku życia.

† Ś. p. *Jan Nepomucen Gniadkiewicz*, dnia 30-go z. m. w Ostrowie. Pogrzeb odbył się w Maniewie dnia 1-go b. m.

† Ś. p. *Leonard Nehring* współwłaściciel poznańskiej firmy „Nehring i Leitgeber“, dnia 31-go z. m. w Poznaniu.

† Ś. p. *Leon Dembiński*, dawniejszy kandydat praw, dnia 30-go z. m. w Wrocławiu w 27-ym roku życia. Pogrzeb odbył się w Poznaniu dnia 4-go b. m.

† Ś. p. *Stanisława Paszkiewiczowa* dnia 1-go b. m. w Gnieźnie.

† S. p. *Władysław Chrzanowski*, dnia 4-go b. m. w Czechowie w 72-im roku życia. Pogrzeb odbył się w Jarząbkowie dnia 7-go b. m.

† S. p. *dr. Antoni Żuchowski*, lekarz praktyczny, dnia 4-go b. m. w Grodzisku.

† S. p. *Marya Pyszkowska*, dnia 4-go b. m. w Ostrowie.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Treść nr. 4 go „Przemysłowca“: Odezwa do Związkowych Towarzystw Przemysłowych. — Ogłoszenia Izby Rzemieślniczej Poznańskiej i Bydgoskiej. O przymusowych egzaminach na czeladników. — Ostrożność przy kupnie domów — Czemu publiczność kupuje w wielkich Bazarach? Rozwój przemysłu w Królestwie i technicy. Poważne słowo do kupców i przemysłowców polskich. — Z dziedziny techniki. — Kronika. — Rozmaitości. — Odpowiedzi od Redakcyi. — Od Dyrekcyi.

Treść nr. 4-go „Przeglądu rolniczego“, pisma tygodniowego, ilustrowanego, poświęconego rolnictwu na ziemiach polskich: Od Wydawnictwa. — Sposoby zapewnienia odpowiedniej wilgoci roślinom w glebie. — Z chwili bieżącej rolnika litewskiego, przez J. Korwina. — Przyczynek do zimowego żywienia krów mlecznych, przez J. Ostromęckiego.

Rolnictwo na ziemiach polskich, Puławy, przez L.

Nowości zawodowe i Rozmaitości. Nowy nawóz azotowy. — Polepszenie mleka przez dodatek owsa do paszy. — Oszczędzanie miejsca pod kompost.

Kronika rolnicza: Ruchy wiejskie w Królestwie. — Jarmark na nasiona w Warszawie. — Ubezpieczenie służby. — Ruch agrarny w gub. wołyńskiej. — Styczniowe posiedzenie centralnego Komitetu krakowskiego Tow. rolniczego. — Zebranie prezesów oddziałowych Towarzystwa gospodarskiego lwowskiego. — Wystawa targowa nasion we Lwowie.

Wiadomości handlowe.

Fabryka papierosów i tureckich tytuni

„Vulkan“

I. F. J. Komendziński w Dreźnie

zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. Podróżujących z zasady nie wysyła, oblicza natomiast ceny przystępniejsze, odstawia lepszy towar. 41)

Dział rolniczo-ekonomiczny.

W sprawie kredytu na towary

otrzymał poznański „Przemysłowiec“ od bardzo poważanego obywatela następujące ciekawe i słuszne uwagi:

Kredyt na towary.

I. Szkodzi kupującemu, bo:

1) bierze często towary niepotrzebnie,

2) płaci często drożej,

3) staje się zależnym,

4) stosunki majątkowe nie są w porządku, długów coraz więcej,

5) sumienie obciążone, bo:

II. Szkodzi kupcowi:

1) kupiec ma kredyt u fabrykanta lub hurtownika na 3 miesiące, potem musi płacić procent, jeżeli nie zapłaci, a nie może zapłacić fabrykantowi skoro mu jego odbiorca nie zapłaci. Nasz dług u kupca jest dla niego kulą u nogi. Skoro znaczna część odbiorców kupcowi nie płaci w trzech miesiącach, to kupiec nie może się wygrzebać z długów, jest w ciągłych kłopotach, nie zarabia, a często bankrutuje jedynie dla tego, ponieważ mu nie płacą odbiorcy pół roku, rok, dwa lata i dalej.

2) Gdyby kupcowi płacono gotówką to i on mógłby fabrykantowi płacić gotówką, dostałby towar taniej i mógłby sprzedać taniej. *Nie mamy kwitnącego stanu kupieckiego i rzemieślniczego głównie dla tego, że publiczność bierze towar na długi kredyt.*

(Pewnemu kupcowi w małem mieście publika dłużna stale około 40,000 mrk. Kupiec w ciągłym kłopocie. Krawcowi w Poznaniu publika (po części księża) winna 10,000 mrk. Ten człowiek nie może rozwinąć interesu jedynie z tego powodu).

III. Traci skutkiem kredytu i kupujący i kupiec i całe *społeczeństwo,* bo do niego należą jedni i drudzy, a jedni i drudzy finansowo, majątkowo stoją słabo lub upadają zamiast się wzmagać. Długi kredyt to *jeden z raków* toczących społeczeństwo polskie. Ponieważ to społeczeństwo już jest słabe, dla tego skutki długiego kredytu zgubniejsze dla Polaków aniżeli dla innych narodów. — Procesa z powodu rachunków nie zapłaconych też zubożeją majątek narodowy.

Chcesz pomódz sobie i społeczeństwu, chcesz być prawdziwym patryotą kupuj za gotówkę!

Sprawozdania roczne.

Z nadesłanego nam sprawozdania Banku ludowego w Śremie z czynności w roku 1905 wyjmujemy następujące dane:

Ogólny obrót roczny wynosił w rozchodzie i przychodzie po 10,426,805 mk. 67 fen. Członków miejscowych jest 174, zamiejscowych 981. W skład Zarządu wchodzą pp. Ignacy Madaliński, dyrektor, Nikodem Kucharski, kontroler i Czesław Dutkiewicz, podskarbi. Telefon Banku nr. 39. Organem Spółki jest „Wielkopolanin“.

* * *

Z nadesłanego nam *I sprawozdania „Rolnika“ we Wrześni z czynności za* rok *1905* wyjmujemy następujące dane:

Ogólny obrót roczny wynosił w rozchodzie i przychodzie po 469,506 mk. 90 fen. Członków na rok 1906 przechodzi 103 z odpowiedzialnością 103 tysięcy marek. Skład Zarządu tworzą wybrani tymczasowo pp. Stanisław Ziołecki, Edward Cegielski i Ludwik Nowakowski, prezesem Rady nadzorczej jest p. Józef Kościelski. Organ Spółki „Wielkopolanin“.

Egzamina dla urzędników i pisarzy gospodarczych odbędą się w dniach 6 i 7 marca rb. — podczas wykładów naukowych dla urzędników gospodarczych.

Przewodniczącym Komisyi egzaminacyjnej jest pan dr. Rzewuski z Arcugowa.

Zgłoszenia należy nadesłać pod adresem:

„Centralne Towarzystwo Gospodarcze dla W. Ks. P. Poznań—Posen, Victoriastr. 2“

poczem kandydaci otrzymają program egzaminów, oraz uwiadomienie dokąd i kiedy stawić się powinni.

Poznań, dnia 22 stycznia 1906 r.

Zarząd Centralnego Towarzystwa Gospodarczego na W. Ks. Poznańskie.

Dr. T. Jackowski, prezes.

* * *

Plan wykładów dla urzędników gospodarczych, które się odbędą dnia 6 i 7 marca 1906 roku na wielkiej sali w Bazarze poznańskim.

Wtorek 6 marca:

Godzina $10^1/_4$—$11^1/_2$ przed południem: Pan redaktor Brownsford: „O gatunkach ziemi“.

Godzina $11^1/_2$—1 w południe: Pan hr. Żółtowski z Jarogniewic: „O tuczu bydła“.

Godzina 1—3 po południu: Pauza obiadowa.

Godzina 3—$4^1/_2$ po południu: Pan S. Osten z Poznania: „Nieco o chemii rolniczej“ (z demonstracyami).

Środa 7 marca:

Godzina $8^1/_2$—$10^1/_2$ przed południem: Pan Bukowiecki z Cichowa: „O melioracyi łąk“.

Godzina $10^1/_4$—$11^1/_2$ przed południem: Pan Chłapowski z Czerwonejwsi: „Zasady zyskownej hodowli koni“.

Godzina $11^1/_2$—1 w południe: Pan Chrzanowski z Gozdawy: „O robotach akordowych“.

Godzina 1—3 po południu: Pauza obiadowa.

Godzina 3—$4^1/_2$ po południu: Pan Lossow z Grabonoga: „Rezultaty badań stacyi doświadczalnej w Pentkowie“.

Ważne dla fryzyerów.

Pewna pani zamówiła u fryzyera łańcuszek z włosów swoich. Fryzyer dał jej łańcuszek z obcych włosów, ponieważ łańcuszki takie wyrabiają tylko fabrycznie. Sąd uznał w tem oszustwo i skazał go na karę. Oskarżony założył apelacyą i powpływał się na świadectwo starszego cechu w Wrocławiu, który zeznał, iż powszechnie się praktykuje, iż biorą włosy na wyrób, atoli kupują gotowe łańcuszki i nikt nie nosi łańcuszka z włosów danych fryzyerom, lecz z innych. Sprawa skutkiem tego zeznania znajduje się w zawieszeniu; wyrok dotychczas nie zapadł.

Rady pożyteczne.

Jak utrwalić farbę na blasze? Jest rzeczą znaną, że farba na blasze odpada; chcąc ją utrwalić, trzeba oczyszczoną i nieco szorstką powierzchnię blachy posmarować rozczynem kauczukowym i chloroformem, które po osuszeniu łączą się chemicznie z blachą i dają trwały podkład dla farby.

Płyn do prasowania. Świetny połysk przy nowej bieliźnie uzyskać można mieszaniną 10 gr. boraksu, 50 gr. stearyny rozpuszczonej w gorącej wodzie silnem wstrząśnieniem i rozcieńczonej w litrze wody. Płyn ten dodaje się do czterech litrów świeżo gotowanej mączki i nim prasuje się.

DZIAŁ KOBIECY.

Nieco o zabawach.

Pewne przysłowie staropolskie mówi: „powiedz mi, z kim przestajesz, a ja ci powiem, kim jesteś“. Tak samo można też powiedzieć: „pokaż mi, jak się bawisz, a ja ci powiem, kim jesteś“.

Przy zabawie bowiem okazuje się prawdziwe serce i dusza człowieka.

Od stworzenia świata, po wszystkie czasy ludzie uczuwali potrzebę zabawy — ba, widzimy przecież, że nawet zwierzęta bawią się, gdy spełnią swój obowiązek i nic im nie dolega — dowód to oczywisty, że zabawa jest częścią natury i życia.

Byłoby więc niedorzecznością występować przeciwko zabawom z jakichkolwiek powodów — chodzić może tylko o to, w jaki sposób bawić się mamy.

„Pokaż mi, jak się bawisz, a ja ci powiem, kim jesteś“.

Natury proste, grube, nieokrzesane szukają rozrywki w podniecaniu się trunkami, w hałasach, burdach lub w jakiemś grzesznem, zwierzęcem pobudzaniu ciała; siłę mają oni w ciele, grubym je też poddają zabawom. Dusza takiego człowieka zbyt jest tępą, by wykrzesała z siebie pociąg do rozrywki szlachetnej i uszlachetniającej. Dla niego pieśń jest o tyle milszą, o ile ordynarniejsze pobudza chęci; muzyka o tyle coś warta, o ile go ciągnie do szału, a o tyle przyjemną, o ile wtoruje brzękowi kieliszków lub szklannic piwa. Natury prostackie — prostackich i zwierzęcych szukają rozrywek.

Dla takiego człowieka też najmilszą zabawą jest wyrządzanie innym przykrości. Więc nasamprzód idą przymówki słowne, potem szturchańce, psoty — niby to dla zabawy — aż z tego wyniknie kłótnia i bójka na dobre.

Nie tak się bawi człowiek szlachetny. On wśród najochotniejszych zabaw nie zapomni o poszanowaniu, jakie winien jest współtowarzyszom; on nie zapomni także o swej godności ludzkiej i nie poniży swej duszy ani przez słowa obelżywe, ani przez wybryki szału.

„Pokaż mi jak się bawisz, a ja ci powiem, kim jesteś“.

Wskazówka w tem dla nas też wyraźna, aby przy zabawach zachować umiarkowanie tj. nie wydawać więcej, aniżeli środki nasze na to pozwalają. Tymczasem właśnie z okazyi zabaw stwierdza się u nas owo przysłowie: „zastaw się, a postaw się!“ Niewiasty nie znają często umiarkowania w strojach, mężczyźni zaś w używaniu napojów A co z tego wynika oto nieukontentowanie po zabawie, wzajemne wyrzuty i niezgoda a potem potępianie wszelkiej zabawy pod pozorem, że „nas na to nie stać“.

Skromnością i umiarkowaniem niech się zawsze odznaczają nasze zabawy, niech niewiasty przywdziewają na siebie gustowne, ale tanie suknie bez drogich fatałaszek!

Z powodu wypadków w Królestwie Polskiem więcej niż kiedykolwiek zwracają się oczy wszystkich ku nam. Nie dajmy więc nigdy powodu, aby ktokolwiek o nas Polakach i Polkach miał się wyrażać wzgardliwie i z lekceważeniem.

Niechaj zatem i zabawy nasze będą skromne i szlachetne, jako prawdziwa rozrywka i potrzeba duszy, niech nasze żony i córki nie obciążają budżetu domowego mężów i ojców znacznemi wydatkami na stroje kosztowne, które nieraz spowodowały ruinę materyalną w domach naszych.

Brzydka moda.

Z Krakowa piszą do „Gaz. Nar.“: „Zaczyna się tu ponawiać brzydka moda. Oto zauważyłem w ostatnich czasach, iż nie tylko damy lżejszego prowadzenia (rzecz istniejąca na całym świecie), ale i przyzwoite a poważne niewiasty zaczynają, wzorując się na pierwszych, barwić swe włosy. Brzydkie to już jest, gdy młoda białogłowa z chwilowej płochości z dnia na dzień z brunetki staje się blondynką lub rudą, ale jakżeż wstrętnem, gdy się taką metamorfozę... maści zauważy u kobiet starszych, poważnych, dosięgających prawie wieku matrony. Czyż sobie taki osobnik wyobraża, iż ze zmianą ubarwienia włosów wróci krasa i czar młodości twarzy? Czyż przypuścić może, iż z przemalowaniem siwizny usuną się zmarszczki na twarzy i szyi? Gdyby te panie, nie chcące przekroczyć pięćdziesiątki, chciały to odczuć, że ich córki nie mogą dla nich mieć szacunku, synowie odwracają głowy, a mężczyźni na ulicach widząc taką sztucznie odmładzaną starość, poprostu spluwają — możeby się cofnęły z tej drogi i uznały siłę natury, której nikt nie złamie ani nie oszuka“...

Niestety! i u nas tak samo się dzieje.

Odmłodzenie kobiety.

Organ lekarski „Progres Medical“ donosi o następującym fakcie. Pewien doktór w jednem z miast Francyi ogłosił, że może w ciągu dwóch dni, przywrócić młodość każdej kobiecie. Wnet zaczęły się doń schodzić różne stare kobiety. Lekarz cudotwórca rozdał im po kawałku białego papieru, zalecając wymienienie na nim imienia, nazwiska i wieku i przesłanie mu tych informacyi dnia następnego. Pomiędzy kandydatkami do odmłodzenia znalazły się kobiety w wieku lat 101, 94, 86 i 77.

Gdy przyszły one na trzeci dzień, cudotwórca oznajmił im, że złodziej skradł mu informacye, które należy odnowić, następnie zaś oświadczył, że najstarsza z pośród kobiet musi się poświęcić dla pozostałych, że będzie spalona, a popiół jej będzie owym środkiem dla przywrócenia młodości. Nazajutrz zjawiły się wszystkie kandydatki z informacyami na nowo wypisanemi, lecz wszystkie z obawy przed spaleniem pozmniejszały sobie wiek o 30—40 lat. Wtedy lekarz żartowniś nowe kartki porównał z poprzedniemi i stwierdził, że wszystkie damy odmłodniały w ciągu dwu dni.

Równouprawnienia żądają.

Chicagowianki chcą koniecznie głosować i domagają się takich samych praw obywatelskich, jakie mają mężczyźni. Prawdopodobnie nie wszystkim Chicagowiankom na tem zależy, ale panie należące do klubu Chicago Woman's Club, rozpoczęły akcyę w imieniu wszystkich. Na ostatniem zgromadzeniu uchwalono rezolucyę, domagającą się w sposób stanowczy, aby miejska komisya czarterowa, przygotowującą wnioski dla legislatury, koniecznie ich żądanie uwzględniła. Główny ustęp rezolucyi powiada, że prawa człowieka powinny być jednakowe dla obu płci, a usuwanie kobiety od praw obywatelskich jest zniewagą dla całego rodzaju ludzkiego i hańbą stulecia.

Drobiazgi.

Prawie każdy Chińczyk umie czytać, ale między kobietami chińskiemi jest dziewięćdziesiąt analfabetek.

ROZMAITOŚCI.

Śmierć króla duńskiego. Dnia 29 z. m. po południu umarł nagłą śmiercią sędziwy król duński Krystyan IX w 88 roku życia. Do godz. 3 udzielał jeszcze audyencyi nowoudekorowanym osobom, poczem położył się na fotelu, aby wypocząć. Nagle zasłabł i, nim zdołano zawołać rodzinę, bawiącą w zamku, usnął na zawsze. Zmarłego nazywano „teściem Europy“. Dwie jego córki posiadły dwa największe trony Europy, jedna była przez długie lata carową Rosyi, druga jest obecnie królową angielską. Drugi syn jego zasiada już od lat 42 na tronie Grecyi, a drugi wnuk jego został w ostatnim czasie królem Norwegii. Obecny car jest wnukiem zmarłego. W polityce krajowej nie miał tyle szczęścia, ile w polityce familijnej, przegrał bowiem w 1864 r. wojnę z Prusami, która pozbawiła Danię na zawsze Szlezwigu i Holsztynu. W ostatnich latach nastąpiło przejednanie między dworem duńskim a pruskim.

* * *

Ofiary rewolucyi w Rosyi. Petersburskie Nowosti podają następujące cyfry statystyczne ofiar ludzkich, które pochłonęła dotychczas rewolucya w Rosyi.

W Moskwie w okresie czasu pomiędzy 20 a 30 grudnia zabito 548 ludzi, raniono 1 065, a w tej liczbie 8 dzieci do 10 lat, 89 do lat 15 i 125 kobiet. Pomiędzy Moskwą a st. Gołutninem wojska rozstrzelały 64 rewolucyonistów. Na st. Perowo i Lubercy pochowano przeszło 150 trupów. Na st. Gołutnino wydano w ręce władz przywódzców powstania. Z tych rozstrzelano 39 ludzi. W Kołomnie, według zeznań naocznych świadków, rozstrzelano przeszło 40 robotników.

A oto wyniki „wojny domowej“ w okresie dwutygodniowym (po dzień 16 stycznia). W Charkowie zabito 16, raniono zaś przeszło sto ludzi; w Rewlu zabito 12; w Saratowie zabito i raniono 600, w Bachmucie zabito 3, raniono 15; w Gorłówce zabito przeszło 300; w Tuhumfe zabito i raniono około 300. W Odesie samych tylko żydów pochowano 301.

Z urzędników i oficyalistów administracyi zabito w Moskwie: 1 komisarza, 2 pomocników komisarzy; 26 rewirowych, 7 policyantów, 14 stróżów, agentów policyi tajnej 12, żandarmów 4. Co do innych miejscowości Nowosti piszą, że zazwyczaj w raportach urzędowych niema, pod tym względem, cyfr określonych, są tylko ogólnikowe wzmianki, w rodzaju: „są zabici i ranni“, albo „jest wielu zabitych i rannych.“

W ostatnich czasach uległo bądź zamknięciu, bądź karom 71 wydawnictw peryodycznych.

* * *

Wyjątkowy więzień. W Zagrzebiu uwięziła policya swojego starego znajomego, Iwana Palenczuka, który liczy 103 lata życia, z czego przeszło 50 lat za rozmaite przestępstwa przepędził we więzieniu. Dopiero przed dwoma tygodniami opuścił więzienie, ażeby zaś tam powrócić, popełnił naumyślnie jakieś przekroczenie. Palenczuk powiada, że teraz nie ma już wolność dla niego żadnego znaczenia.

* * *

.. *Ucieczka z Konstantynopola.* Pisma wiedeńskie donoszą z Belgradu, że w tych dniach zatrzymano tam córki tureckiego ministra spraw zagranicznych Nuriego, podróżujące w towarzystwie guwernantki francuskiej i pewnego urzędnika poczty niemieckiej. Dziewczęta opuściły dom rodzinny i udają się do Wiednia, ponieważ — jak twierdzą — ojciec nie godzi się sprowadzić im lekarza, aczkolwiek są chore. U starszej córki Nuriego skonstatowano istotnie bardzo rozwiniętą gruźlicę. Nuri basza po ucieczce córek zażądał telegraficznie interwencyi posła tureckiego w Belgradzie, co też istotnie nastąpiło. Siostry zatrzymały się w hotelu belgradzkim pod nadzorem policyi i oczekują tam rozstrzygnięcia swego losu.

* * *

Krytyczne dni w r. 1906. Otto Falb przepowiada na rok bieżący następujące dni krytyczne, które dzieli na trzy rodzaje: Dni krytyczne pierwszego rzędu przypadają na 9 lutego, 10 marca, 9 kwietnia, 8 maja, 6 czerwca, 6 lipca, 20 sierpnia, 2 i 18 września, 17 października, 16 listopada i 15 grudnia, razem 12 dni krytycznych pierwszego rzędu. Drugorzędne dni krytyczne mają być 10 i 24 stycznia, 23 lutego, 25 marca, 23 kwietnia, 21 lipca, 2 października, i 1 listopada, razem więc 8 dni. Słabsze wstrząśnienia w przyrodzie i dziejach świata mają przypaść 23 maja, 21 czerwca, 30 listopada i 30 grudnia.

* * *

Czytający pies. Lord Aquebury posiada psa, który umie czytać, wprawdzie tylko trzy wyrazy, ale zna je dobrze. Gdy głodny przynosi swemu panu tabliczkę „jeść“, gdy mu pić się chce, taką samą tabliczkę z napisem „pić“, a kiedy ma ochotę pójść na spacer, wybiera tabliczkę z wyrazem „przechadzka“. Niespełna miesiąc czasu wystarczyło, ażeby nauczyć psa tej sztuki. Nauka zasadzała się na tem, że swoją porcyę jedzenia lub picia miał zawsze pies przykrytą odpowiednią tabliczką wiszącą na klamce. Przed spacerem musiał zawsze pies ściągnąć tabliczkę wiszącą na klamce. Wszystkie tabliczki są tej samej barwy i wielkości. Pies rozróżnia je tylko po napisach, a więc umie czytać.

Frenzel & Co. Poznań.

Telefon 454. **Stary Rynek 56.** Założ. 1854.

Właściciel P. Kryszkiewicz.

Najstarsza i największa fabryka czekolady, kakao i cukrów

miasta Poznania i Księstwa.

Najtańsze i najlepsze źródło zakupu!

SPECYALNOSĆ: Kory czekoladowe, czekolady z śmietaną, karmelki na kaszel i owocowe.

Rozmaite biszkopty.

48

Humorystyka.

Z chwili.

Z co dopiero zawieszonego przez rząd rosyjski „Kuryera Lubelskiego“ wyjmujemy następujące opowiadanie, charakteryzujące ohydną robotę wysłanników t. zw. „*czarnej sotni*“, podburzającej z *ramienia rządu* do gwałtów naszych braci Królewiaków:

Jak to było w pewnej knajpie na Kalinowszczyźnie.

Kiedy tylko na niebiosa
Księżyc blady się wyśliźnie,
Ruch się robi u „Klapsztosa“,
„Stępka“ na Kalinowszczyźnie.

Bywa tam i Jan Dygnitarz, co na gawiedź gromko woła i Jan drugi herbu „Kułak“, przezacnego prezes koła; i Bibuła radzca prawny, Julek z Adkiem „restokraty“, a i od samoobrony zastęp gości dość bogaty.

Raz gdy wszyscy się zebrali i przy piwku szła rozmowa, człowiek jakiś wszedł nieznany i odezwał się w te słowa: „Dziwię się, że tak spokojnie swoje piwo tu pijecie, chyba co się w mieście dzieje wy tu zgoła nic nie wiecie. Wszak to żydzi socyaliści na kościoły się rzucili, wielu księży precz wygnali, i kościołów sześć zburzyli“. Na te słowa zacni goście oniemieli z oburzenia, za „laseczki“ swe schwycili i porwali się z siedzenia; lecz w tej chwili żyd Bibuła, co do sądu prośby pisze, wbiegł na środek i zawołał: „O głos proszę i o ciszę. Ja nie wierzę, coby nasze takie dżykie buły żydki, to być musi wielkie kłamstwo i interes bardzo brzydki. Niech panowie popilnują paskudnika tego troszkę, a ja pójdę po Chaima, co wygodną ma dorożkę. Na niej łatwo całe miasto objedziemy dookoła i uważnie się przyjrzymy, czy którego brak kościoła.“ I sprytnemu wnet Bibule cała paczka poklask dała, i komisya od Klapsztosa wnet do miasta wyjechała.

. . . .

Późno było i już goście resztek piwa dopijali, kiedy dryndy turkot głuchy usłyszano gdzieś w oddali. Wkrótce weszła też komisya i, łyknąwszy nieco piwa, jednogłośnie zaświadczyła, że pogłoska jest fałszywa. Nawet jeden z wysłanników, co pijanym był na poły, twierdził, że tam, gdzie stał jeden, dziś on widział trzy kościoły.

Wówczas w izbie gwałt niezmierny i harmider powstał wielki, pochwycono pałki, noże, stołki, ławki i butelki i natarto na przybysza, „*czarnej sotni*“ wysłannika, a co dalej z nim się stało samo przez się już wynika.

Tak to biedak nie miał nosa,
Znać go stracił na obczyźnie,
Że podburzać do Klapsztosa
Poszedł na Kalinowszczyźnie.

Tańce „rewirowe.“

— Cóż to, panna Katarzyna nie tańczy kontredansa?

— E, nie, proszę pana Andrzeja, ja lubię tylko tańce „rewirowe“.

Na wieczorku.

Ja, proszę pani, zawsze tak, jak zacznę walić hołubce, to aż się ściany trzęsą, a mnie to nic...

Praktyczna mama, siedząca obok:

— Przepraszam... kto panu buty robi?

Na zabawie.

— Więc cóż-by pani powiedziała, panno Halino, gdybym się oświadczył o pani rękę?

— Powiedziałabym, że to z pana strony wielkie zuchwalstwo, gdyż z pańską pozycyą społeczną zaledwie mógłbyś się pan oświadczyć — o jeden mój palec!

* * *

— Pan nie tańczy walca?

— Nie, pani dobrodziejko, tańczę tylko polkę, bo taki trzęsący taniec dobrze mi robi na żołądku — po kolacyi.

Zdrowa rada.

Bankier. Jak pan śmiesz oświadczać się z miłością dla mojej córki, nie mając żadnego stanowiska

Artysta. Sympatya pańskiej córki ośmiela mię do tego... mam widoki...

Bankier. Co?... widoki? To panu potrzebna lornetka, a nie żona!

Humor u obcych.

Malec-syn pyta się ojca, rodowitego Alzaczyka, jaka jest różnica pomiędzy „accident“ (wypadkiem) a „malheur“ (nieszczęściem). — „Synku, odpowiada mu ojciec, „accident“ jest, jeżeli Szwab wpadnie do Renu i się utopi, a „malheur“, jeżeli się wygramoli z Renu na stronę alzacką i pozostanie w Alzacyi.

„Simplicissimus“ nr. 44-ty.

Najszczersza odpowiedź.

Trzy damy gawędzą w godzinie zwierzeń. Ktoś zadaje pytanie, w jakim wieku mężczyzna jest najbardziej interesujący.

Młoda mężatka na to:

— Od 20 do 50 lat.

Rozwódka:

— Tylko do lat trzydziestu.

A stara panna z westchnieniem, rozdzierającem duszę:

— Och w każdym!...

Wielki sekret.

— Wiesz, Zosia zaręczyła się w wielkim sekrecie przed miesiącem z panem Henrykiem.

—A zkąd wiesz?

— Dziwnaś! Wszyscy to wiedzą.

Po ślubie.

— Maniu, co to, ty grasz i śpiewasz?... Nic mi o tem przed ślubem nie mówiłaś?

— Mama mi zakazała mówić, bo-byś się wtedy może rozmyślił i... nie ożenił.

Pryncypał zawsze jest pryncypałem.

Pewien pryncypał, w przystępie dobrego humoru, zaprosił swego buchaltera na raki; spostrzegłszy jednak, że buchalter nie ma najmniejszego wyobrażenia, jak się obchodzić z temi garnkowodnemi zwierzętami, pryncypał krzyknął oburzony:

— Panie Piórkiewicz! proszę lepiej uważać i staranniej obierać, bo tak jeść raki, jak pan jesz, to szkoda pieniędzy.

Człowiek zasad.

Gospodyni domu do pana, który ma zasady:

— Panie Wsiąkalski, może kieliszeczek likieru?

— Alkohol? Nigdy, szanowna pani! Jeżeli łaska, proszę o poncz z wiśni, w możliwie dużej szklance, bez wody i cukru...

Prosimy przy zamówieniach powoływać się na „Pracę".

Parcelacya

folwarku Baby pod Czekanowem

stacya kolei Czekanów pod Ostrowem odbędzie się

w wtorek dnia 20 lutego b. r. o godzinie 10 przed południem w Babach.

Do nabycia będą:

Parcele od 5 mórg począwszy.

Gospodarstwa z budynkami murowanymi żywym i martwym inwentarzem 100—150 mórg i większe. Ziemia jest w kulturze, drenowana, pszenna i buraczana. 88

Położenie korzystne ze względu bliskości stacyi kolejowej i miasta Ostrowa.

Zgłoszenia przyjmujemy przed terminem parcelacyjnym w biurze Spółki parcelacyjnej przy ul. Kościelnej nr. 3.

Spółka parcelacyjna

E. G. m. b. H.

w Ostrowie.

Gospodarstwo

w Topoli małej pod Ostrowem 32 morgi dobrej pszennej ziemi z budynkami murowanymi ma na sprzedaż w całości lub częściowo 89

Spółka parcelacyjna

E. G. m. b. H.

w Ostrowie.

Poszukuję zdolnego **siodlarza** na robotę pasową, praca stała, przy uzdolnieniu za wysoką płacą. 71

Fabryka pasów.

Z. Mazurkiewicz

Poznań, ul. Wiktoryi 17.

Pismo jak „Praca" winno znajdować się w każdym domu szczerze polskim.

Gospodarstwo

w Zacharzewie tuż pod Ostrowem składające się z 100 mórg roli pszennej drenowanej i 10 mórg łąki z budynkami murowanymi w najlepszym stanie, żywym i martwym inwentarzem ma na sprzedaż 90

Spółka parcelacyjna

E. G. m. b. H.

w Ostrowie.

Posiadłość moją

w samem centrum miasta składająca się z **mieszkalnego domu, dużej stajni, spichrzy oraz wielkiego podwórza,** nadająca się do **handlu zboża, węgli, drzewa i wapna** jest do sprzedania lub do wydzierżawienia. 91

Bronisław Hoffmann,

GNIEZNO, Machatiusa ul. 4.

Drogerya w Poznaniu

z zaliczką 3—4 tysięcy m. jest do nabycia. Zgłoszenia do Eksp. „Pracy" nr. **248.** 248

Restauracya

istniejąca od lat 9 licznie uczęszczana i donośna z wyszynkiem piwa, w pierwszorzędnej okolicy Charlottenburga z dogodną komunikacyą z Berlinem, jest z powodu stosunków familijnych do sprzedania. Zgłoszenia przyjmuje 97

J. Mulkowska

Charlottenburg Schillerstrasse 117.

Ucznia

zamiejscowego poszukuję zaraz 96

B. Kotkowski.

destylacya. Poznań, ulica Następcy tronu nr. 78

Czeladnika krawieckiego

na duże sztuki i stałą pracę, poszukuje zaraz

J. Karpiński

Śmigiel. 95

Do mego składu drogeryjnego i kolonialnego poszukuję 99

pomocnika i ucznia

od 1-go marca lub 1-go kwietnia 1906.

M. Stachowiak

Śmigiel.

UCZNIA

syna porządnych rodziców z odpowiednim wykształceniem poszukuje od 1 kwietnia lub prędzej. 70

Centralna Drogerya.

I. Grochowski

Jarocin.

Potrzebuję do mego handlu bławatów, płócien, bielizny, sukna i konfekcyi męzkiej 92

ucznia,

inteligentnego i sprytnego młodzieńca.

K. Gąsowski,

Kościan (Kosten i P.)

Ucznia

zaufanego do drogeryi polecić może **A. R. 17. Poste restante: Toruń (Thorn).** 63

Starszego, dobrze poleconego 75

pomocnika

obeznanego dokładnie z handlem żelaza, sprzętów kuchennych i materyałów budowlanych, przyjmie od 1-go marca lub kwietnia r. b.

W. Kozłowicz

w Inowrocławiu.

Kto chce czytać ładne powieści, niech się spieszy i żąda **darmo** cennika na książki powieściowe i do naboż. 84

„Globus" I. Mrówczyński

księgarnia wysyłkowa

Rawicz (Rawitsch Posen).

Kompletnie urządzona

drukarnia

pędzona siłą elektryczną jest korzystnie do nabycia. Zgłoszenia przyjmuje

H. Kiełpiński

Bytom. G. Ś.

Szukam dla syna mego miejsca 76

ucznia

w składzie bławatowym.

S. Brykczyński

skład kolonialny

w Rogoźnie.

Firmy polskie na prowincyi polecają się względom Sz. Czytelników.

Bnin.

W. Flens, (Hotel) towary kolonialne, cygary, tytunie i t. d.

Bydgoszcz.

Ul. Fryderykowska 41.

JAN GŁOWIŃSKI.

Skład sukna, wykonywanie podług miary, gwarancya dobrego leżenia. Konfekcya męzka i dla chłopców.

Kępno.

Stara apteka i drogerya poleca wszelkie artykuły kraj. i zagr., mydełka, perfumy i inne kosmetyki.

Edmund Karłowski.

Kościan

ul. Małej kolejki kościańsko-gostyńskiej

Stanisław Augutyniak

Handel drzewa budulcowego belek i kantówek, blochów, desek, łat w i t. d. Skład dzwon bukowych. Papy na dachy.

Kostrzyn.

Michał Woźny

poleca skład bławatów, płócien, materyi na suknie, bieliznę, chustek, słomianych, trykotarzy, kapeluszy gotowej garderoby męzkiej w wielkim wyborze. Ceny stałe.

Miejska Górka.

A. Wybieralski.

Hotel. — Handel żelaza długiego i krótkiego, artykuł. budowl. i tow. kolonialnych.

Ostrów.

J. Kopecki, Ostrów, ul. Koszarowa 20 i Osiek (Netzthal. Własna fabryka wszelkich pomp i specyalny interes kopania i wiercenia studzien na wielką skalę; dostarczania wody na każdem miejscu.

Rawicz.

J. Mroczkowski.

Skład tow. kolonialnych, delikatesów herbaty, araków, wódek i cygar. **Handel win.** Drogerya: farby, lakiery, perfumy smarowidła na osie oliwy do machin etc.

Śmigiel.

M. Stachowiak.

Skład towarów drogeryjnych, kolonialnych oraz przyborów fotograficznych.

—

J. Karpiński.

Pracownia gard. męzkiej, skład sukna, bielizny i innych artykułów, gotowej gard. dla dorosłych i dzieci.

Śrem.

A. Zwierzchowski,

pierwsza polska fabryka **siatek drutowych na płoty** w Śremie.

Strzałkowo.

Największy dom towarowy

W. Ziarniaka

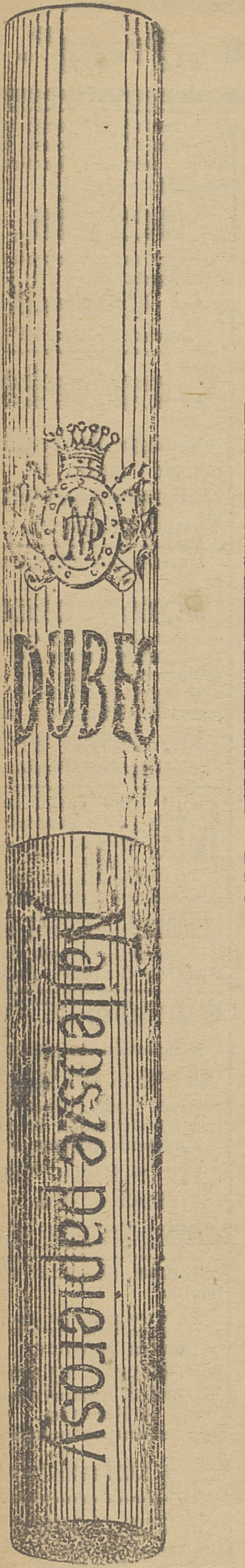
poleca materye wełniane i na suknie płótna, towary krótkie, garderoby męzką w najnowszych fasonach gotową i podług miary.

Równocześnie polecam darte gęsie pierze po 2,50 i 3,00 marki za f[illegible]

Zaniemyśl.

Stanisław Preiss.

Pracownia pojazdów i lakiernia, gotowe pojazdy, bryczki itp. Fabrykacya ogrodzeń, nadgrobków z żelaza kutego.



Ktoby chciał założyć na Śląsku pismo polskie lub jakiekolwiek inne wydawnictwo, temu zdarza się korzystna sposobność nabycia drukarni w centrum życia polskiego na Śląsku.

Wszystkich informacyi udzieli

Administracya „Pracy".

w Poznaniu.

Kasa oszczędności

Banku Rolniczo-Przemysłowego
Kwilecki Potocki i Sp.

przyjmuje na oprocentowanie wkładki każdej wysokości od 1 marki począwszy, płacąc od 3 do 4½ proc. wedle umowy. 19

Pranie bez mydła!



Dla czego teraz mama mydłem więcej nie pierze? Moje dziecko mydło jest dobre ale za drogie w czasie obecnej drożyzny. Gdy się pierze mydłem trzeba bieliznę mocno trzeć przez co się bardzo niszczy. Oszczędna i praktyczna gospodyni pierze teraz już tylko **Saponinem** bo przez to oszczędza sobie pracy i pieniędzy kto raz spróbuje przekona się o znakomitych skutkach

Saponin jest do nabycia w składach drogeryjnych i kolonialnych w paczkach po **25** fen.

Gdzie niema na składzie wysela się w prost 8 paczek za 2.00 mk. franko. Chemiczna fabryka „Saponin" **C. Nagórski,** Pr. Stargard 2. 487

ZWIĄZEK ZIEMIAN
F. G. m. b. H.
TELEFON NR. 1615.
w Poznaniu ul. Wiktoryi 2.

przyjmuje depozyta i płaci zależnie od czasu wypowiedzenia 3½, 4 i 4½ %, obliczając procent od dnia złożenia pieniędzy, 94

podejmuje się regulacyi hipotecznej,

pośredniczy w sprzedaży i wydzierżawianiu majątków,

podejmuje się administracyi majątków ziemskich

prowadzi rachunki bieżące z członkami tak zwane „Conto Corrente".

Z powodu śmierci mojego męża mam zamiar

dom mój

w którym znajdują się, pierwszorzędna piekarnia parowa, rzeźnictwo i restauracya, przy przystępnej wpłacie sprzedać. Reflektanci raczą się jaknajrychlej osobiście zgłosić.

Marta Lange, 83

Nowe (Neuenburg West-Preussen.)

Ożenek.

Starszy kawaler (35 lat) większy posiedziciel z dochodem rocznym 7 do 8000 mk. katolik i polak-górnoślązak wzrostu dosyć wysokiego, szuka na tej drodze 81

towarzyszki życia.

Nie chodzi tu tak wiele o majątek, jak o stósowną osobę i jej pochodzenie. Panny więc w wieku do lat 24 z średniem wykształceniem stósownego wzrostu, posiadające jednak cokolwiek majątku na seryo myślące, raczą łaskawie się zgłosić z dołączeniem fotografii swej pod lit. **W. N. 21. B.** do Eks. „Pracy". Za prawdziwość i dyskrecyą ręczy się słowem honoru.

Rzetelna oferta.

Piekarz, kawaler 29 lat liczący, posiadający własny interes i dom przeszło 20 tysięcy mk. wartości w mieście powiat. Księs. Pozn. dla braku znajomości pań poszukuje 82

żony.

Panny lub młode wdówki bezdzietne mające odpowiedni majątek raczą swe oferty wraz fotografią i bliższe szczegóły nadesłać do Eksp. „Pracy" pod lit. **A. A. 82** Dyskrecya rzecz honorowa.

Sztuczne nawozy!!

Superfosfaty, saletrę chilijską, kainit, tomasówkę,

również 83

oliwy do machin, smarowidło na osie, tran na szory, carbolineum, sól kuchenną i bydlęcą, makuchy

poleca po najniższych cenach

Drogerya
Zacheusza Rittera

Poznań, św. Marcin 20, filia Berlińska 14. Telefon 1936.

Chłopcy,

uczęszczający do szkół w Bydgoszczy oraz

studenci

mający zamiar odwiedzać nowo tu założoną akademią agronomiczną przyjmie na stancyą z troskliwą opieką nowo urządzony pensyonat w Bydgoszczy. Zgłoszenia pod **A. W. 101** do Ekspedycyi „Pracy". 72

W seminar. Freblows. dla bon i ochroniarek jako i w szkółce dla młodszych dzieci

rozpoczyna się kurs nauk **19 kwietnia.** Zapewnia się dzieciom opiekę, naukę i stosowną do wieku rozrywkę. Po wychowawczynie i bony zgłosić się można bezpłatnie do zarządu; cena tych osób od **180** do **500 mk.** rocz. **Zgłoszenia** do semin. ustne lub piśmienne od 11—1 codziennie przyjmuje 87

Walerya Puffke, przełożona zakładu.

Długa ulica 4.